

02

luty 2013
nr 177, rok XV
ISSN 1505-2184
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



penitencjarne Forum

Pismo Służby Więziennej

Święto Służby

Rekrutacyjne
puzzle

15

Ten trzeci od
trudnych spraw

20

Kobieta
mnie bije!

26

WOŚP otwiera
więzienne bramy

39



fot. Piotr Kochański

Pasterz Dobry

Odszedł do Pana kolejny autorytet Kościoła i narodu Ksiądz kardynał Józef Glemp. Rozpoczął swą pracę w cieniu wielkich autorytetów – Prymasa Tysiąclecia i Jana Pawła II. Był inny niż tamci i nie miał aż takiego charyzmatu przywódczego, ale miał bardzo ważne cechy ludzkie: dobroć, skromność, pokorę, gorącą wiarę i umiłowanie ojczyzny. W zamęcie stanu wojennego wpatrywaliśmy się w autorytet naszego Interrexa.

Pośród dzieł i inicjatyw duszpasterskich dla nas, więźniaków ogromne znaczenie miało poparcie, jakiego udzielił odrodzonemu duszpasterstwu więziennemu, którego jako pierwszy naczelny kapelan więziennictwa RP byłem świadkiem. Niemal następnego dnia po ogłoszeniu stanu wojennego powołał Komitet Charytatywny Pomocy Więźniom i Internowanym. Sam odwiedził więzienia na Białoleścu i Olszynie Grochowskiej. Działalność powołanego przez Niego Komitetu była wzorcem dla wszystkich polskich diecezji.

Praca kapelanów i świeckich, którzy służyli tamtym cierpiącym, znajduje dziś swoją kontynuację w służbie kapelańskiej i pracy świeckich członków Bractwa Więziennego. Ta posługa jest teraz czymś zwyczajnym, codziennym, ale warto pamiętać, że zrodziła się pod Jego opieką. W dniach pożegnania śp. Księdza Kardynała w drodze do Domu Pana, Błagamy Boga, aby błogosławił dokonany przez Niego dziełom, a Jego samego obdarzył radością życia wiecznego.

Ks. Jan Sikorski
b. naczelny kapelan więziennictwa RP

Jako obecny naczelny kapelan więziennictwa chciałbym zaświadczyć o głębokiej trosce, jaką zmarły Ksiądz Prymas darzył duszpasterstwo więzienne. Pamiętam, kiedy w 1991 r. wysłał mnie na trzy miesiące do Wielkiej Brytanii, aby podpatrywać jak realizowana jest tam praca duszpasterstwa więziennego. Podczas tej praktyki kilkakrotnie rozmawiałem z więźniem skazanym na dożywocie za podpalenie domu, w którym spłonęło kilka osób. Pewnego dnia skazany ów popełnił samobójstwo. Pamiętam, jak w sprawozdaniu do Księdza Kardynała Glempa opisałem to zdarzenie. Kiedy zaprosił mnie do swojego biura, powiedział: „Przeczytałem wczorajszej nocy twój raport z Wielkiej Brytanii. Szczególnie opis dotyczący młodego człowieka, który popełnił samobójstwo. Wydaje mi się, że byłbyś odpowiednią osobą pracując jako kapelan więzienny. Czy się zgadzasz?!” I tak zaczęła się moja praca jako kapelana więziennego na warszawskiej Białoleścu.

Dwa lata temu minęło 20 lat odnowionego duszpasterstwa więziennego. Prosiłem wówczas Księdza Kardynała, aby w tę rocznicę poprowadził część ascetyczno-formacyjną podczas ogólnopolskiego zjazdu i szkolenia kapelanów więziennych. Początkowo odmawiał powołując się na wiek. Po naleganiach i przypomnieniu, że to od Jego decyzji jako Przewodniczącego Komisji Episkopatu Polski rozpoczęło się dzieło duszpasterstwa więziennego, przyjął zaproszenie. Niech Jego osobowość pozostanie w naszej pamięci.

Ks. dr Paweł Wojtas
naczelny kapelan więziennictwa

02

luty 2013
nr 177, rok XV
ISSN 1505-2184
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl

penitencjarne Forum

Pismo (od) ważnych tematów

Luty 2013 r.

OKŁADKA: fot. Piotr Kochański

ORGANIZACJE POZARZĄDOWE WE WSPÓŁPRACY Z WIĘZIENICTWEM – temat miesiąca

- 6 Zróżnicowana pomoc, jeden cel
- 9 Być jak „Anioł stróż”
- 11 Czekamy na młodych

BE... Z PUDŁA

- 4 Bieszczadzcy Mikołaje
- 4 EKOpomoc dla Marysi
- 4 Konkurs jak sen (nocy letniej)
- 5 Refleksja na radiowej taśmie
- 5 Łupków wierny Orkiestrze
- 5 Olimpijskie spotkanie
- 5 Więziennicy z paletką

Z KRAJU

- 12 Za murami spokojniej
- 15 Rekrutacyjne puzzle
- 24 Co znaczy wyjść z celi
- 26 Kobieta mnie bije!
- 29 Nie w pięści siła
- 31 Wychodzimy poza mury, nawet wybiegamy
- 32 Powrót do korzeni
- 33 SOW-a bez tajemnic
- 34 Studencki ruch penitencjarny
- 39 WOŚP otwiera więzienne bramy

MOIM ZDANIEM

- 18 Młode wilki, czyli casting

A U NAS TO... – reportaż

- 20 Ten trzeci od trudnych spraw

PORTRET

- 36 Potrzebne dłuta, młotek i ręce

AKTUALNOŚCI

- 38 Program wsparcia SW zatwierdzony
- 38 O potrzebie resocjalizacji
- 38 Zimowa Akademia Bezpieczeństwa

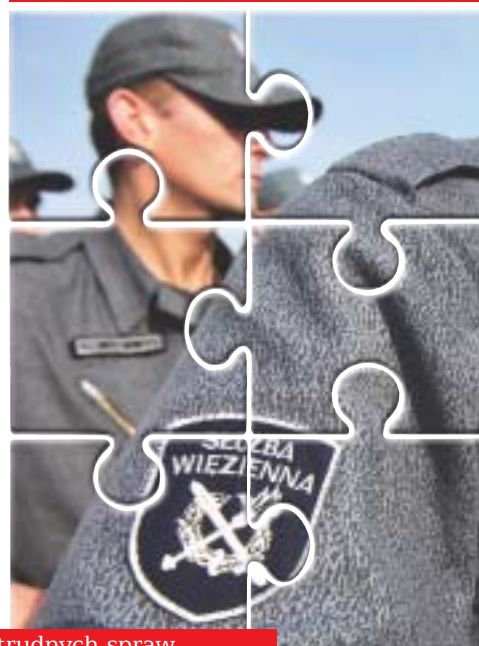
HISTORIA

- 40 Pożegnanie z Ostrołęką

Wszystkim, którzy uczestniczyli w Ostatnim Pożegnaniu mojego Męża Stanisława Wrony, byłego dyrektora CZKK, składam serdeczne podziękowania.

Jadwiga Wrona z synem

15 Rekrutacyjne puzzle



fot. Piotr Kochański

20 Ten trzeci od trudnych spraw



fot. Agata Pilarska-Jakubczak

26 Kobieta mnie bije!



fot. Piotr Kochański

36 Potrzebne dłuta, młotek i ręce



fot. Grzegorz Korwin-Szymanowski

Bieszczadzcy Mikołaje

Darczyńcy w mundurach to funkcjonariusze z Zakładu Karnego w Łupkowie. Dołączyli do inicjatywy członków Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Łupkowa, mającej na celu zakup dużej lodówki dla ubogiej wielodzietnej rodziny z Bieszczad, wytypowanej przez or-



ganizatorów akcji „Szlachetna Paczka”. Nie zapomnieli także o wychowankach Domu Dziecka im. Św. Józefa w Sanoku. Dyrektor jednostki ppłk Marek Grabek zawiązał dzieciom zebrane przez kadrę słodczyce i pieniądze (750 zł) zasilając w ten sposób fundusz wycieczkowy placówki. Najcenniejszą dla nas nagrodą za prezenty była, jak zawsze w czasie tych wizyt, radość i uśmiechy na buziach obdarowanych dzieci.

Henryk Antoniewicz
zdjęcie **Magdalena Bloch**

EKO pomoc dla Marysi



fot. archiwum rodziny Zawiszów

Dzięki inicjatywie mł. chor. Magdaleny Bloch, wychowawczynie ds. k. o., funkcjonariusze z OZ-etu w Moszczańcu Zakładu Karnego w Łupkowie oraz skazani, zbierając zużyte plastikowe nakrętki pomagają w leczeniu i rehabilitacji kilkunastomiesięcznej Marysi z Krosna. Pieniądze za sprzedaż pierwszej ćwierci tony zebranego surowca powędrowały już do rodziców dziewczynki.

Marysia Zawisza urodziła się przedwcześnie, zdiagnozowano u niej wiele schorzeń, m.in. rozszczep kręgosłupa, wodogłowię, zespół Arnolda Chiariego,

niedoczynność tarczycy oraz porażenie kończyn dolnych. Dziewczynka przeszła już pomyślnie kilka operacji, jest pod stałą opieką specjalistów. Musi być systematycznie rehabilitowana. Rodziców nie stać na pokrycie ogromnych kosztów związanych z leczeniem dziecka, potrzebują stałej pomocy. Aby ją pozyskać założyli blog internetowy, gdzie opisują historię swojej walki o zdrowie córki i proszą m.in. o zbieranie plastikowych nakrętek, których sprzedaż zasili konto przeznaczone na leczenie.

Henryk Antoniewicz

Konkurs jak sen (nocy letniej)

Spektakl „Sen nocy letniej” w reżyserii Joanny Lewickiej, będący efektem realizowanego w Zakładzie Karnym w Opolu Lubelskim programu resocjalizacji „Zapaleni.org” był kandydatem w plebiscycie lubelskiej „Gazety Wyborczej” na najważniejsze wydarzenie kulturalne 2012 r. Już sama nominacja jest dużym wyróżnieniem kilkumiesięcznej pracy nad projektem.

Uprzejmie prosiliśmy o głosowanie, umożliwiające promocję naszej formacji. Głosy przyjmowane były również telefonicznie oraz drogą mailową, po wpisaniu „ZAPALENI.ORG-Sen nocy letniej” w treść wiadomości wysyłanej na adres lubelskiego oddziału „Gazety Wyborczej”. Licząc na wasze wsparcie czekamy na werdykt. W dniu zamykania numeru byliśmy w czołówce, a jedyną liczącą się konkurencją było otwarcie wirtualnej biblioteki.

Teraz trzymamy kciuki!

Łukasz Pruchniak
zdjęcie **Grzegorz Kocoń**



Refleksja na radiowej taśmie

Zakończył się kolejny, ósmy już Ogólnopolski przegląd konkursowy na audycję radiowęzłową „Historia Żywa – Moja Mała Ojczyzna – Moja Rodzina – Ja”, zainicjowany przez Areszt Śledczy w Koszalinie. Z całego kraju wpłynęły ponad cztery godziny nagrań, największej z zakładów w Koronowie i Płocku, skąd przysłano łącznie aż siedem audycji. Wszystkie prace z płockiej jednostki znalazły się w pierwszej dekadzie, zajmując m.in. drugie i trzecie miejsce. Palmy pierwszeństwa nie oddali gospodarze, wygrała audycja „Franek” z koszalińskiego aresztu. Wyróżniono także programy powstałe w więziennych radiowęzłach we Włodawie, w Wierzbachowie, Nowym Wiśniczu, Bydgoszczy-Fordonie, Potulicach i w Sieradzu. Jury zwróciło też uwagę na treści zawarte w pracach z jednostek w Chełmie, Bielsku-Białej, Jeleniej Górze, Kamińsku, Łodzi, wrocławskiej „jedynce”, Pińczowie.

W jednostkach penitencjarnych audycje radiowęzłowe wykorzystywane są w codziennej pracy wychowawczej. To przykład, że osadzeni mogą też tworzyć uczestnicząc w pracy nad sobą, podlegając swoistej „refleksji zza murów”,

zapisanej na radiowej taśmie. W nietypowy charakter konkursu wpisuje się także większe, aniżeli przy tworzeniu przez więźniów innych prac artystycznych, zaangażowanie wychowawców. Dlatego również i oni są w pewnym sensie uczestnikami przeglądu i za pierwsze trzy miejsca nagradzani upominkami. W minionych edycjach uczestniczyło blisko 450 osadzonych i wychowawców z wielu jednostek, nadesłano ponad 200 prac w postaci felietonów, słuchowisk, relacji, reportaży, migawek dźwiękowych. W doborze konkursu zebrano się ponad 60 godzin nagrań. Gościnnie Koszalin już zaprasza do udziału w dziewiątej edycji.

Janusz Sterzel
zdjęcie Piotr Kochański



Łupków wierny Orkiestrze



Funkcjonariusze i skazani z Zakładu Karnego w Łupkowie kolejny raz wsparli Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, przekazując pieniądze i wyroby rękodzielnicze wykonane przez osadzonych o łącznej wartości ponad 1,5 ty. zł. Tegoroczną zbiórkę przeprowadziliśmy tradycyjnie we współpracy z bieszczadzkim sztabem finału WOSP z siedzibą w Sanoku. Jego szefowa Maria Popolitak, odbierając darowiznę z rąk dyrektora ppłk. Marka Grabka, wyraziła wielkie uznanie dla „orkiestrowej” inicjatywy jednostki. Podkreśliła, że udział w akcji świadczy o gorących sercach wolontariuszy bijących zarówno u funkcjonariuszy, jak i resocjalizowanych skazanych, których, jak widać, z powodzeniem motywujemy i włączamy do aktywnego udziału w życiu społecznym.

tekst i zdjęcie **Henryk Antoniewicz**
O udziale służby w WOSP piszemy na s. 39

Olimpijskie spotkanie



Na zaproszenie Polskiego Komitetu Olimpijskiego przedstawiciele Klubu Olimpijczyka „Paragraf” z Aresztu Śledczego w Inowrocławiu po raz kolejny wzięli udział w noworocznym spotkaniu rodziny olimpijskiej. Honorowymi gośćmi byli minister sportu i turystyki Joanna Mucha oraz Jan Lityński, minister w Kancelarii Prezydenta. Obok olimpijczyków obecni też byli parlamentarzyści, działacze i przyjaciele sportu. Prezes PKOl Andrzej Kraśnicki podsumował ubiegły rok, w tym najważniejsze wydarzenie sportowe – Igrzyska Olimpijskie w Londynie. Dokonano też oficjalnego pożegnania sportowców, którzy w 2012 r. zakończyli karierę zawodniczą. Wśród nich był Robert Sycz, dwukrotny mistrz olimpijski w wioślarstwie, goszczący w grudniu ub. roku w naszym klubie. Po części oficjalnej była okazja do spotkań m.in. z Otylią Jędrzejczak i Mariuszem Czerkawskim, gośćmi naszego klubu, a także do przekazania podziękowań prezesowi PKOl za pomoc i wsparcie przy organizacji 14. Sejmiku klubów olimpijczyka we wrześniu 2012 r. w Inowrocławiu.

tekst i zdjęcie **Arnold Stankiewicz**

Więziennicy z paletką



W Lubiewie koło Tucholi odbyły się XXIV Mistrzostwa Polski Służby Więziennej w Tenisie Stołowym. Organizatorem był ODK SW w Suchej. Dwa tytuły mistrzowskie (w singlu i deblu) trafiły do Zakładu Karnego w Białej Podlaskiej. Ich zdobywcami to Marcin Litwiniuk (turniej indywidualny mężczyzn) i Marian Wardziński i Marcin Litwiniuk (gra podwójna mężczyzn), reprezentanci okręgu lubelskiego. Tytuł mistrzowski kobiet zdobyła Agnieszka Lewkowicz, reprezentująca OISW w Szczecinie. Z tego samego okręgu pochodzą też triumfatorzy gry mieszanej Agnieszka Lewkowicz i Marcin Zawadzki. I to właśnie okręg szczeciński zajął pierwsze miejsce w klasyfikacji ogólnej.

kk

Zróźnicowana pomoc, jeden cel

Mimo znaczącej liczby podmiotów zewnętrznych niosących wsparcie osobom pozbawionym wolności i opuszczającym jednostki penitencjarne, tylko niektóre z nich prowadzą działalność na skalę ogólnopolską. Największe to te same od lat stowarzyszenia, fundacje, zrzeszenia w różny sposób związane ze Służbą Więzienną.

Gdyby nie aktywność i zaangażowanie ich członków, wiele osób nie miałoby dachu nad głową, jakichkolwiek środków do życia lub nigdy nie byłoby w stanie przejść do końca procesu resocjalizacji. Jednak wsparcie i opieka, jakie organizacje pozarządowe oferują osobom dotkniętym wykluczeniem społecznym, jest wielopłaszczyznowa. Pomimo wspólnego mianownika, jakim jest człowiek potrzebujący, i tego, że ich działania często się zająbiają, każda z organizacji zajmuje się odmiennym rodzajem działalności.

Stowarzyszenie „Patronat”

Jest to organizacja z ponad stuletnim doświadczeniem. Podstawą jej działal-

ności jest chrześcijańska zasada miłości bliźniego, a także wartości społeczne. „Patronat” zajmuje się niesieniem pomocy duchowej, materialnej i prawnej skazanym i zwalnianym z zakładów karnych oraz ich rodzinom. Również inicjowaniem i uczestniczeniem w zapobieganiu przestępstwom i wykluczeniu społecznemu, prowadzeniem działalności mediacyjnej, w tym łagodzeniem następstw dokonanych przestępstw, wpływaniem na humanizowanie kar zgodnie z zaleceniami Rady Europy. Oprócz tego Stowarzyszenie współuczestniczy w resocjalizacji skazanych, indywidualnym przygotowaniu osadzonych do opuszczania jednostek penitencjarnych. Jego członkowie występują

w charakterze przedstawicieli społecznych w postępowaniu karnym i przedstawicieli skazanego w postępowaniu wykonawczym, zajmują się prowadzeniem lub współdziałaniem w utrzymaniu schronisk dla bezdomnych zwalnianych z zakładów karnych.

Statutowe zadania „Patronatu” realizowane są głównie przez osiem oddziałów terenowych: w Białymstoku, Gdańsku, Kielcach, Łodzi, Olsztynie, Warszawie i Zielonej Górze, niektóre oddziały afiliowały koła, np. w Pruszkowie koło Warszawy. Ich członkowie, ok. 100 osób, oraz pracownicy i wolontariusze nie ograniczają się tylko do aktywności w obrębie miast, w których oddziały mają swoje siedziby, ale docierają wszędzie tam, gdzie są potrzebni. Najdłużej działającymi placówkami, ze stosunkowo największą liczbą uczestników, są te w Białymstoku i Warszawie. Ze sprawozdania z działalności tego drugiego w 2011 r. wynika, że była ona możliwa dzięki środkom finansowym pozyskanym z różnych źródeł, m.in.



Biura Polityki Społecznej m. st. Warszawy, Ministerstwa Sprawiedliwości, wojewody mazowieckiego oraz Banku Żywności.

W stolicy cele statutowe są realizowane w formie pomocy doraźnej udzielanej w siedzibie oddziału, a także przez prowadzenie pralni „Patronat” oraz Ośrodka Społecznej Readaptacji „Dom Patronatu”, gdzie udziela się pomocy rzeczowej w postaci np. artykułów higieniczno-kosmetycznych, bonów żywnościowych, odzieży i obuwia, biletów komunikacji miejskiej, opłat zaległych czynszów, rachunków za gaz i energię. Potrzebujący mają też dostęp do telefonu, faksu, ksero, gazet z ogłoszeniami o pracę. Podopieczni Stowarzyszenia mogą korzystać z porad prawnych i obywatelskich, pomocy przy rozwiązywaniu problemów rodzinnych, lokalowych czy związanych z brakiem zatrudnienia. Osoby przebywające w jednostkach penitencjarnych zwracają się o pomoc przy wypełnianiu formularzy, interpretacji aktów prawnych dotyczących np. ubiegania się o przerwę w wykonaniu kary pozbawienia wolności, warunkowego przedterminowego zwolnienia, wyroku łącznego, przepustek. W listach z zakładów karnych i aresztów śledczych pojawiają się też skargi i zażalenia na administrację więzienną.

Ukończenie szkolenia zawodowego w znacznym stopniu przyczynia się do zmiany statusu byłych skazanych na rynku pracy, zwiększając się ich szanse na znalezienie zatrudnienia. Dlatego w 2011 r. zorganizowano wiele kursów dla osób opuszczających jednostki penitencjarne, m.in. na prawo jazdy kat. B, operatora wózków widłowych, spawacza, glazurnika. Warszawski oddział „Patronatu” współpracuje z organami i instytucjami państwowymi, kościołami, stowarzyszeniami, fundacjami i innymi organizacjami społecznymi a także z osobami prywatnymi.

Jednym z najmłodszych i jednocześnie najprężniejszych jest oddział zielonogórski. Jego działalność skupia się na trzech płaszczyznach: profilaktycznej, naukowej, resocjalizacyjno-readaptacyjnej. Działalność profilaktyczna w dużej mierze skupia się na prowadzeniu świetlicy profilaktyczno-wychowawczej „Przygoda” dla dzieci zagrożonych wykluczeniem społecznym. Harmonogram pracy placówki uwzględnia pomoc w nauce, rozwój zainteresowań, rozpoznawanie i okazywanie emocji, profilaktykę uzależnień oraz pracę indywidualną z dzieckiem. Wśród zajęć programowych, prowadzonych przez kierownika świetlicy oraz wolontariuszy, są m.in. zajęcia teatralne, językowe, plastyczno-projektowe czy takie, które mają za zadanie podniesienie poczucia własnej wartości u dzieci i młodzieży, wyzwycie się kompleksów. Podczas „piątkowych zabaw” dzieci uczestniczą w różnych grach, najczęściej same wcześniej zgłaszają w co chciałyby się bawić. W trakcie wakacji i ferii zimowych organizowane są „Spotkania wakacyjne”.

Aktywność naukową to przede wszystkim współorganizowanie konferencji, debat, seminariów krajowych i zagranicznych. Podczas szkoleń i warsztatów, prowadzonych głównie

dla studentów kierunków pedagogicznych i resocjalizacyjnych Uniwersytetu Zielonogórskiego, aspirujących do wolontariatu w Stowarzyszeniu, uczestnicy zapoznają się ze specyfiką zadań i środowiska, w którym działa „Patronat”, uświadamiają sobie znaczenie roli uczuć i komunikacji pozawerbalnej w relacjach międzyludzkich, kształtują umiejętności wychowawcze. Ponadto uczą się asertywności, a podczas Treningu Zastępowania Agresji również ćwiczenia umiejętności prospołecznych, kontroli gniewu, wnioskowania moralnego i empatii. Wszystkie formy aktywności naukowej realizowane są we współpracy ze specjalistami, praktykami i teoretykami.

W ramach działalności resocjalizacyjno-readaptacyjnej skazani wykonują prace społecznie użyteczne na rzecz Zielonej Góry. Czynności te polegają głównie na porządkowaniu i wykonywaniu drobnych prac remontowych, takich jak malowanie ławek, naprawa ogrodzenia. W Zakładzie Karnym w Krzywcu odbyły się warsztaty z zakresu integracji społecznej i zawodowej, ad-

resowane do kobiet pozbawionych wolności, długotrwale bezrobotnych, warsztaty z przeciwdziałania przemoccy wobec słabszych – kobiet, dzieci, osób starszych, a podczas programu „Wakacje z mamą” grupy skazanych mogły uczestniczyć ze swoimi pociechami w 7-dniowych letnich wyjazdach. Powyższe działania były możliwe dzięki środkom finansowym pozyskanym m.in. z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, od pełnomocnika rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn.

Polskie Towarzystwo Penitencjarne

W 2011 r. obchodziło 20-lecie swojej działalności. Siedzibą Zarządu głównego od 1991 r. jest Centralny Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu, ale Towarzystwo swoją wielowymiarową aktywność rozciąga poza kaliskie granice. PTP jest kontynuacją tradycji związanej z niezależnymi ruchami penitencjarnymi, sięgającej okresu międzywojennego, która później była podejmowana przez studenckie kluby dyskusyjne. Wśród najbardziej znanych członków – założycieli organizacji

Definicja i podstawy prawne

Według ustawy z 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie działalnością pożytku publicznego jest aktywność społecznie użyteczna, prowadzona przez organizacje pozarządowe w sferze zadań publicznych określonych w ustawie. Organizacjami pozarządowymi są niebędące jednostkami sektora finansów publicznych oraz funkcjonujące na zasadzie „pro bono” osoby prawne lub jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej, którym odrębna ustawa przyznaje zdolność prawną, w tym fundacje i stowarzyszenia.

Działalność pożytku publicznego może być prowadzona także przez osoby prawne i jednostki organizacyjne funkcjonujące na podstawie przepisów o stosunku państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej, o stosunku państwa do innych kościołów i związków wyznaniowych oraz o gwarancjach wolności sumienia i wyznania, jeżeli ich cele statutowe obejmują prowadzenie działalności pożytku publicznego; stowarzyszenia jednostek samorządu terytorialnego; spółdzielnie społeczne; spółki akcyjne i spółki z ograniczoną odpowiedzialnością oraz kluby sportowe będące spółkami.

W światowym ustawodawstwie, np. w rezolucjach i zaleceniach I kongresu ONZ z 1955 r. są zapisy dotyczące postępowania z więźniami i utrzymywania kontaktu skazanych z osobami i organizacjami spoza zakładów karnych. Europejskie Reguły Więzienne, uchwalone przez Radę Europy w 1997 r., następnie zmodyfikowa-

ne w 2006 r., przewidują możliwości szerokich kontaktów osadzonych z przedstawicielami organizacji zewnętrznych, również w celu udzielania im pomocy czy przygotowania do wyjścia na wolność.

W polskim prawie w Kodeksie karnym wykonawczym cały rozdział VII dedykowany jest uczestnictwu społeczeństwa w wykonywaniu orzeczeń, pomocy w readaptacji skazanych oraz Funduszowi Pomocy Pokrzywdzonym i Pomocy Postpenitencjarnej. Art. 38 par. 1 kkw wyraźnie mówi, że w wykonywaniu kar, środków karnych, zabezpieczających i zapobiegawczych, w szczególności związanych z pozbawieniem wolności, mogą współdziałać stowarzyszenia, fundacje, organizacje oraz instytucje, których celem jest realizacja zadań określonych w niniejszym rozdziale, jak również kościoły i inne związki wyznaniowe oraz osoby godne zaufania. Szczegółowe przepisy działalności tych podmiotów określa rozporządzenie prezesa Rady Ministrów z 1 grudnia 2003 r. w sprawie szczegółowego zakresu i trybu uczestnictwa podmiotów w wykonywaniu kar, środków karnych, zabezpieczających i zapobiegawczych, a także społecznej kontroli nad ich wykonywaniem. Ponadto do koordynacji i współdziałania organów państwowych i przedstawicieli społeczeństwa w zapobieganiu przestępczości, wykonywaniu orzeczeń, kontroli społecznej została utworzona Rada Główna do Spraw Społecznej Readaptacji i Pomocy Skazanym, działająca przy Ministrze Sprawiedliwości.

AŁ

znaleźli się Andrzej Rzepliński, Andrzej Martusewicz, Danuta Gajdus, Henryk Machel, Maria Gordon, Bogdan Nowak, Kazimierz Różański. Priorytetami Towarzystwa niezmiennie pozostają m. in.: upowszechnianie dorobku naukowego przydatnego w wykonywaniu środków karnych oraz prawa penitencyjnego i kryminologii, wspieranie działalności placówek penitencyjnych a także pracy kuratorów sądowych, opiniowanie i inicjowanie dyskusji na temat zmian w prawie penitencyjnym i w rozwiązaniach dotyczących funkcjonowania aresztów śledczych i zakładów karnych, współdziałanie z instytucjami rządowymi i pozarządowymi, prowadzenie badań naukowych, pomoc innym instytucjom i stowarzyszeniom prowadzącym tego typu działalność.

Aktywność Towarzystwa oparta jest na pracy społecznej członków, głównie czynnych funkcjonariuszy oraz emerytów, pracowników naukowych, kuratorów sądowych i studentów, których obecnie jest ok. 150. Organizacja skupia autorytety i specjalistów w sześciu kołach terenowych, ulokowanych przy podstawowych jednostkach więziennictwa. Finansowana jest ze sponsoringu i składek członkowskich, wynoszących rocznie 20 zł (10 zł dla studentów i emerytów).

Dotychczas PTP współuczestniczyło w organizacji pięciu kongresów, sympozjów penitencyjnych oraz konferencji, również z udziałem gości zagranicznych. Towarzystwo prowadzi też bogatą działalność wydawniczą. Pod jego egidą ukazują się opracowania naukowe, materiały konferencyjne, biuletyny informacyjne. Pod honorowymi auspicjami Towarzystwa wydano pierwszych siedem roczników „Polskiej bibliografii penitencyjnej” autorstwa Gertrudy i Józefa Koreckich. Z okazji 20-lecia PTP niebawem ukaże się „Księga jubileuszowa”, a w tym roku planowane jest zorganizowanie dwóch konferencji naukowych, w tym jednej w Zakładzie Karnym w Czarnem szczególnie istotnej, poruszającej bowiem tematykę więźniów w starszym wieku.

Fundacja „Sławek”

Organizacja została założona w 1998 r. przez rodzinę państwa Łagodzińskich. Ale Marek Łagodziński, prezes Fundacji pierwszy raz zetknął się z problemem osób pozbawionych wolności sześć lat wcześniej, kiedy przyszedł na mityng „AA” do Aresztu Śledczego na warszawskim Mokotowie. Pierwszym podopiecznym był więzień Sławek i to od jego imienia stowarzyszenie wzięło swoją nazwę. Jest fundacją, od wielu lat skupiającą się na kompleksowej pomocy postpenitencyjnej, ale nie tylko. Jej misją jest „Pomoc w trudnej sytuacji życiowej, rodzinnej i materialnej więźniom oraz osobom wychodzącym na wolność i ich rodzinom, młodzieży wywodzącej się z patologicznych środowisk, a także integracja organizacji pozarządowych działających na rzecz skazanych i byłych skazanych i ich rodzin. Fundacja dąży do utworzenia w Polsce spójnego systemu pomocy postpenitencyjnej, namawia inne organizacje pozarządowe



do podjęcia działań w tym zakresie” – czytamy na stronie internetowej Fundacji (fundacja.slawek.org.pl).

Od 2000 r. stowarzyszenie prowadzi ośrodek resocjalizacji i readaptacji społecznej w Mieni pod Warszawą, dający schronienie 15 osobom, które po wyjściu na wolność nie mają gdzie się podziać. Jego mieszkańcy przebywają pod jednym dachem z ludźmi znajdującymi się w podobnej sytuacji życiowej, uczą się również dyscypliny, na terenie placówki obowiązuje absolutny zakaz spożywania i bycia pod wpływem alkoholu i innych środków zmieniających nastrojów.

Dotychczas pod szyldem „Sławek” zrealizowano wiele projektów, m.in. „Wyjść z nałogu”, dla osób uzależnionych od alkoholu, „Watch24”, w którego ramach działania z zakresu pomocy prawnej adresowane były do wielu podmiotów: osadzonych – obecnych i byłych, studentów i organizacji pozarządowych, czy „Internetowe Radio OFF”, fundacyjna rozgłośnia radiowa, prowadzona przez byłych więźniów, którego celem była zmiana wizerunku skazanych, wychodzących na wolność.

Aktualnie Fundacja prowadzi 25 programów, z czego w jednym „The Godboys” występuje jako producent singla i wideoklipu grupy pod tą samą nazwą. Poza tym realizuje cztery edycje „Skazanych na... sukces na rynku pracy” – projektów aktywizacji zawodowej osób opuszczających zakłady karne, „Poczytaj mi...”, gdzie skazani, mężczyźni i kobiety, nagrywają płyty, na których czytają swoim dzieciom książki z bajkami, opowiadaniem, wierszykami. „Sławek” proponuje również udział w odpłatnych szkoleniach dla kuratorów sądowych, kursach z zakresu metod pracy z osobami niedostosowanymi społecznie oraz warsztatach radzenia sobie z agresją.

O Fundacji wiele się mówi w mediach ogólnopolskich. Na przykład w progra-

mie „Czarno na białym” w stacji TVN24 z 10 stycznia br. wyemitowany został reportaż „Szok wolności” o dwóch byłych więźniach, którzy po wielu latach pobytu w zakładach karnych uzyskali pomoc od organizacji Marka Łagodzińskiego. 4 stycznia br. prezes „Sławka” był gościem programu „Dzień dobry TVN”.

Wielkim atutem stowarzyszenia są wolontariusze i ludzie dobrej woli, bez których zaangażowania nie byłoby takich osiągnięć.

Bractwo więzienne

Zrzeszenie niesie różnicowaną pomoc duchową skazanym i osobom opuszczającym zakłady karne. Jego spontaniczne działania sięgają końca lat 80. XX w., ale formalnie swoją aktywność rozpoczęło w 1992 r. Bractwo ma charakter ewangelizacyjny, jego opiekunem jest jeden z założycieli i członek zarządu ks. Jan Sikorski, był naczelnym kapelanem więziennictwa. Od 1993 r. stowarzyszenie jest członkiem międzynarodowej organizacji eku-



Być jak „Anioł stróż”

Z Markiem Łagodzińskim, prezesem Fundacji „Stawek”, rozmawia Aneta Łupińska

15 lat minęło. Z jakich osiągnięć jest pan najbardziej dumny?

Rocznicę mamy w kwietniu, ale moja przygoda z pomaganiem potrzebującym zaczęła się wcześniej. Od 25 lat jestem niepijącym alkoholikiem. W 1992 r. poszedłem na mityng „AA” do Aresztu Śledczego na warszawskim Mokotowie. Tam po raz pierwszy miałem do czynienia z osadzonymi, ale od razu zrozumiałem, że ich losy nie są mi obojętne. Zaskoczeniem było, kiedy jeden z nich podszedł do mnie i powiedział, że za tydzień wychodzi na wolność i ta myśl go przeraża. Odpowiedziałem zdziwieniem, na co on, że już tyle razy wychodził i za każdym razem wracał do więzienia, bo alkohol, koledzy, to samo środowisko. Przyznał, że chciałby zacząć normalne życie, znaleźć pracę. Dla nich, skazanych, zwłaszcza na kary wieloletniego pozbawienia wolności, najtrudniejszy jest moment otwarcia bramy więziennej. Towarzyszą temu ogromne emocje. Dla osób uzależnionych taki stres jest prostą drogą do powrotu do nałogu. Obiecałem mu, że po niego przyjdę. I przyszedłem. Uczylem go stawiać pierwsze kroki na wolności. Pokazałem jak się kasuje bilet, odbiera numerka na pocztę itp. Tak narodził się nasz sztandarowy program „Anioł stróż”, chociaż wtedy jeszcze nie było nazwy. A wracając do pani pytania, najbardziej dumny jestem z tego, że do warszawskiej siedziby Fundacji przychodzą więźniowie, byli i obecni, i czują się jak u siebie, prowadząc uczciwe życie. Ze możemy realizować aż 25 różnych projektów, a i tak wciąż jest tego za mało. Cieszy mnie niezmiernie, kiedy niektórzy nasi podopieczni odwiedzają nas z rodzinami, opowiadają o pracy, normalnym codziennym życiu. To wzruszające, aż łzy cisną się do oczu, jak byli zatwardziali recydywiści teraz zajmują się domem, dziećmi. Ważne jest również, że w pracę Fundacji angażują się młodzi ludzie, obecnie mamy 53 wolontariuszy. Wiele z nich, przeważnie kobiety, chcą podjąć pracę w więzienictwie. Szczerze mówiąc, już nawet nie przyjmujemy nowych osób, ponieważ zależy nam, żeby każdy miał jakieś zajęcie, a nie był dla samego bycia. Oprócz tego jestem dumny z otrzymywanych nagród. Pierwszym wyróżnieniem w 1991 r. był medal „Bóg zapłać”, przyznany przez nieistniejący już miesięcznik „Powściągliwość i Praca”. W 2009 r. przyjęto mnie do Ashoki, organizacji, przynajmniej tzw. Noble Społeczne, za innowacyjność społeczną. Dzięki członkostwu i dwuletniemu stypendium udało mi się coś zrobić na rzecz Funda-



foto: Piotr Kochański

cji. W tym samym roku zostałem uhonorowany przez ówczesnego prymasa, zmarłego, kard. Józefa Glempa Krzyżem „Zasłużony dla Kościoła i Ojczyzny”. W ub. roku Minister Sprawiedliwości wręczył mi brązową odznakę „Za zasługi w pracy penitencjarnej”, dostałem też nagrodę im. Brata Alberta Chmielowskiego. Wszystkie te wyróżnienia, oraz wiele innych, których nie wymienię, są motorem do dalszego działania. Od początku chciałem również, żeby Fundacja miała możliwość prowadzenia działalności gospodarczej, stąd zakład samochodowy, a od czerwca 2012 r. fabryka owoców w czekoladzie Choko-Fruit Sp. z o. o., dzięki którym pozyskujemy fundusze na realizację celów statutowych. Mam ogromną satysfakcję ze współpracy ze Służbą Więzienną. Naszym osiągnięciem jest to, że nasze działania akceptują zarówno funkcjonariusze, jak i skazani.

A czy jest coś, co chciałby pan zmienić w dotychczasowej działalności, może ją rozszerzyć?

Nie jest łatwo rozwijać takie przedsięwzięcie, i to z różnych względów. Podstawowym powodem jest czynnik ludzki. Dużo czasu musi upłynąć, aby przekonać innych do naszej aktywności, ale również, żeby stworzyć zespół zaufanych ludzi. Nawet gdybym miał dużo pieniędzy, to z dnia na dzień nie da się wszystkiego zmienić bez zaufania ►

Statystyka w pigułce

Pod koniec 2012 r. Służba Więzienna miała 1942 porozumienia o współpracy zawarte z podmiotami zewnętrznymi, w tym 285 z organizacjami pożytku publicznego, 619 z samorządem terytorialnym, 147 z administracją rządową, a 891 z pozostałymi podmiotami wymienionymi w art. 38 par. 1 kwk.

menicznej „Prison Fellowship International”, od 1994 r. należy do Rady Ruchów Katolickich w Polsce.

Organizacja zrzesza ponad 600 członków, którzy wypełniają zadania statutowe przygotowując oprawę mszy św. w jednostkach penitencjarnych oraz chętnych do przyjęcia sakramentów św., aranżują spotkania biblijne i modlitewne dla osadzonych, prowadzą ewangelizację w radiowęzłach więziennych, organizują pokazy filmowe o tematyce religijnej, prowadzą biblioteki, wydają gazetki wewnętrzne, rozmawiają z osadzonymi, wysyłają im paczki, pomagają w rozwiązywaniu konfliktów rodzinnych. Dla wychodzących na wolność w miarę możliwości szukają pracy i schronienia, organizują spotkania modlitewne, umacniają ich na drodze przemiany duchowej. Dzięki aktywności przedstawicieli Bractwa wielu byłych lub obecnych skazanych nawraca się, podejmuje „apostolat” wśród np. współosadzonych z celi lub daje świadectwa wiary.

Aneta Łupińska
zdjęcia Piotr Kochański

▶ do drugiego człowieka. Kto ma chodzić do więzienia, kogo miałbym polecić, aby Służba Więzienna była pewna, że to jest człowiek odpowiedzialny i nie narobi głupot. Tego typu ograniczenia są nie do przeskoczenia. Ale zależy mi na tym, by pomoc, której my udzielamy, była bliżej potrzebujących. Dostępna przynajmniej w każdym okręgu SW. Co prawda jesteśmy wszędzie tam, gdzie nas potrzebują, a i do nas przyjeżdżają ludzie z całej Polski. Jednak dobrze by było, gdyby mieli to wszystko na miejscu. Do ośrodka readaptacyjno-resocjalizacyjnego w Mieni pod Warszawą przyjmujemy byłych więźniów bez dachu nad głową, ale też tych, którzy chcieliby zmienić otoczenie, środowisko, nie popaść ponownie w konflikt z prawem. Zresztą odradzamy skazanym, którzy niebawem wyjdą na wolność, wyjazd prosto do swoich dysfunkcyjnych rodzin, do tej patologii, ponieważ są za słabi, nieprzygotowani do konfrontacji z rzeczywistością na wolności. Tutaj potrzebny jest dystans, wzmocnienie i świadome powstrzymanie przed powrotem do przestępstwa. Ogromnym ograniczeniem są finanse, a raczej ich brak. Jeżeli w ramach programu „Anioł stróż” jedziemy np. 100 km odebrać kogoś z jednostki na przepustkę, a potem go odwozimy, to przecież trzeba mieć pieniądze na paliwo i dajmy na to na hot-doga. Dlatego zależy mi na zmianie wizerunku osadzonych w społeczeństwie, bo wtedy będzie łatwiej pozyskać fundusze na pracę z nimi. Rozumiemy ludzi, którzy chętniej przekazują 1 proc. podatku na rzecz chorych dzieci, osób niepełnosprawnych czy starszych niż na skazanych. Dlatego nasza sytuacja jest tak trudna i dlatego uruchomiliśmy działalność gospodarczą. Z tego też powodu jesteśmy w trakcie tworzenia centrum przedsiębiorczości społecznej, gdzie więźniowie znajdą zatrudnienie, a wykładowcą w nim będą osoby znające się na tej tematyce. Moim marzeniem jest, żeby organizacje podobne do na-

szej mogły, mimo kryzysu, powstawać i przynosząc dochód, finansować cele statutowe. Pozostaje jeszcze kwestia mediacji między skazanymi a pokrzywdzonymi, tzw. mediacje po wyroku. To są sprawy prawnie nieuregulowane i dyrektorzy niektórych jednostek mają wątpliwości, czy mogą nas wpuścić na teren zakładu karnego. Ponieważ posiadam uprawnienia mediatora, jak wiele osób u nas w Fundacji, prowadziłem mediacje pomiędzy skazanym a jego teściową, której córkę, a swoją żonę zabił. To było bardzo trudne spotkanie, ale się udało. Kobieta przestała się lękać, momentu wyjścia zabójcy jej córki na wolność. Taka mediacja ma ogromne znaczenie dla sprawcy, ale jeszcze większe dla poszkodowanego.

Jest pan osobą bez przeszłości kryminalnej, a jednak bezinteresownie angażuje się w pomoc ludziom, których najłatwiej potępić, wyrzucić na margines społeczny.

Szczęśliwie, jak dotąd nie wszedłem w konflikt z prawem. Ale kiedy ponad 20 lat temu wielokrotnie zapraszano mnie do udziału w mityngach „AA” w areszcie na Mokotowie, nie od razu chciałem pójść. Pycha mi na to nie pozwalała. Myślałem: co ja mam wspólnego ze skazanymi? Czułem się lepszy od nich. Z perspektywy czasu widzę, że miałem dużo szczęścia, że pan Bóg mnie uchronił przed więzieniem. Jak niewiele trzeba, żeby trafić za kraty. Wystarczy wsiąść za kierownicę samochodu pod wpływem alkoholu i można kogoś zabić. Niedawno wracałem samochodem z Zakładu Karnego w Przytułach. Byłem wyczerpany, świeżo po powrocie z delegacji z Krymu. Pierwszy raz w życiu zasnąłem za kierownicą. Zjechałem na lewą stronę i otarłem autem o słup. Nikomu nic się nie stało, jednak zdałem sobie sprawę, że mogły być czertery trupy w naszym samochodzie, wiozłem trzy osoby. Nie wymyśliłem sobie takiej linii życiowej. Na pewno nie chcia-

łem być alkoholikiem, a już na pewno nie myślałem, że będę pracował z więźniami. Chociaż wychowałem się na warszawskim Powiślu na Mariensztacie, a wielu moich kolegów zostało skazanych, niektórzy nawet za zabójstwa, ja mam rodzinę, jestem szczęśliwym mężem, ojcem, dziadkiem.

Skąd pan bierze pomysły na kolejne przedsięwzięcia?

Ludzie przychodzą, zgłaszają potrzeby, a my staramy się wyjść im naprzeciw. Zaczęło się, jak już wspomniałem, od „Anioła stróża”, ale jednym z pierwszych naszych podopiecznych był Sławek. To od jego imienia pochodzi nazwa Fundacji. U mnie wyuczył się zawodu. Mija już 17 lat, od kiedy wyszedł z więzienia. Pamiętam też Jacka, skazanego na 25 lat pozbawienia wolności, który został ułaskawiony po kilkunastu latach odbytej kary. Zajmowałem się nim, a on trzymał się mnie jak dziecko matczynej spódnicy. Tak bardzo się bał. Gdziekolwiek jechał, chciał, żebym był obok. Powiedziałem, że musi się usamodzielnic, byłem stanowczy. W końcu wypłynął na głęboką wodę. Dzisiaj ma żonę, trójkę dzieci, przez wiele lat prowadził własną firmę, założył fundację pomagającą młodym ludziom wyjść na prostą.

Ma pan duże zaufanie do swoich podopiecznych.

To wynika z doświadczenia. Zauważyłem, że jeśli da im się szansę, to oni z niej korzystają. Są oczywiście tacy, którzy zawodzą. No cóż, tam gdzie drwa rąbią, tam wióry leżą. Ale wróć jeszcze do Jacka. Program „Świadectwo”, żywy przykład więźniów, którzy przeszli przemianę, zaczął się od niego. Po wyjściu na wolność koniecznie chciał pojechać do zakładu poprawczego, w którym kiedyś przebywał i podczas ucieczki zabił człowieka. Wrócił, żeby przetrzec wychowanków przed popełnianiem jego błędów. Od tamtej pory jeździmy ze skazanymi, byłymi i obecnymi do jednostek penitencjarnych, szkół, zakładów poprawczych, a w ramach rekolekcji również do kościołów. Najczęściej wybieram osadzonych po wieloletnich odsiadkach, cieszących się wolnością od kilku lat. Również tych, którzy dopiero szykują się do wyjścia lub niedawno opuścili więzienne mury. Opowiadają o swoich obawach, lękach. Nie jesteśmy w stanie, głównie ze względów finansowych, sprostać wszystkim zamówieniom i zapotrzebowaniom na tego typu spotkania. Jest też program, w którego ramach co roku pielgrzymujemy na Jasną Górę, prowadząc wózki z osobami niepełnosprawnymi. To doświadczenie wyzwala w nas potrzebę opiekowania się ludźmi ułomnymi. W ostatnim czasie leżą mi również na sercu rodziny skazanych. Stąd przygotowujemy dwa programy „Pilgrim”, dla obcokrajowców odbywających karę pozbawienia wolności w Polsce, oraz „Exodus”, kierowany do Polaków przebywających w zagranicznych więzieniach. W obydwu przypadkach będziemy chcieli zajmować się załatwianiem formalności, docieraniem z tłumaczami, organizowaniem noclegów dla rodzin odwiedzających więźniów.



Marek Łagodziński z jednym z wolontariuszy fundacji

fot. Elżbieta Szlezjał-Kawa

Czekamy na młodych

Z Bogdanem Nowakiem, prezesem Polskiego Towarzystwa Penitencyjnego, rozmawia Aneta Łupińska

fot. Krzysztof Kowaluk

PTP prowadzi zróżnicowaną działalność, ale sprawozdania zawierają jedynie ogólne informacje na ten temat. Proszę o konkretne przykłady tego, czym się państwo zajmują.

Głównie skupiamy się na współdziałaniu z innymi instytucjami, np. wszystkimi jednostkami organizacyjnymi Służby Więziennej, związkami zawodowym, który dofinansowuje nasze wydawnictwa, kaliskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk czy Polskim Towarzystwem Historycznym. Ze względu na niewielką liczbę członków i niskie zasoby budżetowe nie jesteśmy w stanie podejmować samodzielnych przedsięwzięć.

Na czym polega współpraca z instytucjami rządowymi i pozarządowymi w zakresie wykonywania kar izolacyjnych?

Jeśli chodzi o jej zakres, to jest to chyba powiedziane na wyrost, ponieważ z racji założeń statutowych i lokalizacji, siedziba Towarzystwa znajduje się w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu, koncentrujemy się na kadrze więziennej. Nie zajmujemy się natomiast funkcjonowaniem jednostek penitencyjnych, chociaż w obszarze zainteresowań i działań poprzedniego prezesa PTP Ryszarda Musiśłowskiego były standardy wykonania kary pozbawienia wolności. Współdziałamy z rzecznikiem praw obywatelskich. Dwóch poprzednich prezesów PTP, dr Janusz Zagórski i wspomniany Ryszard Musiśłowski było pracownikami Biura RPO. W pewnym sensie ukierunkowywali naszą działalność. Dlatego jestem zbulwersowany wypowiedzią Justyny Lewandowskiej, dyrektora zespołu Krajowego Mechanizmu Prewencji, która w wywiadzie „Bronimy praw człowieka”, opublikowanym na łamach listopadowego „Forum Penitencyjnego” sceptycznie i krytycznie odniosła się do byłych funkcjonariuszy Służby Więziennej zatrudnionych w Biurze RPO. Uważam, że osoby tam pracujące oprócz wiedzy, pasji i zapału powinny posiadać doświadczenie.

Zajmują się państwo również prowadzeniem badań naukowych o tematyce penitencyjnej. Jakiego są rodzaju, czego konkretnie dotyczą?

Nie mamy jakiegos centralnego komitetu naukowego, który by kierował nasze zainteresowania, choć na ostatnim

spotkaniu zarządu padły propozycje utworzenia biura koordynującego działalność naukowo-badawczą. Jednak ten pomysł nie przeszedł. Każdy z członków PTP wnosi swoje osiągnięcia, ale też wyniki badań, jak np. dr Józef Korecki, jeden z założycieli i były członek zarządu PTP ze swoją „Bibliografią penitencyjną”, której pierwsze siedem tomów ukazało się pod egidą naszej organizacji.

Ostatnio przeczytałam, że „Polskie Towarzystwo Penitencyjne, mimo lepszych i gorszych okresów związanym ze swoją aktywnością udowodniło, że wartościowe prospołeczne działanie zawsze się opłaca”. W jakim momencie, lepszym czy gorszym, jest ono teraz?

Aktualnie naszą pozycję oceniałbym jak najbardziej pozytywnie, głównie dzięki dobrej współpracy z Centralnym Zarządem Służby Więziennej, konkretnie z gen. Jackiem Włodarskim, Dyrektorem Generalnym SW, ale też z innymi członkami Towarzystwa, gen. Krzysztofem Kellerem i gen. Pawłem Nasiłowskim. Pomimo początkowych, acz nieuzasadnionych obaw ze względu na zmianę na stanowisku szefa COSSW w Kaliszu, naszym sprzymierzeńcem jest również Danuta Kalaman, obecna komendant Osrodka. Korzystając z okazji chciałbym się pochwalić, że w maju, pod patronatem dr Anety Jaworskiej z Akademii Pomorskiej w Słupsku, koło PTP w Czarnem przygotuje konferencję poświęconą skazanym w starszym wieku. Najczęściej zajmujemy się osadzonymi młodocianymi, alkoholikami czy kobietami, co jest ostatnio bardzo modne, a zapomnieliśmy o tych, których populacja rośnie z roku na rok. Jesienią planujemy współorganizować, razem z Uniwersyteciem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i COSSW, czwarte krajowe sympozjum penitencyjne, gdzie będziemy poruszać problemy ogólnopenitencyjne, kadrowe. Poza tym prof. Teodor Bulenda ma pomysł i my go popieramy, żeby zorganizować poradę wszystkich organizacji pozarządowych, zajmujących się szeroko rozumianą tematyką penitencyjną. Prof. Bulenda powiedział zresztą kiedyś, że wsparcie więziennictwa przez organizację społeczne jest bardzo potrzebne, a nawet konieczne.

Dwa lata temu Towarzystwo obchodziło 20-lecie. Jakie są pana refleksje z tym związane?

Obchody były podsumowaniem naszej działalności. Myślę, że nie jest problemem założenie koła PTP, ale utrzymanie go, żeby funkcjonowało i w pełni realizowało zadania statutowe – już tak. Nas nie interesuje tworzenie kolejnych oddziałów, nie idziemy na ilość, a na jakość. Najważniejsza jest współpraca z pasjonatami. Chcę też wspomnieć o współdziałaniu z kuratorami zawodo-

wymi oraz ze studenckimi kołami PTP-owskimi o statusie naukowym z UAM w Poznaniu, z filią w Kaliszu oraz z Uniwersytetu Łódzkiego.

Z jakimi problemami boryka się Towarzystwo?

Z odchodzeniem doświadczonych kadry i brakiem następców. Młodzi ludzie nie chcą się angażować w tego typu przedsięwzięcia. Brakuje również stałości i ciągłości podejmowanych działań. Bywa, że ktoś zorganizuje jedną czy dwie akcje i na tym się kończy.

Z czego to, pana zdaniem, wynika?

Podam przykład: byłem wspólnie z Edwardem Wasilewskim, przewodniczącym komisji rewizyjnej Towarzystwa w Areszcie Sledczym w Ostrowie Wielkopolskim. Namawialiśmy dyrektora tamtejszej jednostki, żeby założył koło PTP, a on na to, że nie da rady ze względu na nadmiar obowiązków. Czyli chyba chodzi o zbytne obciążenie codzienną pracą.

Nie zgodzę się, ponieważ w Zakładzie Karnym w Czarnem też mają dużo pracy, bo duża jednostka, a mimo to są chyba najprężniejszym kołem PTP.

Tamtejsi członkowie mają ogromną werwę, zapał, pasję. Jestem zdumiony tym, co robią. Ale żeby była jasność, nam też nie chodzi o to, żeby mieć tabuny ludzi, ale żeby to były osoby wartościowe, które chcą coś zrobić. Za naszym pośrednictwem dzieje się również coś, czemu dziwią się, w sensie pozytywnym, Cześci, a mianowicie, że generał spotyka się z kimś bez stopnia, istnieje możliwość kontaktu „góry” z „dołem”. Integrujemy środowisko penitencyjne.

Jaką pan ma wizję dalszej działalności?

Chciałbym, żeby przyszli nowi ludzie i przejęli po nas pałeczkę dla dobra penitencjarystyki. Powoli zaczynają się pojawiać młodzi zapaleni, jak choćby Piotr Łupiński, Robert Poklek, Jakub Werbiński czy Beata Skafiriak. Mam nadzieję, że będą to przyszłe władze PTP.

W jakim kierunku pod względem penitencyjnym powinno zmierzać nasze więziennictwo?

Zawycząc mówi się, że należy zmienić prawo. Ale jako pedagog uważam, że nie powinno nam ono przeszkadzać i hamować naszych działań. Postęp w penitencjarystyce zależy od człowieka, wychowawcy, funkcjonariusza. Ważniejsze niż zmiany kodeksowe jest szkolenie kadry, edukacja, konferencje, debaty. Ktoś kiedyś powiedział, że nie wierzy w resocjalizację, na co usłyszał od prof. Henryka Machela, że to nie jest kwestia wiary, a wiedzy. Bądźmy zatem realistami i nie myślimy, że uda się wszystkich zresocjalizować i zlikwidować przestępczość, ale zachowajmy też optymizm. ■

Za murami spokojniej

Jak ocenić czy polskie więzienia stają się coraz mniej, czy coraz bardziej bezpieczne? Najlepszym wskaźnikiem jest rosnąca bądź malejąca liczba zdarzeń nadzwyczajnych, a tych w ostatnich latach ubywa.

Odzwierciedla to stopień zabezpieczenia zewnętrznego i wewnętrznego jednostek penitencjarnych. Takie rozróżnienie po raz pierwszy zastosowano w analizie CZSW dotyczącej 2011 r. i powtórzono w odniesieniu do ubiegłego roku. Metodologia ta opiera się na dwóch odrębnych katalogach: zdarzeń determinujących poziom ochrony społeczeństwa przed sprawcami przestępstw oraz tych mających wpływ na bezpieczeństwo osadzonych i kadry więziennej. Bezpieczeństwo zewnętrzne określa występowanie takich wydarzeń, jak m.in. przygotowanie, usiłowanie lub ucieczka z zakładu karnego, samowolne oddalenie, ujawnienie przedmiotów niebezpiecznych i niedozwolonych na terenie jednostek organizacyjnych.

Na stan bezpieczeństwa wewnętrznego mają wpływ m.in. groźne zakłócenie porządku, bójka lub pobicie, samobójstwo osadzonego, próba samobójcza, samouszkodzenie skutkujące rozstrojem zdrowia powyżej siedmiu dni, zgwałcenie, znęcanie się, napaść na funkcjonariusza na służbie. Częstotliwość wystąpienia tych dwóch typów zagrożeń w przeliczeniu na tysiąc osadzonych stanowi o poziomie bezpieczeństwa jednostek penitencjarnych. Podobnie jak rok temu, analizie poddano dane ze wszystkich zakładów karnych i aresztów śledczych w kraju. Uwzględniono specyfikę typów i rodzajów jednostek penitencjarnych i porównano efekty pracy okręgowych inspektoratów SW.

Dużo mniej autoagresji

Najbardziej nośnym medialnie dowodem poprawy bezpieczeństwa więzień jest redukcja zachowań o charakterze autoagresywnym, których skrajnym przejawem są skuteczne samobójstwa. Jeszcze trzy lata temu odnotowywano ich sporo ponad 30. Był to czas nie tylko przeludnienia cel. Do więzień trafiało coraz więcej osadzonych mających na koncie poważne czyny związane z przestępczością zorganizowaną. Odnotowywano liczne przypadki zachowań agresywnych i autoagresywnych. Personel więzienny pracował w warunkach ograniczonego budżetu i braków kadrowych, szczególnie w pionie ochronnym i penitencjarnym. W tej sytuacji, jak dziś już widać – z dobrym skutkiem, rozpoczęto działania, których główną ideą było nasilenie oddziaływań profilaktycznych w bezpośrednim kontakcie z osadzonymi. By uzyskać ten efekt, konieczna była zmiana systemu pracy, który teraz polega na funkcjonowaniu zespołów oddziałów penitencjarnych składających

się nie tylko z personelu pionu penitencjarnego i ochronnego, ale także przedstawicieli działów pełniących funkcje logistyczno-administracyjne. Działania te poprzedzone były przeglądem systemów ochrony jeszcze w 2009 r., co spowodowało wzmocnienie ochrony wewnętrznej. Przesunięcia funkcjonariuszy do realizacji zadań w oddziałach możliwe były dzięki szerszemu wykorzystaniu systemów elektronicznych zabezpieczeń ochronnych jednostek.

W 2011 r. środki przymusu bezpośredniego zastosowano ponad półtora tysiąca razy (1557). W kolejnym liczebność spadła do ok. tysiąca (1011), przy czym co czwarte zastosowanie dotyczyło sytuacji, gdy trzeba było zapobiec zamachowi osadzonego na własne życie

Rezultaty tej transformacji nie kazały na siebie długo czekać. Modyfikacje zaowocowały zmniejszeniem liczby zdarzeń nadzwyczajnych, stanowiących wskaźnik poziomu bezpieczeństwa osadzonych i funkcjonariuszy. Od 2010 r. obserwujemy znaczny, bo 50-procentowy spadek samobójstw więźniów. To efekt zmiany modelu pracy z osadzonymi, wsparty wypracowaniem nowych procedur, m.in. Instrukcji nr 16 Dyrektora Generalnego w sprawie zapobiegania samobójstwom osób pozbawionych wolności, a także wyposażenia oddziałów pełniących służbę w porze nocnej w klucze do cel oraz w bezpieczne noże.

Tendencję malejącą mają również inne, mniej spektakularne niż samobójstwa, zachowania autoagresywne więźniów, do których zalicza się odmowę

przyjmowania pokarmu, samouszkodzenia lub próby samobójcze, których w 2010 r. było łącznie 622, w 2011 r. – 433, a roku w ubiegłym – 281. W 2011 r. więźniowie podejmowali próby samobójcze 201 razy, a w kolejnym – 143. Liczba samouszkodzeń od 2010 r. zmalała ponad czterokrotnie, z 450 do 96. Rosnąca jeszcze do niedawna częstotliwość agresywnych zachowań osadzonych w stosunku do personelu więziennego powoli spada. W 2010 r. było ich 73, rok później 58, a 2012 r. zamknął się 50 takimi zająciami.

Nadal najwięcej bójek i pobici

Bezpieczeństwo wewnętrzne jednostek wzrasta, bo odnotowuje się coraz mniej zdarzeń nadzwyczajnych w tej sferze. Średnia zdarzeń nadzwyczajnych w przeliczeniu na tysiąc osadzonych spadła z 14,4 w 2011 r. do 12,26 w ub. roku. Wśród zagrożeń od lat najliczniej występują bójki i pobicia. Przed dwoma laty stanowiły ponad 66 proc. wszystkich zdarzeń, w roku ubiegłym ponad 68 proc., choć w liczbach bezwzględnych w 2011 r. odnotowano ich mniej. Usiłowanie dokonania samobójstwa, druga kategoria pod względem częstotliwości występowania zagrożeń bezpieczeństwa wewnętrznego, to odpowiednio 15 proc. w 2011 i 12 proc. w 2012 r.

W zależności od struktury i stopnia zabezpieczenia jednostki wskaźnik bezpieczeństwa wewnętrznego kształtuje się w inny sposób. W jednostkach typu zamkniętego w latach 2011-2012 średnia (mediana) spadła z 17,45 do 15,2 w przeliczeniu na tysiąc osadzonych. W większości okręgów liczba zdarzeń nadzwyczajnych malała. Widoczne jednak są spore wahania w inspektoratach od wskaźnika 5,7 w Bydgoszczy do 35,2 w Koszalinie. W łódzkim i rzeszowskim w minionym roku nastąpił spektakularny spadek zdarzeń z ponad 22 do 7-9 na tysiąc osadzonych.

Mniej napięć w oddziałach terapeutycznych

Oddzielnej analizie poddano kategorię jednostek o złożonej strukturze organizacyjnej, gdzie funkcjonują szkoły, szpitale, oddziały terapeutyczne oraz oddziały dla tzw. N. Szczególnie wysokie ryzyko zachowań autoagresywnych i agresywnych (bójki, pobicia, napaści na funkcjonariuszy, znęcanie i gwałty) występuje w oddziałach dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo. W 2011 r. co trzecie zdarzenie o charakterze wewnętrznym miało miejsce w systemie terapeutycznym lub nastąpiło z udziałem tzw. osadzonych niebezpiecznych. Po kolejnych 12 miesiącach już tylko 12,5 proc. stanowiły te z udziałem osób zakwalifikowanych do tzw. N i odbywających karę w sys-

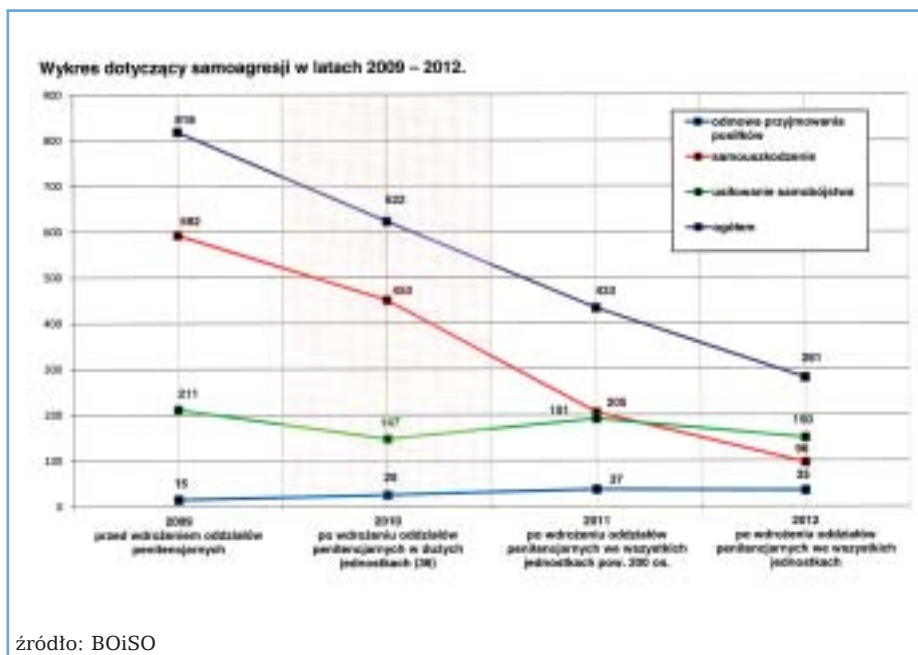
temie terapeutycznym. Radykalnie spadła liczba bójek i pobic oraz prób samobójczych. O ponad 60 proc. zmniejszyła się liczba zdarzeń o charakterze wewnętrznym, których sprawcami byli więźniowie z tych dwóch kategorii. Mniej też było napaści na funkcjonariuszy. Zaowocowało to spadkiem średniej krajowej w jednostkach o złożonej strukturze z 17,94 na 14,70 na tysiąc osadzonych, co jest porównywalne z poziomem bezpieczeństwa jednostek o pełnym systemie ochrony.

Znacznie wyższym poziomem bezpieczeństwa wewnętrznego mogą pochwalic się jednostki typu półotwartego i otwartego. Tam wskaźnik ten wynosił w 2011 r. 8,41, a w ubiegłym – 8,10. Ale, podobnie jak w systemie zamkniętym i jednostkach o zróżnicowanej strukturze, najwięcej stanowiły bójki i pobicia. Jest ich znacznie mniej w zakładach półotwartych i otwartych ze względu na specyfikę populacji. Poziom bezpieczeństwa wewnętrznego jednostek o niepełnym systemie ochrony w porównaniu do jednostek zamkniętych jest większy o prawie połowę.

Trzy ucieczki udaremnione

Radykalnie malejąca liczba postępków uzbrojonych, wbrew opiniom sceptyków, pozytywnie wpłynęła na bezpieczeństwo zewnętrzne więzień. W 2009 r. było 11 ucieczek z terenu jednostek penitencjarnych, w kolejnych latach – sześć i osiem, a w ubiegłym – siedem. W 2012 r. odnotowano jedną ucieczkę z jednostki o pełnym systemie ochrony i sześć z zakładów półotwartych lub otwartych. Funkcjonariusze udaremnili trzy ucieczki.

Ogólna liczba zdarzeń mających wpływ na bezpieczeństwo zewnętrzne nieznacznie zmalała z 724 w 2011 r. do 690 w ub. roku. Wskaźnik dotyczący jednostek o pełnym systemie ochrony od dwóch lat pozostaje na poziomie 6,6 zdarzeń na tysiąc osadzonych. Niewielki spadek dotyczy więzień półotwartych i otwartych – z 14 do 13. Wśród zagro-



żeń zewnętrznych od lat dominują ujawnienia na terenie więzień niedozwolonych środków zagrażających bezpieczeństwu, co świadczy o nieszczelności systemów ochrony. Kontrole wykrywają coraz mniej zabronionych przedmiotów i substancji, przy czym większość nie na wejściu do jednostek, ale dopiero wewnątrz. Drugie pod względem częstości występowania samowolne oddalenia osadzonych w trakcie pobytu poza więzieniem w systemie bez konwojenta to ok. 200 przypadków w roku w ciągu ostatnich dwóch lat (29 proc. zdarzeń mających wpływ na bezpieczeństwo zewnętrzne).

Gdzie najbezpieczniej

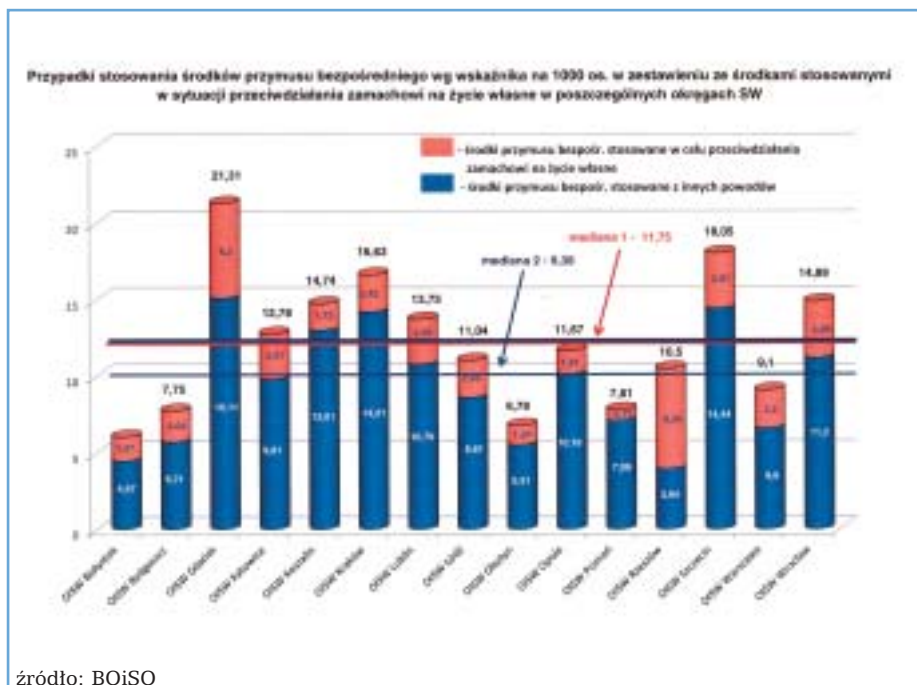
Wyraźnie poprawiło się bezpieczeństwo wewnętrzne w zakładach karnych i aresztach śledczych, pomimo wzrostu wskaźnika zdarzeń nadzwyczajnych wpływających na ten aspekt ochrony

w okręgach wrocławskim, szczecińskim i katowickim. Najspokojniej jest w okręgu łódzkim, bydgoskim i olsztyńskim. Najwięcej zagrożeń powstaje w okręgach opolskim, katowickim, wrocławskim i koszalińskim. Wśród ogółu zdarzeń nadzwyczajnych dominują bójki i pobicia. Najwięcej odnotowano ich w więzieniach okręgu opolskiego, koszalińskiego i wrocławskiego. Najmniej – w okręgu łódzkim, bydgoskim i lubelskim. Usiłowanie popełnienia samobójstwa to zdarzenie pod względem częstotliwości drugie, choć w porównaniu do 2011 r. jego występowanie spadło o prawie 30 proc. Najwyższy wskaźnik tego zjawiska mają okręgi katowicki, warszawski, szczeciński i wrocławski, najmniej łódzki, rzeszowski i olsztyński.

Coraz mniej jest przypadków znęcania. W ub. roku było 53 takich sytuacji. Najwięcej w okręgach katowickim, wrocławskim i koszalińskim, a najmniej w łódzkim, lubelskim, warszawskim i bydgoskim. Tego rodzaju zdarzenia w 2012 r. występowały w co trzeciej jednostce w kraju. Zjawisko samouszkodzeń radykalnie maleje. O ponad połowę spadała ich liczba w ciągu ostatnich dwóch lat, z 205 na 96. W ub. roku najwięcej było ich w jednostkach okręgu szczecińskiego, łódzkiego i katowickiego. Nie odnotowano ich w ogóle w okręgu białostockim, krakowskim i wrocławskim. Liczba napaści na funkcjonariuszy w trakcie wykonywania obowiązków służbowych to wskaźnik ich bezpieczeństwa. Pomimo 4 proc. spadku ogólnej liczby tych zdarzeń w porównaniu z 2011 r., nadal jest ich dużo. Najwięcej takich sytuacji dzieje się w okręgach koszalińskim, łódzkim i lubelskim. Dane zebrane ze wszystkich jednostek pokazują, że najbezpieczniej mogą się czuć funkcjonariusze okręgu bydgoskiego, opolskiego, wrocławskiego i krakowskiego.

Grażyna Wągiel-Linder

Na podstawie materiałów Biura Ochrony i Spraw Obronnych CZSW



PRZEGLĄD WIĘZIENNICICTWA POLSKIEGO

Międzynarodowe standardy wykonywania kar



COUNCIL OF EUROPE
CONSEIL DE L'EUROPE
RADA EUROPY

Nr 72-73 Warszawa 2011

III-IV kwartał 2011

NUMER SPECJALNY

Wydawnictwo Centralnego Zarządu Służby Więziennej
Ministerstwa Sprawiedliwości

Rekrutacyjne puzzle

W Służbie Więziennej etatów nie przybywa, ale ruch kadrowy w jednostkach trwa nieprzerwanie. Zazwyczaj nasila się na początku roku, kiedy przychodzi czas emerytalnego boomu. Wtedy też intensyfikuje się proces naboru na zwolnione miejsca. Chętnych nie brakuje, ale od lat są też wyjątki od tej pozytywnej tendencji.

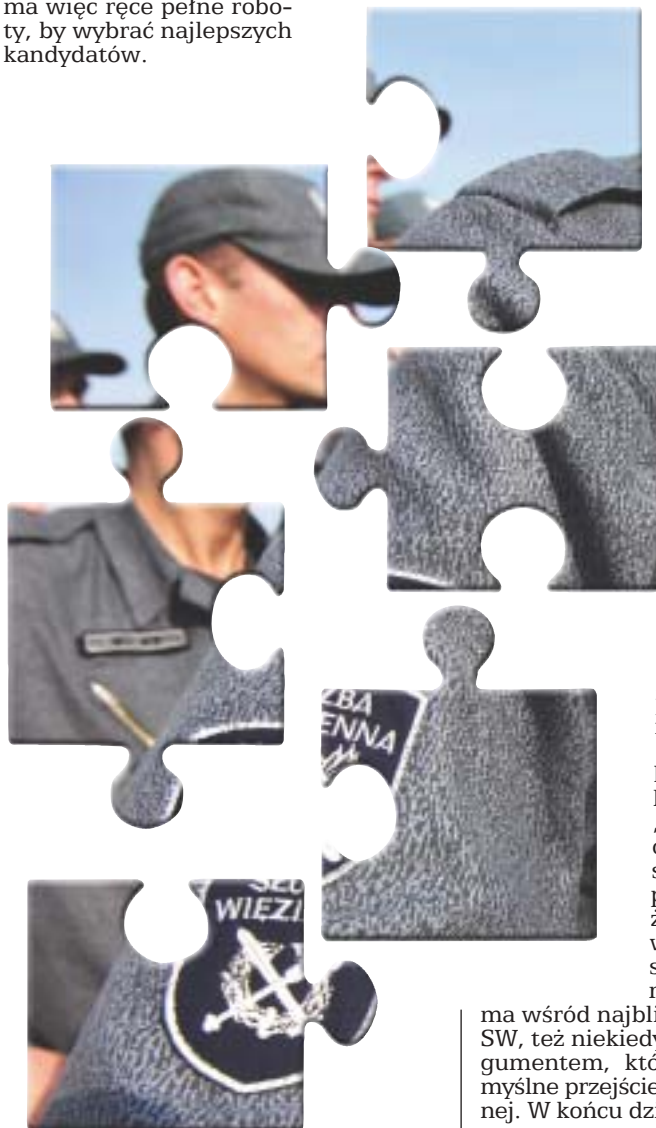
Największą fluktuację odnotowuje się w ponad 16-tysięcznej grupie funkcjonariuszy ochrony, którzy stanowią prawie 60 proc. więziennej kadry. Skala odejść i przyjęć wynika z samego faktu sporej liczebności tego pionu. W coraz mniejszym stopniu nowo przyjęci strażnicy zaczynają od wieżyczek, ponieważ liczba posterunków uzbrojonych systematycznie maleje. Trudna i uciążliwa służba na zwykłych odchodzi do lamusa. Ścieżka kariery zawodowej prowadzi teraz od zadań związanych z doprowadzaniem i dozowaniem osadzonych po stanowiska oddziałowych i funkcje dowódcze. Część młodych funkcjonariuszy będzie angażowanych poza terenem macierzystych jednostek w grupach konwojowych. W trakcie pełnienia służby muszą więc podejmować się pracy o różnym charakterze, co wymaga zaangażowania, zdolności adaptacyjnych i gotowości do podnoszenia kwalifikacji. Dobremu startowi w paramilitarnej formacji sprzyjają wcześniejsze doświadczenia nabyte w wojsku. I tacy kandydaci „po wojsku” jeszcze do niedawna zgłaszali się na stanowiska strażników działu ochrony. – Mieli za sobą odpowiednio przeszkolenie, co wiązało się z nabyciem podstawowych umiejętności obsługi broni oraz zasad służbowego zachowania – podkreśla mjr Roman Kloc, dyrektor Biura Ochrony i Spraw Obronnych CZSW. – Od 1 stycznia 2010 r. nie ma już takiego obowiązku i dziś starający się o zatrudnienie w SW z reguły nie legitymują się wojskowym doświadczeniem. Do służby zgłaszają się chętni bez mundurowego obycia, co wiąże się z koniecznością wprowadzenia zmian w szkoleniu.

8 stycznia tego roku na stronie www.sw.gov.pl pojawiło ponad 35 ofert pracy z różnych jednostek w kraju, w większości dotyczących etatów mundurowych. Oprócz strażników poszukiwani byli m.in. medycy i pielęgniarki, psychologowie, kierowca, referenci do działu finansowego, prawnego, informatyk, specjalista terapii zajęciowej, kwatermistrz, radca prawny. Po upływie tygodnia, 15 stycznia było 55 propozycji zatrudnienia.

Wielu chętnych na jedno miejsce

Na pojedyncze, zwolnione miejsca na dużych miastach chętnych jest kilkadziesiąt, a w mniejszych, szczególnie na wschodzie kraju, gdzie skala bezrobocia jest największa, nawet więcej niż setka zainteresowanych. – Jeśli np. więzienie we Wrocławiu ogłasza nabór

na stanowisko strażnika, zgłasza się 30 osób, na ścianie wschodniej aż 200 – mówi płk Wiktor Głowiak, dyrektor Biura Kadr i Szkolenia CZSW. Służba kadrowa ma więc ręce pełne roboty, by wybrać najlepszych kandydatów.



O stanowisko strażnika starają się przedstawiciele różnych profesji, legitymujący się nie tylko wymaganą maturą, ale także tytułem licencjata a nawet magistra. W jednostce na ścianie wschodniej zgłosił się kandydat z uniwersyteckim wykształceniem prawniczym. Argumentował, że chce się zatrudnić i poczekać na ewentualny

awans. Zdarzył się przypadek chętnego do pracy z osadzonymi muzyka-filarmonika. Funkcjonariuszem chciał też zostać pewien 60-latek, główny księgowy z dużej europejskiej korporacji.

Kandydaci wyedukowani na kursach autoprezentacji potrafią wyrzucić korzystne wrażenie na pracodawcy. Mają w tym wprawę nauczeni doświadczeniami z wielu wcześniejszych rozmów. Standardowo chwalą się więc umiejętnościami pracy w zespole i komunikatywnością.

Ze swadą mówią o swoich atutach, zainteresowaniach, talentach, obyciu w świecie, podróżach. Zazwyczaj wiedzą, że o c z e k u j e m y sprawności fizycznej i odporności na stres i tymi przymiotami się chwala. O ich determinacji świadczy też fakt, że coraz częściej korzystają z danych zamieszczonych na naszej stronie w zakładce „praca”, gdzie m.in. znajdują informacje dotyczące charakterystyki wybranej profesji, zagrożeń, jakie ze sobą niesie, kryteriów przyjęć, etapów postępowania kwalifikacyjnego.

Oczywiście, między bajki należy włożyć deklaracje w stylu „od dziecka marzyłem o tym, by zostać klawiszem”, choć takie przypadki się zdarzają, albo, że „zamiast maskotką, w dzieciństwie bawiłem się kluczami”. Względny rodzinny, gdy kandydat

ma wśród najbliższych funkcjonariusza SW, też niekiedy wydają się dobrym argumentem, który może ułatwić pomyślne przejście procedury kwalifikacyjnej. W końcu dziedziczenie zawodu z ojca na syna to praktyka od dawna obecna w wielu profesjach. – Jeśli kierownik jednostki ma wybrać pomiędzy synem funkcjonariusza i osobą „z ulicy”, a w trakcie postępowania kwalifikacyjnego uzyskali tak samo dobry wynik, to nie jestem przeciwnikiem takich rekomendacji – mówi płk Głowiak. – Z doświadczenia wiem, że z tymi ludźmi łatwiej się pracuje, bo orientują się jak działamy, nie zaskakują ich ani nie dziwią obowiązujące rygory. Musimy ►

▶ jednak pamiętać o zapisach wynikających z ustawy o SW, zwłaszcza art. 159, który ogranicza możliwość zatrudnienia w niektórych sytuacjach członków rodzin.

Pracownikiem lub funkcjonariuszem Służby Więziennej może być osoba, która ukończyła 18 lat i ma pełną zdolność do czynności prawnych oraz korzysta z pełni praw publicznych, nie była skazana prawomocnym wyrokiem sądu za przestępstwo umyślne, ma odpowiednie do zajmowanego stanowiska wykształcenie, daje rękojmię prawidłowego wykonywania powierzonych zadań i zachowania tajemnicy stosownie do wymogów określonych w odrębnych przepisach, posiada zdolność psychiczną i fizyczną pozwalającą na zatrudnienie na określonym stanowisku.

Zgłaszając się na rozmowę zainteresowany powinien nie tylko zapoznać się z informacjami na stronie internetowej SW, ale także przestudiować ustawę, by świadomie podjąć decyzję o zatrudnieniu. Chcąc to ułatwić, Biuro Kadr i Szkolenia CZSW nosi się z zamiarem poszerzenia pakietu informacji dla kandydatów do służby. Wielu z nich nie ma bowiem wyobrażenia o specyfice miejsca, do którego aspirują. Stąd kuriozalne deklaracje w rodzaju „mogę pracować w więzieniu, ale broń Boże z więziami”. Fobia związana z kontaktem z osobami pozbawionymi wolności dyskwalifikuje każdego zainteresowanego dowolnym stanowiskiem w SW, w tym także administracyjnym.

Ja tu nie mogę pracować

Kandydat nie może też nerwowo reagować na pobyt za murem. Zdarzają się sytuacje, że kogoś niepokoi specyfika więziennego wnętrza. Budynek, który z zewnątrz wyglądał normalnie, po wejściu na teren jednostki budzi lęk. Niekiedy działa tak już samo trzaśnięcie stalowej bramy wejściowej. Długie korytarze i więzienny zapach dopętniają reszty. „Ja tu nie mogę pracować”, słyszą czasami kadrowcy. Zdarzają się też przypadki, że chętny do pracy już po pierwszej rozmowie rezygnuje. Różne mogą być tego powody. Bywa, że uposażenie oceniane jest jako zbyt niskie. Niekiedy złożenie dokumentów to nie decyzja samego zainteresowanego, ale rada taty, który każe się zgłosić. Od początku więc rozmowa się nie klei, na bezpośrednie pytanie kadrowca, co sprowadza młodego człowieka, pada

Funkcjonariusz powinien posiadać i doskonalić kompetencje społeczne, do których należą w szczególności: umiejętność komunikowania się oraz radzenia sobie w sytuacjach trudnych i ekstremalnych, asertywność i empatia, zdyscyplinowanie i współdziałanie, kreatywność, etyczne postępowanie oraz świadomość prawna.

szczerą odpowiedź zazwyczaj kończąca spotkanie.

Większości chętnych nie zrażają ani wieżenie warunki, ani dane z zakładki „praca”, informujące o bezpośrednim kontakcie z osobami pozbawionymi wolności w środowisku podwyższonego ryzyka wystąpienia sytuacji trudnych i stresujących oraz narażeniu się na obrażenia ciała, trwałe kalectwo, a nawet utratę życia. Może się to zdarzyć na skutek postępowania osób przebywających w zakładach karnych i aresztach śledczych lub wypadków w trakcie używania broni palnej czy ćwiczeń ochronnych. Kandydaci uprzedzeni są o presji związanej z możliwością zagrożeń, co stanowi źródło stresu, problemów rodzinnych i osobistych. Dowiadują się, że funkcjonariusze mogą odczuwać problemy zdrowotne na skutek pracy w niekorzystnych warunkach atmosferycznych oraz muszą liczyć się z następstwami pracy zmianowej zaburzającej biologiczny rytm człowieka. Mogą też być narażeni na kontakt z niebezpiecznymi czynnikami biologicznymi np. wirusami HIV, HCV, HBV, prątkami gruźlicy. A także, że fakt przywdziania służbowego uniformu w wypadku dopuszczenia się wykroczenia lub przestępstwa skutkuje nie tylko odpowiedzialnością karną, ale także dyscyplinarną.

Wachlarz wymagań

Mimo tych ograniczeń i sporych wymagań służba jest postrzegana jako pracodawca, o którego warto zabiegać. Przyszłych podoficerów w większości nie zniechęca perspektywa kontaktu z osobami niebezpiecznymi, chorymi, zaburzonymi a także wymóg gotowości do reagowania i interweniowania z użyciem środków przymusu bezpośredniego.

Od kandydatów na stanowiska oficerskie związane z pracą wychowawczo-korekcyjną wymagane jest wykształcenie wyższe w zakresie pedagogiki społecznej, specjalnej – rewalidacyjnej i resocjalizacyjnej, psychologii, socjologii oraz pracy socjalnej. Terapeuci powinni legitymować się też certyfikatami np. specjalisty terapii uzależnień, trenera ART (treningu zastępowania agresji), terapii zaburzeń seksualnych. Poprzeczka ustawiona jest wysoko. Wymaga się m.in. samodzielności, kreatywności, inicjowania działań i przyjmowania za nie odpowiedzialności, umiejętności efektywnego zarządzania, kierowania, doradztwa, mediacji, negocjacji, uszanowania godności i autonomii drugiego człowieka, rozwiązywania sytuacji trudnych i konfliktowych oraz nieulegania manipulacji.

Na stanowiskach w innych działach, takich jak np. kwatermistrzostwo, służba zdrowia czy finanse, oprócz specjalistycznego przygotowania zawodowego, oczekuje się umiejętności zarządzania i pozyskiwania zasobów rzeczowych, finansowych i informacyjnych. Każdy kandydat, niezależnie od stanowiska, do którego aspiruje, zwiększy swoje szanse, jeśli ma uprawnienia z zakresu udzielania pierwszej pomocy, staże zawodowe (w tym zagraniczne), kursy specjalistyczne oraz doświadczenie wolontariusza (np. w OSP, WOPR, GOPR,

harcerstwie). Mile widziana jest też znajomość języków obcych.

Sporo chętnych zgłasza się do pracy na stanowisku więziennego psychologa. Największy wybór mają szefowie jednostek z województw wschodnich, a najmniejszy dyrektorzy więzień w dużych miastach (Wrocław, Warszawa, Łódź, Poznań). Za to magistrów resocjalizacji praktycznie nigdzie w kraju nie brakuje. Można wybierać spośród absolwentów wielu mniej lub bardziej renomowanych uczelni.

Dlaczego zgłaszają się, nawet na stanowiska podoficerskie, osoby z cenzusem uniwersyteckim? Niektórzy podczas rozmów wstępnych argumentują, że chcą założyć mundur, bo chodzi w nim elita. Ale to oczywiste, że młodego człowieka z maturą, licencjatem lub dyplomem magisterskim, który na własnej skórze zdążył się przekonać, jak trudno zdobyć pracę, interesuje każdy przyzwoicie płatny etat, bo to warunek jego życiowej stabilizacji. Zatrudnienie w tzw. budżetówce, w tym w służbach mundurowych, szczególnie temu sprzyja. Stąd tylu chętnych by zostać strażnikiem, wy-

Akty prawne regulujące wymagania wobec kandydata do Służby Więziennej:

- Ustawa z 9 kwietnia 2010 r. o Służbie Więziennej (Dz. U. Nr 79, poz. 523 z późn. zm.)
- Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z 20 września 2010 r. w sprawie szczegółowych zasad i trybu postępowania kwalifikacyjnego do Służby Więziennej (Dz. U. Nr 186 poz. 1247)
- Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z 24 stycznia 2011 r. w sprawie wymagań w zakresie zdolności fizycznej i psychicznej do Służby Więziennej. (Dz. U. Nr 20 poz. 108)

chowawcą, psychologiem, nie zrażają ich specyficzne wymogi i warunki. To praca pewna i przyzwoicie wynagradzana, trudna, mogąca jednak dawać satysfakcję nie tylko finansową. Jest o co walczyć, więc informacje o naborze na konkretne stanowiska skutkują wieloma zgłoszeniami. Z tego powodu służba kadrowa ma sporo pracy, by wyłowić najlepszych, którzy się sprawdzą i podołają silnie angażującym obowiązkom.

Nie dać się złotoustym

Rekrutacyjne sito ma na każdym kolejnym etapie coraz mniejsze oczka. Zaczyna się od rozmowy kwalifikacyjnej, która ma na celu ocenę umiejętności formułowania myśli, nawiązywania i podtrzymania kontaktu, autoprezentacji oraz motywacji zgłaszającego się. W skład zespołu wchodzi funkcjonariusz lub pracownik komórki kadrowej, kierownik działu, w którym kandydat ma pełnić służbę. Może też uczestniczyć psycholog, najlepiej specjalista z zespołu medycyny pracy. – Korzystne byłoby, gdyby w procesie doboru jego rola nie była ograniczona tylko do komisji lekarskiej, ale rozpoczęła się już na etapie rozmowy – podkreśla płk Głowiak.

– Psycholog dysponuje specjalistyczną wiedzą pomocną w weryfikacji predyspozycji kandydata. Może więc okazać się najbardziej odporny na elokwencję i przechwałki bez pokrycia. Na prośbę dyrektorów psychododzy często angażują się w proces naboru. Niezależnie od tego uczulamy służby kadrowe, by nie dawać się oczarować słowom złoto-ustych. Powinniśmy szczególnie im się przyglądać, gdy chodzi o przyjęcia do pionów ochrony i penitencjarnego, w których funkcjonariusze stale pracują na pierwszej linii.

Po pomyślnym przejściu przez ten etap przychodzi czas na test psychologiczny badający predyspozycje intelektualne i osobowościowe, a następnie test sprawności fizycznej. W końcu komisja lekarska ustala zdolności fizyczne i psychiczne kandydata do służby, który podany zostaje specjalistycznym badaniem medycznym. Jeśli także ten etap zakończy się pozytywnie, pozostaje tylko weryfikacja informacji w rejestrze skazanych i ukaranych. Na każdym etapie następuje odsiew osób niespełniających oczekiwań. Zazwyczaj zostaje kilka, z których ostatecznie szef jednostki wskazuje, kto ma dołączyć do załogi.

Wymagania na poszczególne stanowiska w różnych pionach służby są zróżnicowane. Ale ważne, by wszyscy dobrze się czuli w silnie zhierarchizowanej strukturze formacji mundurowej, bez uszczerbku dla osobistego zaangażowania w pełnienie obowiązków. W SW dominuje awans pionowy, z poziomym jest trudniej, ale jak – podkreśla płk Głowiak – służba daje możliwość rozwoju osobistego dzięki ofercie doksztalcenia. Nie jest to miejsce pracy dla szczególnie niecierpliwych. Taryfikator przewiduje możliwość awansu na kolejne stanowiska dopiero po spełnieniu pewnych wymogów, czyli np. trzeba przez kilka lat sprawdzić się na już zajmowanym miejscu, poszerzać swoje kompetencje. Kandydat na stanowisko dyrektora więzienia musi mieć co najmniej dziesięcioletni staż.

Zniechęcać może oczekiwana od funkcjonariuszy dyspozycyjność. Chodzi nie tylko o możliwość wezwania do jednostki w trybie alarmowym poza godzinami służby, ale także przydzielenie zadań, które nie należą do standardowych obowiązków na zajmowanym stanowisku,

np. gdy funkcjonariusze z działu finansowego czy kwatermistrzowskiego angażowani są do przeszkucia cel albo nadzorowania widzeń. Ważne, by potoczne określenie „mundurówka” kojarzyło się nie tylko z wypłacaną na wiosnę kwotą, ale z zobowiązaniami wynikającymi z mundurowego zatrudnienia.

Kłopoty z medykami

W kilku segmentach służba ma trudności z zatrudnieniem specjalistów. Od lat sen z powiek dyrektorom jedno-

tor Głowiak. – My takich pieniędzy nie mamy, więc szukamy innych preferencji. Staramy się ich zatrzymać poprzez umożliwienie podnoszenia kwalifikacji. Wysyłałyśmy na kursy doszkalające w zakresie programowania. Poza informatykami niełatwo też pozyskać innych wysoko wyspecjalizowanych fachowców, np. inżynierów budownictwa z uprawnieniami.

Od lat w trakcie postępowania kwalifikacyjnego kandydaci nie interesowali się odległymi dla nich sprawami związanymi z warunkami przejścia na zaopatrzenie emerytalne. Ubiegłoroczne informacje medialne dotyczące nowych uregulowań spowodowały, że niektórzy pytali o te kwestie. Nie znaczy to, że służba w SW stała się mniej atrakcyjnym zajęciem. Do wyjątków należały przypadki, że zakwalifikowani rezygnowali, jeśli nie zostali przyjęci do końca 2012 r.

Corocznie o pracę w Służbie Więziennej stara się kilka tysięcy osób. Nieuzasadnione więc były obawy związane z dyspozycjami Dyrektora Generalnego SW dotyczącymi niezatrudniania nowo przyjętych na stanowiska oficerskie, z wyjątkiem medyków i psychologów oraz częściowo wychowawców. Wszyscy pozostali, nie tylko funkcjonariusze ochrony, rozpoczynają pracę od stanowisk chorążących albo podoficerskich. Praktycznie cała więzienna administracja przyjmowana jest na stanowiska instruktorskie lub referenckie. Początkowe obawy, że trudno będzie o chętnych na te stosunkowo niskie stanowiska, nie znalazły potwierdzenia. „Nowi” mają przed sobą perspektywę szkolenia kursowego, a także możliwości uzupełnienia wiedzy na uczelniach. Przewiduje się jednak, że czynione to będzie na niedużą skalę, ponieważ już teraz w służbie zatrudnionych jest prawie 50 proc. osób z wyższym wykształceniem. Ten stan to pokłosie starej ustawy z 1996 r. i zawartej w niej koncepcji młodszego chorążego. Dziś już nie ma możliwości automatycznego awansu w momencie przedstawienia dyplomu magisterskiego. W konsekwencji zasoby kadrowe będą kształtowały się według ustalonego jako docelowy schematu, w którym 60 proc. stanowić będą podoficerowie, 20 proc. chorążowie i 20 proc. oficerowie.

Grażyna Wągiel-Linder
zdjęcia **Piotr Kochański**

O nowym systemie szkolenia, obejmującym m.in. wszystkich nowo przyjętych do służby funkcjonariuszy, w marcowym wydaniu „Forum Penitencjarnego”



stek spędza problem obsady etatów medycznych. Mamy kłopoty z pozyskaniem lekarzy, których nie udaje się zachęcić etatem mundurowym, korzystniejszym finansowo niż cywilny. Ich zarobki w kraju kształtują się znacznie powyżej możliwości służby. Wyjątek stanowił w ostatnich latach niedługi okres, kiedy istniała możliwość zatrudnienia lekarzy na kontraktach. Teraz nie ma już na nie wystarczających pieniędzy, więc znowu szukamy chętnych na etaty, ale często bez powodzenia. Podobnej natury problemy mają szefowie więzień z pozyskaniem wysoko się ceniących informatyków. Ta elitarna grupa na trudnym dziś rynku pracy może przebierać w ofertach. – W kraju ci specjaliści wyencianieni są na 8-9 tys. zł – mówi dyrek-

Młode wilki, czyli c

„Jestem zdolny i kreatywny, o pracy w więziennictwie marzyłem od lat”, „ukończyłem resocjalizację, interesuję się wychowaniem osób dorosłych”, „swą wiedzą pragnę wzbogacić prowadzone przez Wasz Zakład działania” – to typowe sformułowania w podaniach o przyjęcie do Służby Więziennej.

Gdyby wszystkie te zapewnienia okazywały się prawdziwe, nasza formacja byłaby najlepsza na świecie. Prawda jest jednak nieco inna... Formuła procesu kwalifikacyjnego jest określona przepisami, które – przynajmniej teoretycznie – powinny zagwarantować wybór najlepszych kandydatów. W jednostce, jaką przez kilka lat przyszło mi współkierować, nowy szef wprowadził taki sposób rekrutacji zaraz po objęciu stanowiska dyrektora, kiedy nie stanowił jeszcze sformalizowanej procedury. O ważności jakości i przejrzystości tego procesu nie trzeba nikogo przekonywać. Tymczasem, jak wynika z rozmów z funkcjonariuszami, wpisów w internetowej księdze gości prowadzonej przez związek zawodowy, obserwacji wykonywania obowiązków przez nowo przyjętych kolegów, w nasze szereg nie zawsze trafiają najlepsi kandydaci. Spotyka się liczne komentarze, że nabór do służby następuje w wyniku pozakulisowych układów, że przyjmowanych jest wiele osób określanych pogardliwym mianem „plecaków”.

Zwykle uczestniczyłem w pracach komisji kwalifikacyjnej, rozmawiałem z kandydatami, zadawałem im pytania, oceniałem wspólnie z pozostałymi członkami. Refleksje i wspomnienia są jednak niewesołe. Oto kilka z nich.

Ogłoszenie o naborze na stanowisko wychowawcy i funkcjonariusza działu ewidencji umieszczono na stronie internetowej jednostki oraz w miejscowym Urzędzie Pracy. Na decyzję nie pozostawiono chętnym zbyt wiele czasu, zaledwie tydzień, wychodząc z założenia, że osoby interesujące się pracą w więziennictwie na bieżąco przeglądają interesujące ich anonse. I faktycznie, wystarczyło zaledwie siedem dni, by na każde ze stanowisk podania o przyjęcie złożyło ponad 50 osób. Przez cały tydzień kadrowiec nękaną był telefonami od potencjalnych kandydatów, którzy niewystarczająco dobrze zrozumieli treść w ogłoszenia. Niektórzy przychodzili „na bramę”, pragnąc osobiście zaakcentować swe zainteresowanie profesją funkcjonariusza, aby osobiście, „na ręce Pana Kapitana”, złożyć wymagane dokumenty.

Chwilami żałowałem, że na tydzień poprzedzający casting nie wyjechałem w miejsce, gdzie nie ma zasięgu telefonów komórkowych, nie zaszyłem się w jakimś buszu, odcinając od świata. Liczba znajomych, jaka postanowiła

odnowić w tym okresie kontakty ze mną, była porażająca. Po „grze wstępnej” w stylu „wiesz, pamiętasz”, „co sły chać” rozmówca przechodził do sedna sprawy komunikując, że „szwagra brata syn”, „koleżanki ciotki z pracy bratowej córka” złożyli akces do służby, i choć tak dokładnie ich nie znają (często nawet nie dysponują wiedzą, jakie potencjalni kandydaci posiadają wykształcenie i na jakie stanowisko chcą zostać przyjęci), to mają całkowitą pewność, że są najbardziej odpowiedni na wakuujący etat.

W okresie naboru kontakt z jednostką odnowili emeryci i renciści, którzy – nieobecni dotychczas na spotkaniach koła emerytów – nagle przypomnieli sobie o byłym miejscu pracy, nabrali niespotykanego wigoru i przybyli, by przy okazji załatwienia czegoś w kadrach, w bezpośredniej rozmowie z „Szanownym Panem Naczelnikiem” wspomnieć, że wypadaloby, aby wnuczek skończył kilkuletni okres bezrobocia i życia na garnuszku rodziców i rozpoczął szaczną służbę w więziennictwie, podążając śladami dziadka. Cóż, nie wypadalo tu używać nasuwającego się częstokroć na myśl argumentu, że skoro szanowny dziadunio, sędziwy emeryt zdecydował się przesłużyć w SW jedynie 10 lub 15 lat, po czym po przechorowaniu ostatniego roku postanowił wziąć rozbrat ze służbą wykorzystując szansę, jaką stwarzały ówczesne rozwiązania emerytalne, to ryzyko podobnego postępowania przez wnusia – nieroba jest, niestety, podobne.

Zdarzało się często, że z prośbami o przyjęcie syna, brata, kuzyna, żony, córki, kuzynki, znajomego, przyjaciela (niepotrzebne skreślić) przychodzili pracujący w jednostce funkcjonariusze lub pracownicy albo koledzy z innych zakładów. Sposób postępowania jest tutaj różny. Niektórzy sądzą, że syn funkcjonariusza, znający z opowiadań ojca specyfikę pracy w więzieniu, łatwiej będzie akceptował wymagania służby. Znam wiele przykładów zarówno na potwierdzenie, jak i na zaprzeczenie takiego poglądu (tych ostatnich niestety więcej). Osobiście jestem zwolennikiem tego, by unikać tworzenia się klanów rodzinnych, by kadre wzięcia stanowiły osoby niezwiązane ze sobą siecią prywatnych rodzinnych powiązań. Ale dla wielu tzw. tradycje rodzinne stanowią poważny argument „za”.

Problem stanowili pracownicy cywilni, z których większość była zatrudniona w jednostce nierzadko kilka lat,



w skrytości ducha marząc o zmianie swego statusu na zdecydowanie bardziej korzystny – funkcjonariusza. Zasady rekrutacji nie czynią tu żadnego wyjątku i „cywile” podlegają takiej samej procedurze jak osoby z zewnątrz. I co by nie mówić, przepis nie zawsze przystaje do rzeczywistości. Przy ocenie za pośrednictwem skali punktów określonych w przepisach o rekrutacji tacy kandydaci często mogą pozostać daleko w tyle za „młodymi wilkami”, którzy znakomicie wypadają jedynie na papierze. Cóż, wydaje się, że czasem trzeba zmienić perspektywę i sposób oceny, by do służby przyjąć kogoś, kto swą pracą, doświadczeniem i wiedzą gwarantuje prawidłową realizację zadań.

Chociaż ogłoszenie zawierało dość dokładnie określone preferencje dotyczące wykształcenia kandydatów, podania złożyli również absolwenci dość „egzotycznych” kierunków, których przydatności w pracy z osobami pozbawionymi wolności na oferowanych stanowiskach trudno się, mi-



asting



mo najlepszych chęci, doszukać. Przegłądając takie aplikacje zawsze miałem wątpliwości, czy nie dokonywać wstępnej selekcji kandydatów, odrzucając a priori te niespełniające wymagań. Choć w bezpośredniej rozmowie czynnik, jakie oceniałem jako negatywne, mogły okazać się mało istotne, a kandydat osobiście przedstawiając swoje walory nieujęte w dokumentach okazać się osobą przydatną do pracy za murami. Zwykle jednak to się nie sprawdzało.

Wychodząc z podobnego założenia, że każdemu wypadła dać szansę u j a w n i e n i a swych, być może nieujawnionych wcześniej w CV, kwalifikacji komisje postanowiły umożliwić prezentację swych umiejętności w s z y s t k i m spełniającym warunki form a l n e . W ostatnich c a s t i n g a c h uczestniczyła większość blisko setka przeważnie młodych, chętnych do służby. W większości ukończyli oni studia z pe-

dagogiki resocjalizacyjnej na prywatnych uczelniach. Podczas rozmów niemal każdy określał się jako pasjonat pracy w więziennictwie. Ale wiedza o tym, jak wygląda rzeczywistość za murami jest zazwyczaj skąpa. Bywa, że osoby, które w programie studiów miały przedmioty bezpośrednio nawiązujące do pracy w jednostce penitencjarnej, nic o więziennictwie nie wiedzą.

A przecież dzisiaj nasza praca nie stanowi sekretu. Internet, prasa, w tym „Forum Penitencjarne”, media ukazują działalność Służby Więziennej niemal w każdym aspekcie. Dodatkowo otwarcie jednostek na wizyty studentów, praktyki zawodowe, staże powoduje, że otaczający nas ongiś nimb tajemniczości już nie istnieje. Niestety, mimo tak wielkiego dostępu do informacji, poziom przygotowania kandydatów jest w większości przypadków wręcz żenujący. Pytam, co czytali o więziennictwie, czy znają tytuły naszych periodyków. Zanik pamięci i nagłe olśnienie, gdy wymieniam nieistniejącą od lat „Gazetę Penitencjarną”.

Prawie każdy podaje, że opanował znajomość języków obcych w stopniu co najmniej dobrym. Wspaniale, myślę, narazie będziemy mogli przystąpić do realizacji europejskich programów i nikt nie będzie zazdrościł kilku poliglotom, którzy bez przerwy wyjeżdżają za granicę. Przygotowuję podręcznik do języka angielskiego z drugiej klasy liceum, proszę o przetłumaczenie lub choćby odanie sensu krótkiego tekstu. Co trzeci kandydat nawet nie podejmuje wyzwania. Może co dziesiąty mniej więcej rozumie przeczytany fragment. Pokazuję tekst z członkom komisji, którzy kontakt z nauką języka mieli często 20 lat temu. Dają radę!

Większość kandydatów prezentuje się w dokumentach jako okazy niebywałej kondycji i aktywności fizycznej. Czasem aż trudno w to uwierzyć, konfrontując ich wygląd z informacjami z CV. Po bliższym pytaniu okazuje się, że np. „uprawianie judo” to uczestnictwo przed 10 laty w trzech treningach, a posiadany „biały pas” został zakupiony wraz z kimonem; adeptka turystyki wysoko górskiej nie potrafi wskazać poza Giewontem, Kasprowym i Rysami nazwy żadnego tatrzańskiego szczytu, a jej największym „alpinistycznym” osiągnięciem jest zdobycie Gubałówki kolejką linową. Wszyscy kandydaci pływają, wędrują, jeżdżą na rowerze. Gdy biorę do ręki świadectwa szkoły średniej owych supermenów, okazuje się, że ocena z wychowania fizycznego to często „zwolniony”, a nierzadko „dostateczny”. Książeczki wojskowe, zwłaszcza tych starszych, zawierają wpis o kategorii zdrowia „D” lub „E”.

Składane dokumenty – CV, listy motywacyjne to często edytorski koszar, przepisane na komputerze, skopiowane z internetu, nie grzeszą estetyką: niewyrównane akapity, brak wcięć tekstu, „artystyczne” upiększanie przez stosowanie kursywy, pogrubienia i różnych krojów czcionki. Z podania o pracę wynika, że każdy zna pakiet Office, platformę Windows. Kiedy pytamy kandydatów co to jest klipart czy jak podzielić automatycznie wyrazy w Wordzie, jakże często pada odpowiedź „nie

wiem”, „nie potrafię”, przy czym wykazywana tu asertywność graniczy z bezczelnością. Wesoleść członków komisji budzą infantylne adresy e-mailowe kandydatów typu: juziu.malymisia-czek@pl.

Prosimy kandydatów o przedstawienie świadectw ze szkoły średniej. Jedną z zasad, które wyznaję, jest bowiem zbieżność wyników w nauce i okazywanej wówczas aktywności z potencjalnymi osiągnięciami w pracy. Jednym słowem: jakim ktoś był uczniem, takim okaże się pracownikiem. Widziałem świadectwa, gdzie jedyną oceną była „dopuszczający”. Koszmar czy znak czasu?

Niektórzy kandydaci przebyli setki kilometrów, by uczestniczyć w rozmowie kwalifikacyjnej. Mimo takiego zaangażowania trudno uwierzyć ich zapewnieniom, że w przypadku przyjęcia do SW podejmą decyzję o przeprowadzeniu się z rodziną z dużego miasta na prowincję, gdzie przyjdzie im żyć jedynie z referenckich poborów, bo szanse na pracę dla współmałżonka są tutaj nikłe. Taki ktoś chce jedynie „załapać się do służby”, by po kilku miesiącach „męczyć” przełożonych wszelkimi szczerbami składając, jakby nie było zasadne, raporty o przeniesieniu. Nie szata zdobi człowieka, ale na rozmowę kwalifikacyjną wypada ubrać się przyzwoicie. Zdarzają się osoby, które zjawiają się z podkoszulkiem, bluzeczkach na wąskich ramiączkach, krótkich spodenkach. I znow, w dobie internetu, wypadałoby poczytać jak się ubrać, zachować w czasie spotkania. Kolega opowiadał mi kiedyś, jak aspirująca na stanowisko sekretarki blisko 40-letnia kobieta dowiedziawszy się, że dyrektor więzienia jest fanem krakowskiej „Wisły”, po wejściu do jego gabinetu rozwinęła czerwono-niebiesko-biały szalik i pełną piersią krzyknęła „Jazda, jazda, biała gwiazda!” Brawo za odwagę i rozpoznanie sytuacji.

Po kilku dniach pracy wstępny nabór jest zakończony, sumujemy punkty, komisja wyłania kilku kandydatów. Ponieważ test sprawnościowy niewiele kosztuje, kierujemy nań nieco więcej osób, licząc po cichu, że kilka z nich (zwykle protegowanych) odpadnie. Po teście wyniki są zgodnie z oczekiwaniami. Przechodzą, naszym zdaniem, najlepsi.

Do szefa telefonuje dyrektor okręgowy: „Dyrektorze, z drugiego końca kraju przyszedł raport funkcjonariusza o przeniesienie. Masz wolne miejsce w ewidencji, z akt wynika, że człowiek się nadaje. Weźmiesz?”. Bierze, bo cóż ma zrobić... „Ale to nie wszystko dyrektorze, masz wakat wychowawcy, a w jednostce w Z. utworzono nowy oddział. Są potrzeby, by ten etat tam przenieść, rozumiesz?”. Dłaczego by nie rozumiał...

I problem rekrutacji rozwiązał się samowolnie.

Ale nie zawsze jest tak tragicznie. Wśród chętnych do służby zdarzają się prawdziwe perełki, ludzie autentycznie pasjonujący się swą przyszłą pracą, ze sporą wiedzą, niejednokrotnie z naukowymi aspiracjami, autentycznymi zainteresowaniami. Obysmy mogli wybierać tylko wśród takich kandydatów.

jatar
zdjęcia Piotr Kochański

Ten trzeci od trudnych spraw

Obok starego carskiego więzienia w Siedlcach, w centrum, na chodniku przy Piłsudskiego, handlarze rozkładają na straganach wełniane skarpety, baranie rękawice i papcie z kozuchem. Mróz skrzypi pod butami, miasto niespiesznie budzi się ze snu. W więziennych oknach kraty, ktoś patrzy, od dawna nie śpi.

Kapitanowie Mirosław Zin i Mariusz Michalak od roku z okładem są koordynatorami. Zin w oddziale penitencjarnym nr 1 (OP 1), a Michalak w oddziale nr 2 (OP 2). Najpierw rozmawiam z Zinem. Szczupły, po czterdziestce, lubi jeździć na nartach i rowerze, na którym pokonuje sześć tysięcy kilometrów rocznie. Będąc funkcjonariuszem dobrze mieć „coś poza”, mówi. Jest wyważony, nie wydaje pochopnych decyzji. Koordynuje prace funkcjonariuszy w dwóch budynkach mieszkalnych dla więźniów, D i A. Wchodzimy do D.

Dziś jest wymiana pościeli (raz na dwa tygodnie poszewek i prześcieradeł, a raz w tygodniu ręczników i ścierek), trwają więc higieniczne porządki. – I jak? – kapitan pyta wychowawcę. – Spokój i cisza – ten odpowiada. Koordynator w dyżurce oddziałowego przegląda książkę przebiegu służby. Interesują go głównie zdarzenia nierutynowe, na przykład samouszkodzenia i konflikty skazanych. W 10-osobowej celi „mieszanej”

dla niepalących często dochodzi do próby sił. – Ustalam kto i o co się pobił, ofiarę, sprawcę. Zwykle obu przerzucamy do innych cel w tym samym oddziale, co jest trudne, bo mamy megaprzepelnienie, praktycznie cały czas. W piątek policja przywiozła nam trzy osoby z wolności, w sobotę 12, dziś osiem.

Kapitan Zin przegląda zeszyty przyjęte przez dyrektora więzienia i kierowników działów. Tym razem nic, nie ma ważnych i ciekawych uwag. – Na szczęście, bo nawet do 15 lat byśmy nie dopracowali – żartuje pokazując swój dystans do rzeczywistości. Podpisuje się w książce przebiegu służby sprawdzając podpisy wychowawców w rubryce „zapoznałem się”. Spotyka kierownika ochrony, krótko rozmawiają o wydarzeniu z poprzedniego tygodnia – bójce w celi. Od bójk bardziej dokuczliwe jest jednak przeludnienie. W OP 1 jest 312 więźniów, wszystkie łóżka zajęte, a napływają nowi osadzeni. Nikogo nie da się upchnąć. Ciaasno! Głównie to zajmu-

je jego głowę. – W zeszytym tygodniu przywieziono ludzi z wolności, w celi były wszy, w dwóch innych gruźlica. Na osiem tygodni wyłączyliśmy te cele z obiegu. Przy izolacji zdrowotnej nic nie możemy zrobić, nie mamy ruchu, bo łóżka są zajęte.

Na czym polega moja rola?

– Ojciec służy dobrą radą, a jak trzeba, to opieprzy – mówi Zin uśmiechając się, kiedy rozmawiamy o koordynatorze w więzieniu. Przykład? – Matka skazanego umierała, wychowawczyni pytała, czy dać przepustkę losową z asystą. Albo młodzi wychowawcy, którzy mają mniej niż dwa lata służby, proszą, abym przeliczył warunkowe przedterminowe zwolnienie. Pomagam, bo mam spore doświadczenie. Zaczęłem siedemnasty rok w służbie, od ponad roku jestem koordynatorem. Od niedawna, tak jak inni, bo to świeża funkcja w strukturach więziennictwa. Koordynator głównie pomaga rozmieszczać więźniów w celach i oddziałach. Tak naprawdę w oddziale rządzi w tych sprawach wychowawca i każdy z nich rzepkę sobie skrobie. Ja zajmuję się rozmieszczaniem w skali globalnej, tak jak kiedyś kierownik penitencjarny.

Koordynator ma wiele więcej na głowie, niż zapewnienie więźniom miejsca w celach. Rozstrzyga spory między wychowawcami, dbając, by na każdego przypadała podobna liczba zadań do wykonania. Prowadzi też dokumentację rozpoznawania atmosfery wśród skazanych, współpracuje z kierownikiem ochrony. Gromadzi informacje o skazanych za dystrybucję narkotyków, o tych, którzy byli pod ich wpływem w chwili przestępstwa, albo nie poddali się badaniom na ich obecność. Zna więźniów, którym założono karty zagrożonych samobójstwem i informuje o tym kierownika ochrony.



kpt. Mirosław Zin



Koordinator jest też przedstawicielem administracji więziennej na posiedzeniach sądu penitencjarnego. Dwa razy w tygodniu organizuje wokandę. Ma z tym dużo roboty. W tygodniu przed sądem staje ponad trzydziestu skazanych. Przygotowanie posiedzenia zajmuje mu właściwie cały dzień. W środy jest sześciogodzinna tzw. duża wokanda, sędzia rozpatruje wnioski o przedterminowe zwolnienie, skargi, udziela przerwy w odbywaniu kary. – Potem jeszcze wprowadzam dane do systemu NOE. Następnego dnia, w czwartki jest szybciej, dwie godziny, głównie idą wnioski o SDE. Wygląda to w ten sposób, że sędzia zawiadamia więzienie o liczbie uczestników danego posiedzenia. Koordinator otrzymuje więc wykaz skazanych i sprawdza, w których są celach, powiadamia wychowawców, prosi, aby dostarczyli mu akta. Nazajutrz, o ósmej zanim rozpocznie się posiedzenie sądu, rozkłada akta w świetlicy. To koordinator wpisuje do protokołu m.in. decyzje sądu o warunkowym przedterminowym zwolnieniu więźniów.

Świetlica na cele

Wchodzimy do pawilonu A, drugiego koordynowanego przez kapitana Zina. Trzy oddziały na piętrach. Zaczynamy na parterze. – Teraz jest pusto – melduje oddziałowy wskazując świetlicę. – Przy przeludnieniu są tam osadzeni więźniowie – wyjaśnia. – Po co są koordynatorzy? – pytam młodego wychowawcę z dwuletnim stażem o to samo, co kapitana pół godziny wcześniej. – Wspierają jak mogą, służą dobrą radą, kiedy na przykład są problemy z udzielaniem przepustek. Ale też prowadzą programy readaptacyjne. Kapitan kiwa potwierdzająco głową. Zaangażował kilku więźniów w opiekę nad cmentarzami wojennymi w Łukowie i w Treblince. Dalej wychowawca: – Od kiedy jest koordinator, przy „przerzutkach”

mamy mniejszy problem, odbywają się w tej chwili bezboleśnie, bo on jest jakby mediatorem między tzw. trudnym skazanym, który nie chce zmienić celi, a wychowawcą. Dogadują się więc przez osobę trzecią, czyli właśnie przez koordynatora. To duży plus.

Listy, także to spadło na koordynatorów. Może od tego rozboleć głowa, krew, pot i łzy. Błędy ortograficzne, mozolne czytanie. W okresie świątecznym więźniowie piszą 100-150 listów dziennie, niektóre mają po 10 stron, gęsto zapisane, kratkę w kratkę, aby odczytać, potrzeba 40 minut. A każdy jest istotny, może obrazować stan psychiczny więźnia. Jeśli jest smutny, nie ma chęci do życia, rozmawia z nim psycholog, dostaje jakieś zajęcie, tak aby wyszedł na prostą. – Skazani są często wyrachowani, stosują szantaż moralny, piszą: „pożyczyłem artykuły spożywcze i jak tego nie oddam, to mnie koledzy w celi zabiją”. A biedna matka żyjąca z renty wysyła mu ostatni grosz. Naszym zadaniem jest mieć nosa, nie wierzyć zawsze w to, co piszą, bo zwykle dochodzi do manipulacji, by uzyskać coś dla siebie.

Ja jestem pierwszy

O tym, że stało się coś nadzwyczajnego i, jak to określają funkcjonariusze, ciekawego, najpierw wie koordinator. Na przykład telefon w celi. – Bez wychowawcy nic bym nie wiedział – mówi Zin podkreślając, jak ważna jest to funkcja. – Jak tam „bokserzy”? – pyta koordinator, wizytując kolejny oddział. Znowu pierwsza na tapetę idzie książka przebiegu służby, i kolejne. – Hm, jeden skazany do dyrektora się zapisał – komentuje kartkując zeszyty. – Po co? Wyjaśni to dyrektorowi jutro po komisji penitencjarnej.

Idziemy piętro wyżej, do oddziału III. Jest jedno wolne miejsce w świetlicy. – Zagrożeni samobójstwem? – pyta krótko. – Są, mamy dwóch – odpowiada od-

działowy. W jego dyżurce leżą na biurku listy, zebrał je rano po śniadaniu. Dziś koordinator już je czytał, by mieć rozeznanie o nastrojach podopiecznych. – Nic niepokojącego – rzuca.

Ale ciągle ciasno! W pawilonie A w trzech oddziałach są trzy świetlice, dwie zajęte, zostało do nich wstawionych po 11 łóżek. Są tu m.in. „rozwierzyści”, których przywieźli policjanci w pięciu radiowozach. Na „przejsiówkach” jest jazda bez trzymanki, horror. – W tym roku decyzji przeludnieniowej nie wydaliśmy, można się zapętlić, bo przez ileś miesięcy, iluś tam więźniów nie może przebywać w celi przeludnionej. A po pewnym czasie nawet Kasparow, szachista, by nie wiedział co zrobić, jaki ruch wykonać.

Przechodzimy na poddasze. – Tu mnie ulokowali – Zin otwiera drzwi do swego pokoju. Na górze są też pomieszczenia klubów pracy i magazyn kwatermistrzowski. – Parę sekund i jestem na dole... Ma tu biurko, a obok jest stanowisko pracy kwatermistrza, który załatwia najróżniejsze prośby więźniów. Nie ma go. Cały czas w terenie. Skazani piszą non stop prośby o pobranie jakiegoś sprzętu i on je realizuje. Na przykład o pilota do telewizora, a wytyczne są jasne: żadnych pilotów w celach. Z kwatermistrzem generalnie ściśle współpracuje, każdy jednak robi swoje. – Czasem mnie pyta czy skazanemu dać jakąś rzecz, zaopiniować pozytywnie czy negatywnie, ile czajników może być w celi. Oczywiście tylko jeden. Kapitan Zin włącza komputer, coś się zacina w urządzeniu. Mówi: – Dzisiaj jest poniedziałek, zwykle są wtedy odprawy i dotyczą tego, co się zebrało przez tydzień. Naturalnie są dni spokojne, czyli chwila oddechu dla funkcjonariuszy, ale bywa też odwrotnie. – Właściwie na takiej odprawie co kto ma na sercu, to mówi, jest luźno, ale dziś przy pani będą speszeni. Zin drukuje listę uczestników, milknie, w notatniku pisze co mu



► po głowie chodziło przez cały tydzień, wszystko, co go bolało, nie tyle, że ktoś podpadł, lecz powinien zrobić, a nie robił tak jak trzeba.

Odprawa

Zebrał się przedstawiciel działu finansowego, ambulatorium, wychowawcy, właściwie wszyscy pracujący na rzecz OP 1. W zastępstwie prowadzi ppłk Robert Stańczuk, kierujący OP 2. Po pierwszej. Bójka między „bokserami”. Jeden skazany stracił ząb. Poszło o wietrzenie celi. Pretekst dobry jak każdy inny. Pobili się. – Aby ich od siebie odizolować, również na spacernikach, jednego przynieśliśmy do oddziału penitencjarnego nr 2. Zwykle „rzucamy kogoś w karuzelę”, ta zmiana miejsc jest po to, by uniknąć kolejnej bójki – mówi dyrektor Stańczuk. Po drugie. Ujawnienie telefonu w celi. Chwila rozmowy na ten temat. Poza tym w sobotę funkcjonariusze mieli niemiłą niespodziankę, przywieziono 12 nowych skazanych. W trzecim oddziale świetlica jest znowu zajęta. – W jednej świetlicy trwa kwarantanna z powodu podejrzenia gruźlicy, jest tam ośmiu skazanych i nikogo nie można przemieścić. Ale z czasem będzie to możliwe, jeden niedługo wychodzi na wolność, może jeszcze ktoś, a wtedy udałoby się przenieść „chorych” do 6-osobowej celi i świetlica będzie wolna – kombinuje jeden z wychowawców.

Wychowawcy podają stan w oddziałach i krótko przedstawiają najważniejsze wydarzenia z ostatniego tygodnia. Jednemu ze skazanych zmarła mama. Nie zdążył się z nią pożegnać, choć wystąpił o przepustkę losową, teraz chce iść na pogrzeb. Ma prognozę pozytywną, za dwa miesiące wychodzi na wolność, funkcjonariusze przychylają się do wniosku, że może wyjść bez konwoju. W jednym z oddziałów zwolniło się kilka miejsc, bo kilku osadzonych wyjechało w transport. Stan jest stabilny. Dyrektor prosi, aby w książkach przebiegu służby wpisywać „zapoznałem się” z meldunkami sytuacyjnymi wycho-



kpt. Mariusz Michalak

wawców z upływającego tygodnia. Natomiast kapitan Zin przypomina o obowiązku sformułowania we wnioskach skazanych z art. 207 kk o warunkowe przedterminowe zwolnienie skierowań na terapię dla sprawców przemocy w rodzinie. – Przeliczyłem, mamy 80 kilka takich osób w więzieniu, pięciu z możliwością ubiegania się o wpz, w trzech przypadkach były wnioski o terapię, a w dwóch – nie.

W celi kapitana Michalaka, nr 820

Jesteśmy w oddziale penitencjarnym nr 2 (330 miejsc), którego koordynatorem jest kapitan Mariusz Michalak. Pawilon C, cela 820. – Przeszedłem ci jednego sprzedać – śmieje się Mirosław Zin wchodząc do dyżurki kolegi, która mieści się w pomieszczeniu po byłej celi – Nie masz wyjścia, skazany T. jest bardzo wojowniczy. – Znam go dobrze, jak i tego drugiego „boksera”, oni we dwóch już tu u mnie byli, są konfliktowi i roszczeniowi, pierwsze zajście między sobą mieli już po tygodniu wspólnego bycia w celi – odpowiada Michalak i zaczyna mówić o więźniach w jego oddziale, m.in. o tych z dożywociem. Po chwili zmieniamy temat, pytam o współpracę między koordynatorami. – Urzędowo nie da się nikogo przymusić do współpracy. My z Mirkiem znamy się jak tyse konie, na oficer-

ce w Kaliszu pięć miesięcy spędziliśmy razem w pokoju – opowiada ze swadą Michalak. – Między nami jest biologicznie zakodowana współpraca i o tym dyrektorzy doskonale wiedzieli robiąc z nas koordynatorów, no i oczywi-

ście brali pod uwagę nasze wieloletnie doświadczenie w służbie. Nieustannie przerywają nam jakieś telefony. Jest problem z celą dla skazanego T. Musi być dla niegrypsujących i niepalących, z osobami o odpowiednim charakterze przestępstwa, bo T. jest gwałtciwcem.

Koordynator Michalak „skarży” się na skargi. Trudno czasem zrozumieć, o co chodzi więźniom, piszą do różnych instytucji, sądów, inspektoratów okręgowych, Trybunału w Strasburgu, że ktoś ich prześladuje, a potem nie można ustalić kto. Wiele zarzutów jest irracjonalnych, piszą tylko po to, aby dopieć oddziałowemu, bo więzień coś od niego chciał, a ten mu nie dał, na przykład pójść do telefonu o 16.00, co było niemożliwe. A więc, spotkam się w sądzie! I osadzony rzuca oskarżenia, zabija nadmiar wolnego czasu, jednak czyni to niedokładnie, pisze: „w momencie doprowadzenia do magazynu”, ale którego dnia, o której godzinie, przez kogo był doprowadzany? O tym już nie. A przecież każdy funkcjonariusz nosi numer służbowy na piersi. – Mój to 096, o proszę – pokazuje Michalak. Do każdego pisma musi się odnieść, zajmuje mu to sporo czasu, praktycznie każdego dnia. Technicznie nie można szybko „załatwić” skargi, zebranie informacji od funkcjonariuszy trwa nawet do tygodnia, bo służba jest 4-zmianowa. W zeszłym roku wpłynęło 479 skarg. Dalej ciągnie koordynator: – W każdym oddziale mamy po dwóch typowych „skargowców”, specjalistów w tym względzie. Oni mówią „ja z panem nie rozmawiam” i wszystko załatwiają przez sąd. – Jutro jadę do Warszawy w sprawie skazanego P., który zgwałcił brata, psychologowi wyznał, że był w celi krzywdzony przez współosadzonych, że znęcali się nad nim psychicznie i fizycznie. Będąc w naszej jednostce jednak nic nie zgłaszał.

Michalak: – Koordynator czyta listy pisane przez więźniów, tworzy wszelkie grafiki – spacerów, kontroli cel, telefonów, dodatkowej łaźni. – A poza tym wszystkiemu zawsze koordynator również jest winny – przerywa mu kapitan Zin. – W celi bałagan, szyba pęknięta,



z oprawą do lampy na dyżurce oddziałowego coś nie tak, kwiatki niepodlane... Gdzie jest koordynator?! Od razu. Zawsze o wszystkim wie pierwszy.

Co z podległością służbową? Z zarządzenia Dyrektora Generalnego SW (Instrukcja nr 2/12 z 29 lutego 2012 r. w sprawie tworzenia i organizacji oddziałów penitencjarnych w zakładach karnych i aresztach śledczych) wynika, że koordynator podlega bezpośrednio kierującemu oddziałem penitencjarnym, a nie kierownikowi penitencjarnemu czy ochrony. To jest jasne, nie ma na tym tle konfliktów i jest zachowana ciągłość dowodzenia. – Jednak na kierownictwo nie chodzimy, nie dysponujemy nawet własną pieczęcią, nie mamy osobnych stanowisk, jedynie pełnimy funkcję koordynatorów, dlatego nie wiąże się to z odpowiednią gratyfikacją finansową.

I choć w siedleckim więzieniu są dwa oddziały penitencjarne, nie ma między kapitanami rywalizacji, nie ma żadnego podziału, zauważalny jest jedynie w notatkach służbowych, w numeracjach. Zresztą obecnie praca funkcjonariuszy różnych pionów służb wzajemnie się przenika. Najlepiej widać to po nowo powstałej specjalizacji koordynatora. Wychowawcze oddziaływanie na więźnia może mieć każdy, kto tu pracuje, niezależnie od działu czy pełnionej funkcji, także ten, kto wchodzi do więzienia, choćby na parę godzin. Oddziałowy jednym słowem wpływa na postawę skazanego mężczyzny. Taką samą moc posiadają koordynatorzy. Rzecz jasna, nie jest to proste, bo grzeczne zachowanie więźnia jest nieotóżsame z jego wewnętrzną przemianą, związaną z pragnieniem czynienia dobra czy zadośćuczynienia złu, które wyrządził. Jednak ta grzeczność bardzo pomaga funkcjonariuszom we względnie spokojnym pełnieniu służby i pracowaniu do emerytury.

Ulungi, czyli ukarani

Kapitan Zin wraca do obowiązków w swoim oddziale. Do więzienia właśnie przywieziono ośmiu nowych. Trzeba ustalić, gdzie ich osadzić. To przede wszystkim ukarani na karę zastępczą za kury, kaczkę i rowery, drobnica penitencjarna, ludzie, którzy mogliby odbywać karę pozbawienia wolności w domach, z elektroniczną obrączką na nodze. Ale system kuleje i nie wchłania tych osób. Kapitan Michalak musi zająć się sprawą G., który napisał skargę do Sądu Okręgowego w Siedlcach, że jest lekceważony przez innych osadzonych i prosi o pomoc w zakresie odbycia reszty kary pozbawienia wolności w celi pojedynczej lub przetransportowania w bezpieczne miejsce. Nie zgłaszał tego problemu wychowawcy, lecz napisał do sądu. Przychodzi psycholog, kapitan z nim rozmawia, wracają też do T. i ostatecznie uzgadniają, do którego oddziału trafi, wiadomo, że nie do VIII, bo tam miał konflikt z oddziałowym. Wracając do G. To „ninja domowy”, w kryminalce z art. 207 kk. Koordynator musi z nim porozmawiać, aby móc odnieść się do skargi. Zbieramy się, zakładamy kurtki i wychodzimy na mróz, idziemy

do drugiego podległego mu pawilonu B. Oddział IV, pokój wychowawcy. Wchodzi G.

– Panie G., mam się odnieść do tego, co pan napisał w skardze. – To chodzi o to panie dyrektorze... – ...inspektorze. – Inspektorze..., że czuję się trochę niebezpiecznie zagrożony, czuję lęk i zagrożenie w obecności innych skazanych, jestem z artykułu 207, na spacerach nie chodzę i nie pójde, mam obawy, że na mnie coś szykują... chodzi o celę, abym mógłbym być sam... – Czy obecnie w celi czuje się pan zagrożony? – No nie, cela jest spokojna. Kapitan Michalak poucza więźnia o jego prawach, m.in. o tym, że jak nie chce chodzić na spacer, to ma do tego prawo, tak samo jak ma prawo do godzinnego spaceru. Mówi, że nie ma możliwości przeniesienia go do celi pojedynczej, pół oddziału jest z art. 207 kk. Proponuje rozmowę z psychologiem. Wie, że G. prezentuje typową postawę roszczeniową.

Skazani wracają z pracy. Niektórzy zaczepiają kapitana. A czemu to na przepustkę więzień nie poszedł, a chciał, bo w sądzie biskupim będzie starał się o stwierdzenie nieważności małżeństwa. Dlaczego to czy tamto. Plus ze sto telefonów dziennie. Ups! Awaria ogrzewania w pawilonie B. W celach robi się zimno. Coś znowu z kotłownią? Okazuje się, że jest usterka na mieście, z powodu nocnego mrozu pękła gdzieś rura. Będą o tym komunikaty w radiowęzle dla skazanych, aby się nie skarżyli. Gdy już sprawą zajmie się koordynator, zawsze jest szybciej. Choć nie ma on mocy wydawania poleceń, nie ma woli sprawczej, to jednak wszyscy chcą go wysłuchać. – Żadnej władzy nie posiadam, przepustki nawet nie wypiszę. Prestiż jednak mam, bo mam. Jak coś mówię, to jednak jest święte – podkreśla Michalak. Jest matką i ojcem, parasolem, który czuwa nad wszystkim. – Finansowo mi się to nie opłaca – stwierdza. – Mirek skończył te same studia co ja, jest starszym wychowawcą i może zostać majorem. Ja będąc z pionu ochrony i starszym inspektorem, pełniąc funkcję koordynatora mogę najwyżej być kapitanem. Tymczasem będąc dowódcą zmiany byłbym już majorem. Kapitan od majora dzieli 150 zł. Dużo? Mało? Chodzi o sprawiedliwość. A zadań i obowiązków koordynator ma jeszcze więcej, choćby sprawowanie opieki nad więźniami szczególnie chronionymi czy zatrudnionymi (wypisywanie wniosków o zatrudnienie).

Koniec służby. Pan T. był u lekarza i siedzi już w celi u kapitana Michalaka w oddziale VII. Pod koniec dnia koordynator przeprowadza jeszcze rozmowę z panem M., który pociął sobie rękę w sobotę. Ma ustalić dlaczego. – Co się stało, panie M? – Nic, wszystko dobrze – zaczyna przez zęby chudy mężczyzna. – To ze względu na szczękę, był straszny ból, już nie mogłem, przyjechała karetka, dali zastrzyk na rozkurczenie mięśni, powiedzieli, że przejdzie po godzinie, ale po dwóch nie przeszło, nadal straszny ból i się pociąłem...

tekst i zdjęcia
Agata Pilarska-Jakubczak

Co znaczy wyjść z celi

Z dr Marią Nielaczną, adiunktem w Katedrze Kryminologii i Polityki Kryminalnej Instytutu Profilaktyki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego, rozmawia Agata Pilarska-Jakubczak



fol. Agata Pilarska-Jakubczak

Stowarzyszenie Interwencji Prawnej we współpracy z Katedrą Kryminologii i Polityki Kryminalnej UW przeprowadziło monitoring wykonania kary dożywotniego więzienia. Pracownicy naukowcy i studenci rozmawiali z ok. 90 dożywotnimi, czyli co trzecim.

Rozmowa z jednym trwała ok. godziny. Osobiście spotkałam się z 50 mężczyznami. Do dziś widzę ich twarze, rozpoznaję głosy z taśmy, pamiętam imiona i nazwiska.

Jaka jest główna bolączka skazanych na dożywocie?

Brak kontaktu z ludźmi. Widzą te same osoby przez kilka czy kilkanaście lat, przebywając w tym samym więzieniu. Oglądają tych samych funkcjonariuszy i krewnych. Brakuje im spotkań z neutralnymi, niestojącymi po żadnej ze stron ludźmi.

Nie mogą więc „ogłądać się” w oczach nowego człowieka jak w lustrze i odkrywać siebie.

I nie mogą zobiektywizować tego, co myślą. Zazwyczaj od takich spraw powinien być psycholog, wychowawca. W swoich wypowiedziach część z nich mówiła, że chciałaby porozmawiać o życiu. Okazało się jednak, że w przypadku dożywotnich właściwie nie wiadomo po co w więzieniu jest psycholog. Doświadczyli, że nie miał dla nich albo czasu, albo gotowości do wysłuchania ich.

Spotkania z psychologiem są schematyczne?

Trudno tak powiedzieć. Więźniowie sygnalizowali, że zazwyczaj jest to kontakt na stojąco, trwający pięć minut. Coś w rodzaju: „Po co pan tu przyszedł? Czy to wszystko? Dziękuję, do widzenia”.

A kapelan?

Ogrywa ważną rolę, bo patrzy na więźniów jak na zwykłych ludzi. Kilku dożywotnych deklaroowało, że nawróciło się w więzieniu.

Zatem nie mają głębszego kontaktu z innymi ludźmi, ale niektórzy zyskali więź z Bogiem?

Budują pewną duchowość, która rozwija się poprzez relację z kapłanem, członkiem grupy wyznaniowej. Jeden człowiek może zrobić bardzo wiele. Ale jest ich za mało. Dożywotni bardzo rzadko opowiadali o ludziach, którzy pomogli im w trudnych momentach.

Na kogo najczęściej wskazywali wśród funkcjonariuszy?

Na wychowawców, ale też na oddziałowych, którzy akceptują, że więźniowie spędzą więcej czasu poza celą, na korytarzu, przy telefonie, w świetlicy.

Kolejny problem tych skazanych?

Czas – co z nim robić? Stawiają sobie to pytanie zasadnie, bo wcale nierzadko zda-

rza się, że 23 godziny na dobę są w celi, przecież większość z nich nie pracuje i nie uczy się.

Czym się zajmują?

Oglądają telewizję i grają na playstation. Czasami słuchają radia, piszą listy. Jak sami mówią, to jest „zabijanie czasu”. Spanie, marzenia, w weekendy sprzątanie.

Można by wykorzystać ten ich czas...

Tak, dożywotni powinni pracować, niestety, pracuje mniejszość z nich i nie wszyscy odpłatnie (36 na 90 pracowało odpłatnie). Ale na przykład politykę ich aktywności prowadzi w więzieniu w Sieradzu i Strzelcach Opolskich nr 1, gdzie hale dla pracujących więźniów są zabezpieczone. Mamy jednak przypadki dożywotnich, którzy są elektrykami czy hydraulikami w grupie remontowej i poruszają się po całym terenie zakładu karnego w asyście funkcjonariusza.

I tak można, pod warunkiem, że zdobędą zaufanie personelu.

Ci, którzy mają zatrudnienie, nie obrażają sobie, co by robili bez pracy. Widzą różnicę podejścia do życia między nimi a tymi, którzy nie robią nic lub „walczą” o pracę, szkołę przez kilka lat bezskutecznie pisząc prośby.

Walczą?

Niektórzy tak właśnie opisywali swoje starania o pracę.

Kiedy zasłużą na zaufanie?

W Sieradzu dożywotni dostali pracę po kilku miesiącach, w innym zakładzie po pół roku dożywotny został zatrudniony w magazynie depozytowym, gdzie ma kontakt również z zabronionymi przedmiotami. To zadziwia, czym tak szybko zasłużył na takie zaufanie. Każdy przypadek jest indywidualny. Ale zawsze znaczenie ma czas. Funkcjonariusze przyglądają się skazanym. Pracę mają szansę dostać głównie ci uprzejmi, otwarci, zdyscyplinowani. Dobrze jest też, gdy więzień ma inicjatywę, na przykład jest w grupie religijnej, pisze do gazetki więziennej, podejmuje prace społeczne. Oczywiście, istotne są umiejętności. Ale regulamin i inicjatywa to nie wszystko. Funkcjonariusze testują cierpliwość i wytrwałość dożywotnich, przyglądając się jak reagują na odmowy.

Inne żale tych skazanych?

Po kilkunastu latach kary część nadal nie akceptuje wyroku, uważa go za niesprawiedliwy. Często już potracili rodziny, albo problemy bliskich stały się dla nich abstrakcyjne, bo urywa się im kontakt z rzeczywistością. Wielu z nich nie liczy na zmianę podgrupy czy warunkowe zwolnienie, choć zdarzało się, że jednocześnie mieli nadzieję, że wyjdą na wolność. Część z nich nie wierzyła, część w ogóle nie myślała o wolności. Wielu obawia się o swoje zdrowie psychiczne, że psychika

nie wytrzyma długoletniej izolacji, mniej o fizyczne. Nieliczni, ale problem w przyszłości może być ważki, sygnalizowali brak badań okresowych. Jeśli nie pracują, lekarze nie muszą ich kompleksowo badać.

Mogą popełnić samobójstwo?

Nie. Raczej boją się, że stracą kontakt z życiem, z rzeczywistością, że coś w nich „pęknie”, że będą musieli być na lekach.

Czyli obowiązują się wegetacji?

Tak, lękają się, że to równia pochyła do nerwicy, depresji, zezwierzęcenia, odczłowieczenia, bo takich słów używali. Wiodącym problemem, jest także niezapewnienie tym więźniom pewnej stabilizacji. Okazało się, że część z nich żyła w celi, bo to jest ich życie, nie tylko odbywanie kary, z więziami krótkoterminowymi, a nawet „rowerzystami”. Krótkoterminowi opowiadają o popełnionych i planowanych przestępstwach bądź planie na wolność – o rodzinie, pracy, szansach normalnego życia. Potem, kiedy odejdą, przychodzi nowi, którzy znów opowiadają o wolności. W niektórych więzieniach rotacja wśród skazanych jest zbyt duża. Dożywotni nie chcieli przebywać z krótkoterminowymi, bo nie mieli wspólnego tematu, gdyż ich perspektywa jest zupełnie inna. Oni robią bilans życia, szukają jakiegoś uzasadnienia, „drugiego dna”, na swój sposób dojrzejewają. Chcieliby związać się z jednym miejscem, z celą, którą sobie urządzają. Jakby nie było, to ich dom.

Z kim chcą odbywać karę?

Dominująca większość mówiła o małych celach pojedynczych albo dwu-, trzyosobowych, z osadzonymi na dłuższy czas.

A czy dożywotni zawiązują jakieś przyjaźnie?

Zdarza się, ale wyjątkowo. Na przykład przyjaźń między dożywotnimi a skazanymi, którzy wyszli na wolność. Oni piszą listy, czasami otrzymują zgodę na widzenie. Są to zażyłe, trwałe znajomości, co nie dziwi, bo były budowane przez wiele lat.

A jakie są pani wrażenia po rozmowach z funkcjonariuszami?

Rozmawialiśmy z wychowawcami, kierownikami ochrony i penitencjarnymi, dyrektorami. Podczas wizytacji „zaczepialiśmy” oddziałowych, psychologów, szefów w miejscu pracy po to, żeby uzyskać pełniejszy obraz więziennego życia, więcej się nauczyć, zrozumieć. Bardzo pozytywnie oceniam zaangażowanie funkcjonariuszy w nasze badania.

O co ich pytaliście?

O cel kary dożywotniego pozbawienia wolności i wynikające stąd zadania dla Służby Więziennej.

Co udało się ustalić?

Mam wrażenie, że w nas wszystkich kara ta wywołuje pewną „schizofrenię”, zebrałiśmy rozbieżne i sprzeczne opinie. Służba Więzienna nie mówi tu jednym głosem. Nasi rozmówcy twierdzili, że celem tej kary jest całkowita izolacja do końca życia, ale w więzieniu przygotowują skazanych na dożywocie do wolności, a dokładnie podtrzymują ich gotowość do życia w społeczeństwie. Jednocześnie sami nie wystąpiliby z wnioskiem o zmianę podgrupy i trudno jest im podać moment i warunki, jakie więzień dożywotni musiałby ku temu spełnić. Czyli ich zdaniem, celem jest readaptacja, powrót skazanego do społeczeństwa, ale na pytanie: czy na dzisiaj kara dożywocia znaczy „do końca dni?”, odpowiadali „tak”. Widać stąd, że cel jest pozytywny (przygotowanie skazanego do życia poza murem), ale z drugiej strony nie widzimy i nie rysujemy perspektywy wolności. To jest ta schizofreniczność.

Druga rzecz...

Brak wizji, jak powinno być w trakcie tych kilkunastu czy kilkadziesiąt lat pobytu skazanego w więzieniu. Brak planu wykonania kary. Część naszych rozmówców zgadzała się, że to byłoby pomocne narzędzie, zbliżone do „programu życia”, o jakim jest mowa w rekomendacjach Rady Europy, które służyłoby organizowaniu czasu skazanym na dożywocie. I to wynika zarówno z wypowiedzi wychowawców, jak i kierowników i dyrektorów. Nasze przemyślenia też się składają ku temu, że warto stworzyć taki plan, program życia, który uwzględni pewne etapy izolacji, jej chronologię, ale też zawiera kluczowe elementy i treści. Czyli z jednej strony perspektywa i czas, a z drugiej – treść.

Zostawmy monitoring, który już się zakończył. Teraz przystępujecie do kolejnego badania jako Katedra Kryminologii i Polityki Kryminalnej UW we współpracy z Centralnym Zarządem Służby Więziennej.

Kierownikiem badań jest prof. Andrzej Rzepliński. Zbieramy materiały. Przebadaemy 301 dożywotnich, czyli wszystkich, którzy do 31 grudnia 2011 r. mieli orzeczone prawomocne kary dożywotniego więzienia. Najpierw przeanalizujemy uzasadnienia wyroków sądowych i akta penitencjarne. Dysponujemy już materiałami dotyczącymi 50 pierwszych skazanych na dożywotnie więzienie.

W badaniach tych stawiacie kluczowe pytanie: kim jest skazany na dożywocie?

Każdy jest inny. Są to świadomi, zdeterminowani, wielokrotnie czy nawet seryjni zabójcy. Ale też bywają normalni ludzie (w jakiejś części). Oni nagle zabili i nie wiedzą dlaczego. Mają za sobą wieloletnią karierę agresywnych przestępców, patologiczne środowisko i rodzinę, alkohol. Skłaniam się ku wizji kryminologii uznającej, że sprawca wybiera powody, dla których chce zabić. Nie jest zatem uwarunkowany, choć wpływa na niego szereg czynników, tak jak na mnie wpłynęło to, gdzie się urodziłam, wychowałam. Ale nie zwalnia mnie to z odpowiedzialności

za podejmowane wybory. Sędziowie w uzasadnieniach swoich wyroków wykazują, że sprawca na każdym etapie prowadzącym do zbrodni mógł od niej odstąpić. Uzasadnienia liczą kilkadziesiąt stron. Rozważania niektórych sędziów świadczyły, że mają oni moralne skrupuły, bo decydują o losie człowieka, który swoje życie do końca spędzi w więzieniu. Wymierzając najsurowszą karę sędziowie pokazują, że sprawca wybrał rozwiązanie najgorsze. Niejednokrotnie jest to wielokrotny zabójca. Co trzeci z nich ma na swoich rękach krew nie jednej, ale kilku ofiar. Są to także ludzie, którzy działają w grupach, w bandach dwu-, trzyosobowych, albo też należeli do przestępczości zorganizowanej. Czasami są to zabójcy na zlecenie, nie mający żadnych skrupułów i uzasadnione jest przypuszczenie, że będą zabijać dalej. W związku z tym jedyną karą, która zabezpieczy przed nimi społeczeństwo, jest dożywotnie więzienie.

Ilu dożywotnich to zabójcy na zlecenie?

Kilkunastu albo kilkadziesiąt. Z psychologami klinicznymi będziemy oceniać, czy są psychopatami. Nie każdy zabójca jest psychopatą i nie każdy psychopata jest zabójcą. Zabójcy z reguły mają zaburzoną osobowość. Najbardziej dysfunkcyjni trafiają do zakładów psychiatrycznych z orzeczoną przez sąd niepoczytalnością. Może uda nam się ustalić, ile takich osób było.

Jak uzupełni pani jeszcze charakterystykę skazanego na dożywocie?

Są to ludzie młodzi, od 20 do 40 lat, z dobrą kondycją fizyczną i stanem zdrowia. W chwili orzekania przez sąd są zwykle po podstawówce lub zawodówce, ale w więzieniu część z nich kończy różne szkoły, nierzadko kilka, również średnich. Znam jednego, ma za sobą dwie zawodówki, technikum, liceum i szkołę policealną.

I co teraz robi?

No właśnie, dobre pytanie. Kilku, pamiętam, na etapie orzekania kary było studentami, jedna kobieta studentka resocjalizacji. A więc zdarzają się i tacy.

Jak zachowują się przestępcy w procesie i przed sądem?

Niektórzy przyznają się, wyrażają żal i skruchę. Inni walczą, kłamią, mataczą, do czego mają prawo. Jeszcze inaczej jest z grupami przestępczymi albo z przestępczością zorganizowaną. Prokurator musi ustalić, kto na jakim etapie odpowiada, kto był mózgiem, a kto wykonawcą. Sporo zależy od adwokatów. Ci bardziej aktywni, inteligentni, lepiej opłacani walczą, wykazują wszystkie nieprawidłowości, które prokurator mógł popełnić. W ten sposób doprowadzają do apelacji. Sąd apelacyjny uchyla wyrok sądu pierwszej instancji, bo materiał dowodowy był niewystarczający. Taki proces może trwać pięć lat. Bywają tacy przestępcy, którzy do końca wierzą i walczą, nie potrafią przyjąć, że dostali najwyższy wymiar kary, a byli i tacy, u których z roku na roku gasła nadzieja i zaczęli przyzwyczajają się do myśli o dożywocie. Można przypuszczać, że ci, którzy od początku nie mieli pokory wobec swych ofiar, nie mają jej dzisiaj, a ci z wyrażaną skruchą, zachowali ją do końca.

Ala nie wpłynęło to na wysokość kary. Nie.

Kim staje się w więzieniu człowiek skazany na dożywocie?

Każdy jest inny. Obecnie w Klinice 42, działającej przy Katedrze Kryminologii i Polityki Kryminalnej UW, przygotowujemy pierwszą opinię w sprawie ułaskawienia współsprawcy zabójstwa dwojga ludzi. Brał w nim udział w wieku 20 lat, zginęły dwie kobiety, sąd nie ustalił kto strzelał pod wpływem alkoholu. To byli młodzi bandyci, żyjący z bandyterki, włamań, dokonywali rozbojów, pochodzili ze „złych” środowisk. Skazany na dożywocie grypsował, jednak w trakcie kary wziął ślub z kobietą, z którą był od 16 lat, przewartościował swoje życie, odgrodził się od podkultury. Pracuje jako salowy w oddziale obserwacji sądowo-psychiatrycznej. Kilka lat zajmuje się ludźmi, wokół których trzeba chodzić, tolerować, akceptować takimi, jakimi są. Z natury ma temperament, bywał impulsywny, ale teraz widać w nim opamięnanie, cierpliwość, inny sposób myślenia o sobie i ludziach. Funkcjonariusze go lubią, ufają mu. Zaskarbił sobie ich życzliwość. Mówię o konsekwentnej, wytrwałej pracy, rok za rokiem. Zona trwa przy nim, w trakcie kary urodził im się syn. Z pomocą Kliniki 42 napisał list do krewnych ofiar przeprasząc. Nie było odpowiedzi.

A powinna być?

Nie mamy prawo wymagać od rodzin ofiar, żeby odpowiedziały na list, to jest ich suwerenna decyzja, bardzo trudna. Do końca swoich dni będą nieść ciężar utraty bliskich. Rodziny nie powinny być pozostawione samym sobie. Ale co konkretnie zrobić i jak? Na pewno nie można oczekiwać jakiejś jednoznacznej odpowiedzi czy przebaczenia. W krajach zachodnich rodziny mediują z przestępcą, chcą go zobaczyć, pytają, jak wyglądały ostatnie minuty życia bliskiego im człowieka. Uwalnia to je od wpływu sprawcy na ich życie. Dzieje się tak, gdy poznają jego historię życia, wersję wydarzeń, mogą mu wykrzyknąć, wyplakać ból. Okazuje się, że to leczy.

Czy Klinika 42 przygotowuje taką mediację?

Mamy kontakt ze skazanym na dożywocie, zabił żonę i jej ojca, matka przeżyła. Poprosił nas o pomoc w mediacji. Kilka lat temu sam napisał do teściowej dwa listy, jeden za pośrednictwem księdza. Nie odpowiedziała. Jako Klinika chcemy się zwrócić do tej kobiety z otwartym zaproszeniem, czy zechciałaby z nami porozmawiać o tym, jak sobie poradziła po śmierci bliskich i czy ma jakieś oczekiwania wobec sprawcy. Zastanawiamy się czy moglibyśmy jej pomóc, choćby oferując wysłuchanie jej, zrozumienie. Myślę, że warto spróbować i zaoferować mediację. A jeśli nie ona, może inne rodziny ofiar zdecydowałyby się przed nami otworzyć? Jeśli zgodziłaby się choćby na rozmowę, jej narracja i doświadczenia mogłyby się do tego przyczynić. Tak dzieje się w Ameryce czy Anglii, rodziny zamordowanych po latach chcą rozmawiać, bo inaczej wciąż pozostają niewolnikami „złych” emocji. Cieszę się, że te badania nad skazanymi na dożywocie stawiają pytania także o rodziny ofiar i zadośćuczynienie. To jest praca na lata.

Kobieta mnie bije!



Początek stycznia. Zimno, gdzieś leży śnieg. Wiatr wygina gałęzie. Dochodzi siedemnasta, ciemno, mglisto. Sceneria mało ciekawa. Do szkoły trzeba wejść tylnymi drzwiami. Pusto, lekcje dawno się skończyły. Panie przyjdą za chwilę. Przyciągnął je kurs samoobrony zorganizowany specjalnie dla nich przez ludzi z Zakładu Karnego w Rawiczu.

Przychodzą. Najczęściej parami. W sali zebrało się ich kilkanaście, przeważnie to nauczycielki i terapeutki, ale jest też pedagog, ekonomistka i pani rolnik. Postawny instruktor Michał Talaga, jednocześnie wychowawca w rawickiej jednostce uśmiecha się i wskazuje na swoich pomocników. – Te cztery ogry, które stoją tam pod ścianą, tzn. ci przystojni panowie z SW, będą służyć za manekiny, ale takie, które się ruszają. Można bić i nie oddają. Będą panie miały możliwość „pobawić się” ciałem napastnika i zobaczyć jak w dość łatwy sposób nim manipulować. Prosto i szybko. Zanim jednak przystąpimy do ćwiczeń, Krystyna Adamska, psycholog z Zakładu Karnego w Wołowie opowie o czymś, co też warto wiedzieć.

Szczupła blondynka od razu przechodzi do rzeczy. – Zacznę od tego, że ofiarą może być każdy człowiek, każda kobieta, tyle że sprawca zwykle wybiera osobę dla niego potencjalnie najłatwiejszą do zdobycia. Są trzy rodzaje

ofiar. Pierwsze bierne, pasywne, bojaźliwe, lękliwe, mało ekspresyjne w kontaktach międzyludzkich, które w zasadzie nie stawiają żadnego oporu. Mają niską samoocenę i poczucie mniejszego lub większego wyizolowania ze społeczeństwa. W sytuacjach trudnych najczęściej reagują płaczem. Drugi typ to ofiary tzw. prowokacyjne, czyli osoby pobudzone, z trudnościami w koncentracji. Swoim zachowaniem wywołują w otoczeniu drażliwość. Działają chaotycznie, ale mimo to ich zachowanie jest łatwe do przewidzenia. Są wrażliwymi i reagują paniką. Chciałyby uciekać, ale nie bardzo wiedzą, w którą stronę. Nie są stabilne psychicznie i emocjonalnie. O ile w ogóle zareagują, to najpierw muszą poukładać sobie własne emocje, a na to w sytuacji zagrożenia nie ma czasu. Trzeci typ ofiary stanowią osoby wybrane w umyśle sprawcy. Może to być np. kobieta podobna do matki napastnika lub ta, która się uśmiecha jak inna ważna postać z jego

życia. I w tym przypadku nie możemy przewidzieć, kto zostanie ofiarą. To może być zarówno ta z wysoką samooceną, wysportowana, krótkowłosa, jak i otyła, niska, spokojna. Po prostu każda.

Kursantki słuchają z uwagą. Panuje taka cisza, że pani psycholog przerywa i mówi, że czuje się nieswojo. Kiedy widzi uśmiechy aprobaty, kontynuuje. – Żeby wiedzieć jak się bronić przed napastnikami, trzeba wiedzieć jakie stosują taktyki. Jeśli jest to próba gwałtu i dojdzie do takiego skrócenia dystansu między sprawcą a kobietą, że ona nie może zbyt wiele zrobić, sytuacja wydaje się beznadziejna, powinna wtedy spróbować... zwymiotować.

Pomruki zdziwienia na sali. Jak to zwymiotować?! – Najszybciej zrobić to mechanicznie – wyjaśnia psycholog. – Wkładając dwa palce głęboko do gardła. To naprawdę dobry sposób, bo jeśli gwałcieł nawet zupełnie nie odstąpi od swojego zamiaru, to na pewno odsunie się od nas próbując się wytrzeć i zyskujemy moment, żeby go zaskoczyć. Mimo tego wyjaśnienia, na twarzach kursantek maluje się niesmak. Niektóre panie markują wprawdzie wkładanie palców do ust, ale z wyraźną niechęcią. W końcu to nie czas na wymiotowanie, tym bardziej, że pani psycholog właśnie dzieli sprawców na dwa rodzaje: niezor-

ganizowanych i zorganizowanych. – Pierwsi działają w sposób chaotyczny, są zdenerwowani, bardzo pobudzeni. Do ataku używają tego, co akurat mają pod ręką. Ci drudzy mają ułożony plan, przygotowane narzędzia, są opanowani, pewni siebie. Napastnik niezorganizowany będzie wrażliwszy na prośby i może na nim zrobić wrażenie, jeśli powiemy, że mamy dzieci i musimy do nich wrócić. Ale trzeba do niego przemawiać spokojnie, bo on sam jest nerwowy i jeśli my też będziemy, to zechce nas jakoś uciszyć np. uderzeniem. W przestępcy zorganizowanym nie wzbudzimy litości. A błaganie, by odstąpił od swoich zamiarów w zasadzie nic nie da, bo tego rodzaju sprawcy to najczęściej psychopaci ukierunkowani na cel, ich stopień empatii jest znikomy lub żaden. W tym przypadku możemy zdać się na cud, bo walka raczej nie przyniesie efektów, albo spróbujemy go zaskoczyć. To nam da czas na ucieczkę lub wołanie o pomoc.

Panie były chyba najcichszymi, najbardziej uważnymi „uczennicami”, jakie kiedykolwiek gościła ta sala lekcyjna. Wkrótce miało się to zmienić. A zaczęła powoli, od uśmiechów, kiedy psycholog powiedziała, że warto stale nosić przy sobie sól kuchenną. – Sól, gaz pieprzowy dostępny bez pozwolenia i sypać, pryskać nim w twarz napastnika. Bo najbardziej wrażliwym punktem na ciele człowieka są oczy. Podobnie jak na sól kursantki zareagowały na gwizdek, taki zwykły, plastikowy. – To też może nam pomóc odstraszyć bandytę – przekonywała psycholog. – Ważne jest wszystko co spowoduje, że on się wycofa. Pamiętajmy, że ofiarą może być każdy, ale czym bardziej łękliwa jest ofiara, tym łatwiejsza dla agresora. Dlatego musicie przełamać opór psychiczny. Krzycie, bijcie, kopcie, straszcie, że macie HIV! Bo w otwartej walce czy szarpaniu z mężczyzną kobieta przegra. Jesteśmy fizycznie słabsze.

– Krysia dobrze powiedziała – wtórował jej instruktor Talaga.

– W razie ataku nie możecie wejść w otwartą wojnę z napastnikiem, siłowo nie macie szans. Ale musicie zrobić wszystko, żeby zażegnać sytuację zagrożenia, wykorzystując

swoje instynktowne reakcje. Czyli krótko: odpowiednio uderzacie, na chwilę unieszkodliwiacie napastnika i uciekacie. Pomoże wam w tym to, czego was nauczymy, a co działa jak czary. Powala agresora i o to nam właśnie chodzi. Te czary to uderzenie otwartą dłońią.

Panie przyszły na kurs samoobrony, poważna sprawa, a tutaj jak w bajkach mówią o czarach. Zrobiło się wesoło i sympatycznie. Jednak, żeby było bardziej realnie, instruktor przypomina: – Teraz jest miło, ale pamiętajcie, ci, którzy chcą was skrzywdzić, to nie są grzeczni chłopcy, tylko chu... Komunikują się z ofiarą zdaniem, które właściwie w całości musiałyby brzmieć pi pi...! Dlatego reakcja musi być nagle, impulsywna, doprowadzająca do tego, żeby wasza otwarta dłoń, bardziej skuteczna niż pięść uderzyła w „centralny komputer”, czyli twarzoczaszkę napastnika. Nie bójcie się użyć siły. Musicie się przełamać. Kiedy bandyta napada, po prostu się brońcie!

Od teorii i zachęty kursantki przeszły do praktyki. Na początku zamiast ciosów było raczej głaskanie, ale potem te lekkie uderzenia zyskiwały na sile. Otwarte dłonie lądowały na kaskach i karkach instruktorów. Coraz gwałtowniej i impulsywniej, tak jak pokazywali. – Dawaj, dawaj! Lejesz go, lejesz! – wykrzykiwał Michał. Panie nie spodziewały się, że będzie je to kosztowało aż tyle energii. Właściwie po każdej serii musiały odpoczywać.



A tu zaraz po jednym ogromnym wysiłku czekał je następny. – Tak jest, tak jest! Dalej, dalej, bij go, bij! – roznosiło się echem. A jeszcze trzeba było się uwolnić, kiedy „napastnik” chwycił za włosy, i gdy próbował dusić, chwytając mocno za szyję. – Przyciskasz brodę, przyciskasz i uderzasz! Dobrze, pięknie! Albo kiedy rzucał się na leżącą już na podłodze kobietę i chciał zgwałcić. – Kopnij go, kopnij i krzycz! No gdzie jest krzyk?! Głośniej, głośniej! Panie biły, kopły, odpychały, próbowały się podnieść i uciekać. A „napastnicy” wciąż napierali. – Nie wiem jak żonie powiem, ile kobiet dziś próbowałem gwałcić – mówił jeden i rzucał się na następną ▶





niami ciała, własnym zdrowiem po to, żeby kobiety poczuły się pewniej i bezpieczniej. Okazało się, że wszyscy przystąpili do szkolenia świadomi zagrożeń (nigdy nie wiadomo, w co w ciemności trafi parasolka, albo gdzie oberwą kluczami). Ale ich ból miał skutkować sukcesem kobiet w razie napadci. Chcieli dać paniom siłę do tego, by w sytuacji zagrożenia poradziły sobie z napastnikiem.

Na szczęście zadrapania, skaleczenia i guzy zagoiły się w ciągu kilku dni. – Krótko mówiąc, nieźle sobie panie poradziłyście. Widać, że nabrałyście odwagi – podsumował Michał Talaga. – Doświadczyłyście tego, jak wchodzić w kontakt z napastnikiem i co tak naprawdę możecie zrobić, żeby się obronić i uciec.

Opinie kursantek też były bardzo pozytywne. Nie ma co ukrywać, panie były zachwycone. Wszystkie. To szkolenie było drugim zorganizowanym dla kobiet spoza służby przez funkcjonariuszy i pracowników Zakładu Karnego w Rawiczu. W sumie w obu kursach samoobrony wzięło udział 25 osób różnych profesji. Każda deklarowała chęć uczestniczenia w rozszerzonych zajęciach tego typu. – Podobało mi się zastosowanie teorii w praktyce – uzasadnia jedna. – Takie szkolenia, podobnie jak te z pierwszej pomocy, powinny być prze-



▶ kursantkę. – Dalej, mocno! I lejesz go, kopiesz, wstajesz i lejesz go dalej! – zachęcał instruktor. – Dobrze, dobrze, właśnie tak! Mocno i jak będziesz kopać tutaj, to... – auu, auu! – Bardzo ładnie! Brawo! Kiedy pojawiało się płaczące: „Kobieta mnie bije, poddaję się...” panie wybuchały śmiechem. Poza chwilkami skupienia, kiedy rzeczywiście potrzebna była koncentracja, komiczne momenty i zabawne komentarze sprawiały, że kurs wyzwał pozytywne emocje i ogromne pokłady siły. – Nie wiedziałam dotąd, co tak naprawdę we mnie drzemie i jaką energię potrafię z siebie wykrzesać – mówiła jedna z uczestniczek przed egzaminem kończącym dwudniowe szkolenie. – Za chwilę będziecie panie pojedynczo wychodzić z tego pomieszczenia – komenderował instruktor. – Udacie się na dół do toalety i tam przed lustrem pomalujecie usta szminką. Potem pójdziecie po schodach na parter i tylnymi drzwiami wyjdziecie z budynku. Na parkingu pójdziecie do wskazanego samochodu i wróćcie. Skierujecie się w prawo i wejdziecie do sali na końcu korytarza. Po drodze na pewno będą czekały na was „niespodzianki”, z którymi musicie sobie poradzić. Ma być realnie.

I było. Panie dawały z siebie wszystko. Pierwszy napastnik czekał zaraz za drzwiami sali, następny atakował w łazience, trzeci wyskakiwał na parking z za samochodu, a czwarty nie pozwalał wbiec z powrotem do budynku. Piąty stał na schodach i zniemacka chlupał wodą prosto w twarz, a szósty powalał na podłogę, kiedy już każdej z pań wy-

dawało się, że doszła do celu. Kursantki broniły się tym, co miały przy sobie. W ruch poszły torebki, parasole, klucze. Otwarta dłoń czasem zaciskała się w pięść, a kopniaki bardzo często trafiały w cel. Choć to „napastnicy” atakowali z zaskoczenia, panie nie pozostawały dłużne. Jedna zamiast się bronić, wskoczyła „gwałcicielowi” na biodra, objęła go i powiedziała do ucha kilka czułych słów, a potem nagle kompletnie zaskoczonego odepchnęła i uciekła. Inna, po zaciętej obronie i ucieczce przed pięcioma agresorami, powalona na podłogę przez szóstego, kompletnie wyczerpana, rozłożyła ręce mówiąc: nie mam siły, trudno, bierz mnie...

Egzamin sprawił, że paniom spłynęły makijaże, na ciele pojawiły się siniaki i otarcia. Ale to instruktorzy doznali większych obrażeń. Zastanawiałam się co ich skłoniło do tego, żeby pozwalać się bezkarnie bić, ryzykować uszkodz-

prowane w każdym zakładzie pracy – wtóruje druga. Z kolei pani Ela, nauczycielka wychowania przedszkolnego, mówi, że w czasie kursu największe wrażenie zrobiło na niej to, że po raz pierwszy w życiu miała okazję bez problemów i konsekwencji bić facetów. – Świetnie, że nie ćwiczyliśmy na fantomach, bo jednak na ludzkim ciele

można lepiej wyczuć siłę uderzeń i zobaczyć reakcje. – To pozwoliło mi przełamać strach. Także sam egzamin był bardzo fajny i zaskakujący. Przekonałam mnie w stu procentach, że taki kurs ma wartość i każdy powinien w czymś takim wziąć udział. Bo na co dzień nie zdajemy sobie sprawy, że my też możemy być ofiarami. Ewa, terapeutka, opowiada natomiast, że po zajęciach wracała do domu z taką energią, że od razu chciała wypróbować to, czego się nauczyła, na mężu i synu. – My, kobiety z reguły nie bijemy mężczyzn, a na kursie miałam okazję to zrobić! W dodatku bezkarnie i w sposób zamierzony. Niesamowicie, doświadczyłam, jak się bije mężczyznę! Oprócz syna mam jeszcze trzy córki. Od razu zrobiłam im szkolenie z samoobrony, a one następnego dnia opowiedziały o tym w szkole. Podobno wszystkie koleżanki z klasy najstarszej córki zapamiętały, że jak już nie będzie wyjścia, muszą zwymiotować na napastnika. Gdy mówię swoim koleżankom o tym, co przeżyłam na ćwiczeniach i egzaminie, żałują, że ich tam nie było i odgrają się, że jak tylko taki kurs się powtórzy, wezmą w nim udział. Kiedy Monika, polonistka, dostała zaproszenie na kurs samoobrony, zmobilizowała jeszcze pięć koleżanek i przyszły wszystkie razem. – Zachęcałam je mówiąc: oby nam się ten kurs nigdy nie przydał, ale warto pewne rzeczy wiedzieć. Teraz, gdy już po jego zakończeniu opowiadam o tym innym, to dziewczyny są żywo zainteresowane uczestnictwem w tego rodzaju zajęciach. W ich trakcie przekazano nam cenne informacje. Bo kobieta musi się przełamać, żeby krzyknąć, bić, żeby nie myśleć, że jest bezradna. Musi wykrzesać z siebie agresję, energię, pewność. Na co dzień nie zdajemy sobie sprawy z istniejących zagrożeń, a świadomość tego jest bardzo ważna. Poza tym atmosfera na kursie była przyjazna. Egzamin zaskakujący, pokazujący jak szybko człowiek traci siłę. Ale to dało nam do myślenia, że musimy być sprawniejsze, popracować nad kondycją. Może na początek pójść na aerobik?

Weronika jest rolniczką, dowiedziała się o kursie od sióstr, które już w nim uczestniczyły. Też poszła. Zajęcia dały jej przekonanie, że w walce kobiety wcale nie są tak słabe. – Teraz w przypadku realnego zagrożenia już wiemy jak możemy się obronić. Wszystkie panie, które tylko tego chcą, powinny wziąć udział w takim kursie. Opowiedziałam o nim swoim koleżankom, ale kilka z nich odniosło się sceptycznie, mówiąc: mnie się na pewno nic takiego nie przytrafi. A przecież naprawdę ofiarą może być każda z nas.

Kurs się skończył. Panie wychodzą ze szkoły. Każda zmierza w inną stronę. Jest ciemno, zimno, zaczął sypać śnieg. Słisko. Ulice puste. W oddali widać jakiegoś pijacka, który porusza się koślawo, jak własny cień. Naprzeciwko podąża drobna kobieta. Idzie pewnym krokiem. Zauważa mężczyznę i przechodzi na drugą stronę ulicy. Wie już, że potrafi głośno krzyknąć, otworzyć pięść, odpowiednio uderzyć. Ale... po co ryzykować. Lepiej zejść z drogi.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia **Piotr Kochański**

nie w pięści siła

Z ppor. Michałem Talagą, wychowawcą w Zakładzie Karnym w Rawiczu, jedynym funkcjonariuszem SW w Polsce, który posiada uprawnienia instruktorskie drugiego stopnia w systemie eksplozywnej samoobrony ESDS (Explosive Self Defense System), pomysłodawcą kursu samoobrony dla kobiet z miasta, rozmawia Elżbieta Szlęzak-Kawa



foto. Piotr Kochański

Co to za gwałtowny system?

Stworzony został w Szwecji przez Polaka, Sławka „Slavo” Goździka na potrzeby służb mundurowych i służb specjalnych. Szkolą się w nim grupy realizacyjne różnych formacji, a także antyterrorystyczne na całym świecie. Powstał na podbudowie tai chi chuan i chińskich stylów wewnętrznych. Polega na jak najszybszej likwidacji zagrożenia. Do tego wykorzystujemy swoje ciało i wszystko, co mamy pod ręką. Jednym z podstawowych założeń systemu ESDS jest stosowanie w obronie techniki otwartej dłoni.

Czy takie uderzenie jest skuteczniejsze niż zadane zaciśniętą pięścią?

Otwarta dłoń ułatwia nam manipulowanie systemem nerwowym i układem krwionośnym napastnika. Czyli takie ciosy aktywizują olbrzymią liczbę receptorów, a impulsy, które trafiają do mózgu powodują jego przeładowanie i następuje nokaut. Zostają zablokowane układy systemu nerwowego, agresor staje się na chwilę bezwładny, co daje nam czas i pozwala na oddalenie się (w przypadku zaatakowanej osoby) lub przeprowadzenie dalszych czynności (w przypadku zamierzonych działań służb mundurowych). Uderzenie otwartą dłonią chroni ją też przed urazami. Ciosy zadawane pięścią są twarde i trafiając w ciało niszczą struktury podskórne. Otwartą dłonią nie powodujemy żadnych urazów u siebie i u osoby, przed którą się bronimy, bo działamy tylko na skórze i receptorach, miejscach wrażliwych, energetycznych, tzw. meridianach. Zadając cios pięścią łatwiej się też skaleczyć, leje się krew, co w kontakcie z krwią napastnika zarażonego np. wirusem HIV czy WZW powoduje ryzyko zakażenia. Otwartą dłonią można znokautować człowieka w kasku, podczas gdy gwałtowne uderzenie w kask pięścią spowodowałoby złamanie kości. Tego wszystkiego unikamy uderzając otwartą dłonią. Wiem z doświadczenia, bo szkoląc się w tym systemie, testujemy to na sobie. Dlatego niektóre grupy antyterrorystyczne na świecie zaprzestały w swoich działaniach używania pięści na rzecz otwartej dłoni. Efekty są potężne. Zaciśnięcie pięści okazało się po prostu zbędne. Zaletą systemu ESDS jest również to, że uczy się go bardzo szybko. I to daje nam skuteczną broń wobec zachowania napastnika. Nawet niewprawiona w sportach walki osoba może swobodnie stosować tę technikę, bo jest naturalna. Wszystkie ruchy wyprowadza się bardzo eksplozywnie, czyli gwałtownie, ostro, ▶

► impulsywnie, z ogromnym przyspieszeniem i stąd biorą się te potężne przeciążenia w stawach, mięśniach i więzadłach. Można wykonywać uderzenia, które są w zasadzie niewidoczne, bo błyskawiczne, ale mają potężną moc, jaką można porównać np. do kopnięcia konia. Na moim pierwszym szkoleniu w Szwecji instruktor zadał mi takie uderzenie w klatkę piersiową. Natychmiast znalazłem się trzy metry dalej, miałem wrażenie, że przemieszczam się w powietrzu. W ESDS podstawą jest element zaskoczenia i gwałtowność. Bez wdawania się w bójki i szarpaninę z napastnikiem. Bo na ulicy czy podczas interwencji nie mamy do czynienia z walką jak na ringu bokserskim, gdzie obowiązują reguły. Napastnicy nie działają zgodnie z jakimikolwiek zasadami, więc musimy sobie radzić krótką wymianą: pach, pach, pach i koniec.

To znaczy my, napadnięte kobiety po takim „pach, pach, pach” uciekamy, a wy, funkcjonariusze w czasie interwencji obezwładniacie i zakuwacie agresora.

Mniej więcej tak. Ale zanim zacząłem trenować w Szwecji i doceniać otwartą dłoń, jeszcze jako uczeń szkoły średniej ćwiczyłem różne style sztuk walki. Wtedy przeczytałem artykuł o instruktorach AT, którzy szkolili się w systemie ESDS i pomyślałem, że to jest to! Ale wówczas to był system elitarny, zamknięty. Dopiero po latach udało mi się dostać na takie szkolenie i potwierdziłem w praktyce, że to naprawdę jest to! Dzisiaj regularnie jeżdżę na szkolenia ESDS i ciągle się uczę. I wciąż mnie zadziwia, jakie mogą być reakcje na uderzenie otwartą dłonią. Najbardziej interesuje nas głowa napastnika, jako główny „komputer” człowieka. Broniąc się celujemy w miejsca wrażliwe, choć wcale nie musimy dokładnie wiedzieć, gdzie na ciele przeciwnika jest taki punkt. Napastnik się rusza, my też, więc czy uderzymy powyżej, poniżej, czy obok tego punktu nie ma znaczenia, bo fala uderzeniowa przechodzi poza dłoń i przeważnie trafia tak, że będzie efekt. Czasami wystarczy jedno uderzenie, ale ciosy zadajemy w seriach. W ciągu paru sekund nawet kilkanaście razy tylko po to, aby wzmocnić tę część naszego „dialogu” z napastnikiem. Uczymy, żeby wykorzystywać wszelkie reakcje przeciwnika, a potem „pach” odchylenie, „pach” zgięcie i uderzamy do czasu, aż napastnik znajdzie się na ziemi. Wtedy jesteśmy bezpieczni. I na tym polega nauczanie samoobrony. Nie zachowujemy się jak filmowy ninja, który uderza raz, w dodatku wprost w spłot słoneczny, i na pewno trafia, tylko staramy się być realistami. A w życiu jest tak, że musimy się bronić do czasu, aż napastnik nie będzie w stanie nam zagrozić. Nasz kurs samoobrony dla kobiet ma służyć temu, żeby panie nauczyły się wykorzystywać do obrony swoje ciało i wszystkie przedmioty codziennego użytku.

Skąd pomysł na ten kurs, w dodatku skierowany do kobiet spoza Służby Więziennej?

Mamy w naszym dziale penitencjarnym dobry klimat i dzięki temu powstają takie pomysły. Ale poważnie, prowadziłem kiedyś zajęcia z ESDS dla funkcjonariuszy. Przychodzili po pracy i ćwiczyli w tym systemie. Pewnego dnia kursantka obroniła się przed moim atakiem tak, że przez dłuższy czas chodziłem z widocznymi śladami zetknięcia się z jej kolanem...

Znaczy, nauczyła się!

No tak, nauczyła się bronić! Od tamtej pory wszystkie służbowe sprawy, z którymi do mnie przychodzi, załatwiam od ręki. I od tego się zaczęło. Postanowiliśmy w naszym dziale penitencjarnym, że zrobimy coś, aby panie z Rawicza poczuły się bezpieczniej. Po treningach zorganizowaliśmy dla wszystkich funkcjonariuszy nowo przyjętych do służby w naszej jednostce kurs wyjazdowy. Gdy te działania się sprawdziły, postanowiliśmy wyjść z systemem na zewnątrz. W Rawiczu to pięknie działa, różne instytucje robią coś dla nas, my dla nich i współpracujemy. To wspinała i pożyteczna wymiana doświadczeń.

Dlaczego organizując kurs samoobrony postawiliście właśnie na kobiety? Jak je wybieraliście?

Panie, chociażby z racji płci, najczęściej spotykają się z sytuacjami zagrożenia, więc pomyślałem, że po kursie będą wiedziały jak sobie z nimi poradzić. Panowie najczęściej wiedzą, w jaki sposób się bronić. Napastnicy atakujący kobiety to przeważnie mężczyźni, którzy z natury są dużo silniejsi. Postanowiliśmy szkolić panie, bo ta decyzja zbiegła się

w czasie z serią napadów na kobiety na Śląsku. Poza tym dlaczego nie mielibyśmy zrobić takiego kursu? Mamy doświadczenie, operujemy siłą fizyczną, zwłaszcza w sferze przymusu bezpośredniego, który stosujemy w swojej pracy w zakładzie. Inne służby też mają duży wachlarz środków przymusu bezpośredniego, ale dysponują pałkami czy bronią przy pasie, a funkcjonariusze w oddziale nie ma żadnych narzędzi, niczego do obrony. Tylko swoje ręce. No i tę otwartą dłoń. Wysłałiśmy więc informacje do instytucji, z którymi współpracujemy i czekaliśmy na odzew. Panie najczęściej przychodziły parami, tak łatwiej im było się przełamać. Na pierwszy kurs zorganizowany pod koniec ub. roku przyszło 10 osób. Pielęgniarki, lekarka, dyrektorka, nauczycielka, kilka urzędniczek. Na początku były pełne obawy, ale spodobała im się atmosfera, szybko nawiązaliśmy dobry kontakt. Ćwiczyliśmy w Ośrodku Sportu i Rekreacji, następny kurs odbył się jednak w szkole, bo w ośrodku połamaliśmy stół i zniszczyliśmy kaktusy. Nie ukrywam, było ostro. Panie nieźle się broniły. Nauczyły się różnych technik i wykonywania przedmiotów, które mają przy sobie.

Powietrze przecinały torebki, parasolki, klucze... Mimo siniaków i zadrapań, także u kursantek, opinie o kursie są bardzo dobre.

Tak, w ankietach panie pisały, że chciałyby jeszcze kiedyś uczestniczyć w rozszerzonym kursie. Zdradzały, że wzrosł ich poziom subiektywnego bezpieczeństwa, że mają teraz świadomość tego, że mogą sobie poradzić w sytuacji zagrożenia. Zaczęły też opowiadać o kursie w swoich domach i miejscach pracy i kolejne panie pytały, kiedy go znowu zorganizujemy. No to zorganizowaliśmy. A teraz myślimy o tym, żeby uczyć samoobrony aż do nasycenia potrzeb w tym zakresie naszej społeczności lokalnej.

Apetyt rośnie. W pierwszym kursie wzięło udział 10 pań, na drugi zapisało się 20, przyszło wprowadzić o kilka mniej...

I całe szczęście, bo byliśmy trochę przerażeni, że na tak małej przestrzeni nie poradzimy sobie ze wszystkimi. Zajęcia odbywały się w sali lekcyjnej szkoły podstawowej. Ale właśnie ta mała, zamknięta przestrzeń miała duże znaczenie. Człowiek inaczej funkcjonuje w ciasnym miejscu, a przecież napaści zdarzają się na klatkach schodowych czy w windach. I to, że panie broniąc się musiały mieć świadomość, że ktoś jest obok nich, z boku jest ściana, a za nimi stoją krzesła, wymusiło na nich nauczanie się poruszania w takich właśnie warunkach. A to skutkowało określonymi zachowaniami.

Niedługo trzeci kurs. Zainteresowanie coraz większe, zadowolone uczestniczki poprowadzić nie muszą długo przekonywać koleżanek, że powinny się dowiedzieć, jaka moc drzemie w otwartej dłoni. Dacie radę?

Jasne. I będziemy pokazywać paniom, że mają wewnętrzną siłę, która jest ogromna i muszą ją wykorzystywać w sytuacji bezpośredniego zagrożenia. Uderzenie otwartą dłonią ma spowodować, żeby system nerwowy napastnika działał jak najmocniej, do przeciążenia. Dlatego broniąc się kobiety powinny być rozluźnione, delikatne, ale bardzo gwałtowne. Zadając ciosy bez śladów, skaleczeń, spowodują, że napastnik znajdzie się na ziemi, a one same zdołają uciec. Tak działa ten system, w którym chodzi o wyuczenie instynktownych reakcji, a nie technik założenia dźwigni czy bloków, bo o tym w sytuacji stresowej często się zapomina. Natomiast reakcja instynktowna, nawet taka dość prymitywna, sprawdza się najlepiej. I jeszcze krzyk. O nim kobiety też powinny pamiętać. Wzmocnia, dodaje odwagi, pomaga. W przypadku napaści, każda z pań musi wykorzystywać to co posiada, zaskoczyć przeciwnika. W tym systemie naprawdę nie trzeba mieć dużej siły i być szczególnie wysportowaną, aby sobie poradzić. Wysięk, który wydatkuje broniąca się kobieta jest ogromny, ale krótkotrwały. A jednocześnie skuteczny. Wiem, że nasze kursantki na każdą obronę wyciskają z siebie mnóstwo energii, starają się, więc siniaki i otarcia mamy chyba wszyscy. I dobrze.

Myślisz czasem o tym, żeby z takimi kursami wyjść dalej? Zapotrzebowanie na samoobronę byłoby i w naszej służbie i poza nią. Widzisz, nawet nasz fotograf mówi, że chętnie by się zapisał.

Myślę, dlaczego nie. Ale ten pomysł dopiero się kluje.

Wychodzimy poza mury, nawet wybiegamy



fot. Piotr Kochański

Rozmowa z ppłk. Bogdanem Wojtałem, dyrektorem Zakładu Karnego w Rawiczu

Skąd pomysł, żeby służba tak masowo wychodziła na zewnątrz ze swoimi inicjatywami?

Współpracujemy z różnymi instytucjami i organizacjami, a także ośrodkami naukowymi od wielu lat. W ogóle dzisiaj zakłady karne stały się bardziej otwarte na społeczeństwo, a nasz jest ściśle związany i z miastem i gminą. Dlatego trzy lata temu zacieśniliśmy współpracę podpisaniem wspólnego porozumienia z 18 instytucjami, m.in. Urzędem Miasta i Gminy Rawicz, Starostwem Powiatowym, Ośrodkiem Pomocy Społecznej, Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie, Domem Kultury, Powiatowym Urzędem Pracy, Miejsko-Gminnym Ośrodkiem Wsparcia, Stowarzyszeniem Dzieci i Osób Niepełnosprawnych, Ośrodkiem Sportu i Rekreacji. Porozumienie to realizujemy na wielu płaszczyznach, w celu zwiększenia skuteczności oddziaływań penitencjarnych. I tak się zaczęło od pomysłu, który zaczęliśmy realizować.

Na przykład to, że więźniowie i funkcjonariusze w Rawiczu biegną...

Tak, też, ale o tym nie trzeba mówić, bo raczej wszyscy już wiedzą. Może natomiast jeszcze nie wiedzą, że wspólnie z różnymi instytucjami organizujemy wystawy twórczości skazanych, zapraszamy też do nas młodzież z tutejszych szkół, by mogła poznać historię zakładu karnego, bo chociaż jest położony w samym centrum miasta, wcześniej mało kto miał większą wiedzę na jego temat. Teraz z tą wiedzą jest coraz lepiej. Przy okazji corocznego święta Rawicza prezentujemy naszą jednostkę poprzez wystawy, prelekcje, pokazy, przekazując nie tylko jej historię, ale przede wszystkim współczesność. Uczestniczymy w akcjach charytatywnych, zbieramy dary dla ośrodków pomocy społecz-

nej, dla dzieci z domu dziecka, a skazani z podgrupą P-2 remontują szkoły, urzędy, pomagają też w wielu inicjatywach, takich jak np. mikołajki. Wszystko zaczęło się jednak od sprzątania miasta przez naszych skazanych. Na początku były opory, mieszkańcy nie bardzo sobie wyobrażali, że osadzeni ot, tak będą wychodzić z więzienia na zewnątrz. Jednak te obawy szybko minęły. Zdarzyło się nawet, że pewnego dnia skazani porządkujący planty zostali skierowani na inny odcinek i od razu rozdzwoniły się telefony z miasta z pytaniami, gdzie oni są, czemu dzisiaj plant nie sprzątają, kiedy wrócą? Tak się wszyscy przyzwyczaili, że tam jest porządek, ład, bo dbają o to więźniowie.

Czyli osvajanie mieszkańców nie trwało długo?

Nie. Tym bardziej, że Rawicz zawsze był związany z zakładem karnym. W jednostce pracuje prawie 300 osób z miasta. Tak więc duża część tej społeczności jest tutaj zatrudniona albo pracują tu członkowie rodzin. Na tak szeroką skalę jak obecnie współpracujemy z miastem i gminą od trzech lat, ale w wąskim zakresie o wiele, wiele dłużej.

I kurs samoobrony dla kobiet wstrzelił się w ten trend wychodzenia i wybiegania poza więzienne mury?

Tak. Ten kurs to przede wszystkim inicjatywa wychowawcy Michała Talagi. Dobrze mieć u siebie takiego specjalistę, który ma doświadczenie, jest odpowiednio wyszkolony, posiada II stopień trenerski International Police Defensive Tactics Association w ESDS, dzięki czemu może i przede wszystkim chce w taki sposób wykorzystywać swoje umiejętności. Ja właściwie byłem pewien, że będzie duże zainteresowanie kursem samoobrony i że kobiety zechcą uczestniczyć w tego rodzaju szkoleniu, ale nie spodziewałem się, że będzie ono aż tak duże. Musieliśmy zrobić drugą edycję.

I za chwilę zaproponujecie pewnie trzecią...

Jest zielone światło z mojej strony. Jeśli znajdą się osoby zainteresowane ukończeniem kursu samoobrony, a wiem, że już są, to będziemy go kontynuować. A w ogóle to te szkolenia zaczęliśmy od naszej załogi. Wszystkich nowo przyjętych do służby uczymy samoobrony, od razu tu, na miejscu. Większa część funkcjonariuszy i pracowników została już przeszkolona. Jest chęć i są możliwości.

Poza kobietami z miasta w kursie samoobrony chcą uczestniczyć funkcjonariuszki i pracownice z naszej służby. Takie inicjatywy wciągają, to zaczyna działać na podobnej zasadzie jak wasz pomysł z bieganiem.

Cieszę się bardzo. Uważam, że szkolenie z samoobrony daje poczucie większego bezpieczeństwa, co jest ważne zwłaszcza dla tych osób, które pracują w bezpośrednim kontakcie z osadzonymi, szczególnie kobiet. A wracając do biegania, rzeczywiście biega coraz więcej ludzi ze służby. Funkcjonariusze uczestniczą w maratonach krajowych i zagranicznych. W czerwcu zeszłego roku w ramach Rawickiego Festiwalu Sportu odbył się 24-godzinny bieg plantami miasta, w którym uczestniczyło kilku funkcjonariuszy i ukończyło ten morderczy maraton. A w październiku w zakładzie karnym odbył się kolejny już półmaraton „Złota setka”. Tym razem udało nam się połączyć bieg w więzieniu z wyścigiem na zewnątrz i, co najważniejsze, widać jak społeczność lokalna coraz bardziej się w to angażuje, akceptuje. W tym samym czasie w zakładzie biegło 39 osadzonych, a wokół murów – mieszkańcy Rawicza, wśród nich także byli skazani i więźniowie na przepustce. To wciąga i przyciąga. A jeśli jeszcze zmienia na lepsze, to już jest dla nas ogromny sukces.

Rozmawiała Elżbieta Szlęzak-Kawa

Powrót do korzeni

O tym, dlaczego święto Służby Więziennej obchodzimy w lutym i dlaczego jest ono potrzebne z Wiesławem Żurawskim, przewodniczącym NSZZFiPW, rozmawia Grzegorz Korwin-Szymanowski

fot. Piotr Kochański



Od paru lat obchodzimy święto służby w nowym, lutowym terminie. Z jakiego powodu tak się dzieje?

8 lutego 1919 r. ukazał się „Dekret w sprawie tymczasowych przepisów więziennych”, podpisany przez naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego. Dał on podstawy do kształtowania się polskiego systemu penitencyjnego, odrzucenia represyjnej i odwetowej funkcji kary na rzecz poprawy więźnia. Po 123 latach zaborów scalał trzy systemy prawa więziennego w jeden organizm. Straż Więzienna od początku miała być integralną częścią sprawnie działającego systemu bezpieczeństwa państwa. Data naszego święta wprost do tego nawiązuje. Czujemy się spadkobiercami powstałego w 1919 r. Związku Dozorców i Pracowników Więziennych, przekształconego wkrótce w Związek Pracowników Więziennych. Wojsko świętuje w rocznicę „Cudu nad Wisłą”, Straż Pożarna w dzień swego patrona świętego Floriana. Chcieliśmy wrócić do korzeni, i tego by nasze święto nawiązywało do pięknej niepodległościowej tradycji. Stąd ta data. Niektórzy narzekają co prawda, że w lutym przeważnie jest zimno i pogoda nie sprzyja świętowaniu, ale dla nas najważniejsza była konotacja historyczna.

Jaki jest cel tego uhonorowania obecnych i byłych funkcjonariuszy i pracowników służby, skąd w ogóle pomysł na święto naszej formacji?

Wszystkie służby mundurowe mają swoje święta. Pod względem liczebności więziennicy są trzecią formacją uzbrojoną w Polsce. Święto jest nam potrzebne, by pokazać, że jesteśmy, pracujemy, czasami w bardzo trudnych warunkach, dla wspólnego dobra. Liczymy, że chociaż tego dnia zwrócimy uwagę na nasze problemy i oczekiwania. Jak pan dobrze wie, informacje o SW pojawiają się głównie w kontekście nieprzyjemnych zdarzeń, gdy dzieje się coś niepokojącego. Nam nie zależy na rozgłosie, ale na tym, aby wszyscy wiedzieli, kto w Polsce zajmuje się osadzonymi.

Choć ustawowo święto umocowano dwa lata temu, związki zawodowe organizowały uroczystości już dużo wcześniej.

Od wielu lat przedstawiciele naszego związku apelowali do poprzednich prezydentów o zmianę daty obchodów (wcześ-

niej były w październiku). Udało się dopiero dwa lata temu, odpowiedni zapis pojawił się w ustawie o SW z 9 kwietnia 2010 r. Ale związki zawodowe, chcąc podkreślić wagę służby, przypomnieć o jej istnieniu, już kilka lat wcześniej zaczęły organizować obchody w lutym. W 2006 r. w Opolu świętowało blisko tysiąc funkcjonariuszy, podobnie następnego roku w Lublinie, potem w Koszalinie, Krakowie, Bydgoszczy, ostatnio dwa razy w stolicy. W tym roku spotykamy się w Centralnym Ośrodku Szkolenia SW w Kaliszu. Do 2012 r. święto organizowały związki. Po wpisaniu do ustawy przejął to na swoje barki Dyrektor Generalny SW. Nas, związkowców zaprasza teraz jako gości. Uroczystości miały dotychczas charakter religijno-patriotyczny, zaczęły się mszą św. konselebrowaną przez biskupa, potem na placu miejskim odbywała się część patriotyczna. Po niej był poczęstunek dla uczestników. Wielokrotnie odwiedzali nas więźniami ze służbą goście, wiceministrowie sprawiedliwości Stanisław Chmielewski i Marian Cichosz. W tym roku jak zwykle wystosowaliśmy zaproszenie do prezydenta Bronisława Komorowskiego.

Od chwili reaktywacji związku w 1990 r. angażujecie się w różne działania. Z jednej strony służą one celom więziennictwa, ale część daje efekty głównie związkowcom. Szczególnie interesujące wydają się inicjatywy oddolne szeregowych członków.

Związkowcy starają się być aktywni. Ostatnio powszechnie znana stała się akcja funkcjonariuszy z Krzywańca wykonania kalendarza z fotografiami pracujących w jednostce pań, by wpływami z jego sprzedaży wspomóc leczenie chorej koleżanki. W sytuacjach zagrożenia życia staramy się działać szybko i efektywnie. W Środzie Wlkp. koledzy zorganizowali akcję zbiórki krwi (zebrano kilkadziesiąt litrów) oraz rejestracji potencjalnych dawców szpiku kostnego. Dzięki temu udało się znaleźć dawcę dla ciężko chorej żony jednego z funkcjonariuszy jednostki. Zarządy terenowe często pomagają potrzebującym dzieciom, jak np. w Iławie fundując obiady dla dzieci z ubogich rodzin czy udzielając pomocy szkole polskiej na Litwie, co razem z Zarządem głównym związku zrobili koledzy z Koszalina. Na festynie z okazji Dnia Dziecka, współorganizowanym przez związki na terenie lotniska w Balicach, bawiło się blisko 4 tys. osób. Zarząd terenowy w Opolu organizuje wyjazdy, kolonie i obozy dla dzieci funkcjonariuszy i pracowników SW. Pod koniec ub. roku nasz związek patronował zawodom kolarskim górskim w Wiśle. Władze związku starają się rozwijać działalność statutową, przede wszystkim pomoc funkcjonariuszom, pracownikom i ich rodzinom w każdej sytuacji wyma-

gającej wsparcia. Od lat działa Fundusz Pomocy Doraźnej, wspomagający związkowców. Uczestniczymy jako strona w Funduszu pomocy funkcjonariuszom i pracownikom SW oraz członkom ich rodzin. Pieniądze na jego potrzeby wpłaca PZU. Do naszego ośrodka „Zimowit” w Wiśle zapraszamy wszystkich chętnych więźniaków, nie tylko związkowców.

Czasami można odnieść wrażenie, że niektóre działania obliczone są głównie na to, byście byli widoczni. Czy taki sposób pracy związkowej przynosi rezultaty?

Chcemy być widoczni, aby być skutecznymi. Nie dla samej popularności, ale dlatego, by efektywnie pracować na rzecz całego środowiska więziennego. Staramy się w naszej pracy związkowej używać wszelkich dostępnych metod osiągnięcia celów. Z jednej strony prowadzimy działania „gabinetowe”, z drugiej czasem musimy głośno krzyknąć. Bywa, że tylko głośne tupanie pomaga. Tak było z ostatnim dodatkiem do stopnia służbowego. Walczyliśmy nie tylko dla związkowców, nie tylko dla więźniaków, ale dla wszystkich służb mundurowych.

Ale cywile w SW nie dostali żadnej podwyżki czy dodatku. A tym pracującym w Policji i Służbie Granicznej dodatki przyznano.

Niestety, w naszej służbie nie udało się, choć o to zabiegaliśmy. Cywile w Policji i SG dostali ok. 50 proc. kwoty, jaką otrzymali funkcjonariusze tych służb.

Jak w takim razie bronione są interesy pracowników cywilnych, słabszej grupy w mundurowej firmie?

Widzimy problem pewnej nierówności w traktowaniu funkcjonariuszy i cywili. Trzeba jednak pamiętać, że dla części pra-

W „Dekrecie w sprawie tymczasowych przepisów więziennych” z 8 lutego 1919 r. określono podstawowe zasady działania systemu penitencyjnego w Polsce, m.in. cel istnienia jednostek penitencyjnych, szczeble zarządzania więziennictwem i kompetencje kierujących, typy stanowisk służbowych. Przedstawiono zakres stosowania kar dyscyplinarnych, będących w gestii naczelników więzień wobec osadzonych i funkcjonariuszy. Zdefiniowane zostały w nim kompetencje kierownictwa jednostki i prokuratury wobec osób aresztowanych. W art. 10 podkreślono znaczenie pracy więźniów podczas wykonywania kary pozbawienia wolności a w 11 – ich prawo do nauki i opieki duchowej, niezależnie od wyznawanej religii. Dekret obowiązywał przez 10 lat.

owników cywilnych (np. pracujących w jednostkach lekarzy, psychologów) praca w SW jest pracą dodatkową, niemniej staramy się bronić wszystkich. Reprezentujemy interesy obu tych grup, ale nie zawsze udaje się wszystko rozdzielić po równo.

Jaki procent funkcjonariuszy i pracowników jest w związkach zawodowych?

Według naszych danych, 34 proc. ogółu zatrudnionych.

Przeglądając wpisy w księdze gości na internetowej stronie związku, można mieć wrażenie, że anonimowość wypowiedzi przyciąga osoby sfrustrowane. Na stronę wchodzi nie tylko ludzie związani ze Służbą Więzienną, ale i spoza niej. Czy to dobra reklama dla związków i SW?

Księga to w pewnym stopniu narzędzie właśnie do kanalizowania frustracji. Stro-

na jest może kontrowersyjna, ale widać, że żyje. Zamieszczane informacje może nie zawsze są w stu procentach prawdziwe, ale nie jest tak, że wszystkie są wymyślone. Kilka razy poszczególnymi wpisami zainteresowała się prokuratura. Nie chlubiśmy się każdą przedstawioną opinią, ale niektóre, chociaż mocne i dyskusyjne, zwracają uwagę na problemy.

Wydaje się, że mało tam konstruktywnych propozycji, pomysłów na zmiany. Czy księga powinna egzystować w dotychczasowej formie?

Ta strona miała zupełnie inaczej funkcjonować, ale rozwinęła się, niestety, w innym kierunku, niż myśleliśmy. Zamyślił był taki, że dyskusje będą się odbywały na forum, na które trzeba się logować, a księga gości miała być tablicą ogłoszeń dla odwiedzających. Miały tam być zamieszczane uwagi ogólne, trochę techniczne, trochę administracyjne. Stało się inaczej. Została wykorzystana jako swo-

ista pralnia naszych więziennych brudów. Zdając sobie sprawę z nieprawidłowości, jeszcze przed wakacjami pragniemy wprowadzić zmiany w sposobie korzystania z tego medium. Nie chcielibyśmy jednak, by na skutek restrykcyjnych działań strona przestała służyć ludziom, stała się nieużywanym słupem ogłoszeniowym, z którego nikt nie korzysta. Tu trzeba wybrać: coś za coś.

Plany związków na najbliższy rok?

W maju rozpoczynamy turnusy wczasów dla matek z dziećmi. Będziemy je organizować w naszym ośrodku w Wiśle. Chcemy go trochę doposażyć, by miał wyższy standard i dobrze służył mamom z małymi pociechami. Jeśli to „wypali”, zastanawiamy się nad organizacją na jesieni, ukierunkowanych wczasów dla poszczególnych grup wiekowych i uwzględniających różne zainteresowania gości.

SOW-a bez tajemnic

Z prezesem Stowarzyszenia Oficerów Więziennictwa płk Markiem Wójtowiczem rozmawia Grzegorz Korwin-Szymanowski

Wśród więźniaków nie jesteście specjalnie znaną organizacją. Można mieć nawet wrażenie, że nie wszyscy wiedzą o waszym istnieniu. Dlaczego was nie widać? Czy to świadoma polityka?

(śmiech) No cóż, takie postrzeganie stowarzyszenia może być spowodowane tym, że nasze działania są skierowane bardziej do wewnątrz, na siebie niż na pokaz, na zewnątrz. Koncentrujemy się przede wszystkim na tym, co przynosi wymierne efekty osobom zrzeszonym w kołach terenowych, podstawowym miejscu naszej aktywności. To, co ich członkowie sobie wypracują, jakie atrakcje sami wymyślą i zorganizują, takie będą mieli. I mamy główny powód, dlaczego nas nie widać. W sytuacjach, w których uważamy, że jest to celowe, staramy się akcentować naszą obecność. Przede wszystkim przy okazji święta służby, Dnia Flagi, obchodów Święta Niepodległości czy odbytej w 2010 r. pielgrzymki do Katynia. Statut SOW daje szerokie możliwości działania. Każdy, kto naprawdę chce coś robić, ma taką możliwość. Znajdzie interesującą dla siebie formę aktywności i odpowiadające mu sposoby realizacji. Czyli my dajemy ramy działania, a konkretne formy i stopień zaangażowania w prace Stowarzyszenia zależą od decyzji naszych członków.

Na stronie internetowej nie znalazłem żadnego telefonu, adresu mailowego do SOW. Jak można się zapisać? Ze statutu wynika, że należy złożyć pisemną deklarację we właściwym kole terenowym. Ale jak je znaleźć? Może to wiadomość tajna?

Nie, to nie jest tajne. Deklaracje trzeba złożyć we właściwym kole tereno-

wym albo bezpośrednio do Zarządu głównego. Adresy kół terenowych znajdują się w dokumentacji finansowej u naszego skarbnika mjr. Krzysztofa Borkowskiego. Albo proszę dzwonić prosto do mnie: (59) 848 32 02, 602 399 882.

Cele działania wymienione w par. 13 statutu są piękne. Mówi się tam o kształtowaniu i umacnianiu w szeregach więziennictwa i w społeczeństwie wiedzy i tradycji polskiej myśli penitencjarnej, wyrabianiu wśród funkcjonariuszy i pracowników SW pożądanых zainteresowań, umiejętności ważnych z punktu widzenia naszej formacji, kreowaniu kultury sportu czy integracji środowiska zawodowego kadry więziennej. Które z nich są według pana opinii najlepiej realizowane?

Jak już mówiłem, zakres i formy działania zależą od decyzji naszych członków. Od tego, w jaki sposób chcą się realizować w ramach stowarzyszenia. Większą aktywność widzimy przede wszystkim w miejscach, gdzie działają koła o wieloletniej tradycji, np. na Śląsku, gdzie narodziło się SOW. Tam powszechne jest organizowanie imprez integracyjnych, nie tylko dla członków stowarzyszenia, ale dla wszystkich więźniaków. Zarząd angażuje się też w akcje ogólnopolskie. Od połowy lat 90. poprzednie władze Stowarzyszenia wraz z ówczesnym prezesem Krzysztofem Stefańcem zabiegały, aby kompania honorowa Służby Więziennej uczestniczyła w uroczystościach na placu Piłsudskiego, przed grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. To ważne dla przywróceniu należnego miejsca formacji państwa. Cieszymy się, że udało się

do tego doprowadzić. Za każdym razem metody i sposoby działania dostosowujemy do celu, jaki chcemy osiągnąć.

Czy mógłby pan powiedzieć kilka słów o ostatnich inicjatywach i planach na ten rok?

W 2012 r. na prośbę koła emerytów z ZK w Czarnym zaangażowaliśmy się w pomoc polskiej szkole na Litwie. Współfinansowaliśmy zakup książek dla jej uczniów. Będziemy to kontynuować, jak myślę, w następnych latach. Ten rok jest trochę nietypowy, bo sprawozdawczo-wyborczy. Nowe władze określają naszą przyszłość.

Rozmawiamy w przededniu święta służby. Jaką ma ono wartość dla więźniaków? Jaki jest jego cel i czy SOW współuczestniczy w obchodach?

Powrót do korzeni przez wybranie daty świętowania na 8 lutego jest bardzo ważnym faktem dla służby. Wszystkie polskie służby mundurowe nawiązują do tradycji. My również, nawiązaliśmy do czasów przedwojennych, do daty ukazania się dekretu naczelnika państwa o organizacji więziennictwa. Chcemy łączyć nowoczesność z tradycją. Jako prezes zawsze uczestniczę w obchodach, podobnie jak inni członkowie SOW. To święto ma duże znaczenie dla więziennictwa, bo społeczeństwo mało wie o naszej formacji. Postrzega nas głównie przez pryzmat wypadków nadzwyczajnych, media się ekscytują, kiedy dzieje się coś złego. Stopniowe nagłaśnianie święta służby w TV i innych mediach może sprawić, że będziemy widziani nie tylko przez pryzmat problemów, ale i działań pozytywnych, jakich u nas wiele. Znam to z własnego podwórka. Jako kierujący aresztem od lat, współpracuję z domami pomocy społecznej. Nasi osadzeni pracują społecznie w tych instytucjach i robią to dobrze. Dla mediów jest to jednak mało ciekawy temat. Pani redaktor z jednej z gazet powiedziała wprost: Panie dyrektorze, nich pan zadzwoni jak ktoś ucieknie. Kto to kupi, że oni po prostu dobrze pracują?

Studencki ruch pe

Studencki ruch penitencyjny powstał w październiku 1959 r., w okresie stawiania pytań rozliczających błędy i wypaczenia powojennych lat oraz naprawiania deformacji w polskim życiu społeczno-politycznym.

Ideą stała się humanizacja wykonania kary pozbawienia wolności, celem zaś zmiany w więziennictwie oparte na podstawach naukowych, otwarcie zakładów karnych i dotarcie do problemów związanych z odbywaniem kary w warunkach izolacji. Otwarcie to miało oznaczać dopuszczenie do udziału w wykonaniu kary pozbawienia wolności i powierzenie kontroli społecznej nad funkcjonowaniem więzień stowarzyszeniom niezależnym od administracji penitencyjnej. Zadania te wcześniej pełniło zawiązanie na początku XX w. Towarzystwo Opieki nad Więziami i ich Rodzinami „Patronat”. Zaraz po wojnie organizację reaktywowano pod nazwą Towarzystwo Opieki nad Więziami, ale w połowie 1948 r. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego ją zdelegalizowało. Ponowna próba wszczęcia działalności „Patronatu” została podjęta w klimacie odwilży popaździernikowej. Inicjatywa spotkała się z przychylnym przyjęciem Ministerstwa Sprawiedliwości. Wynegocjowano warunki współpracy z organami wykonania kary, ale nie udało się uzyskać aprobaty dla tego przedsięwzięcia na szczeblu centralnych władz partyjnych.

Nauka wkroczyła do więzień

Tym samym możliwość działania niezależnych sił społecznych na rzecz więźniów została definitywnie przekreślona. Zastąpiły je rozmaite ciała złożone z działaczy zatetyzowanych organizacji społeczno-politycznych oraz przedstawicieli urzędów związanych z organami wymiaru sprawiedliwości i pozostających pod ich kontrolą. Namiastką kontroli społecznej więzień stały się studenckie koła penitencyjne. Ich zadania łączyły się z naukowym ruchem studenckim i przez ponad 30 lat były to jedyne niezależne grupy, które miały możliwość wstępu na teren zakładów karnych i włączenia się w pomoc postpenitencyjną. Zaczęło się od inicjatyw powołania pod koniec 1958 r. Koła Młodych Prawników przez studentów Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W następnym roku założyli oni w jego ramach Sekcję Penitencyjną. Impulsem była uchwała komisji sejmowej, która zalecała zainteresowanie studentów uniwersytetów problematyką penitencyjną. Sekcja miała przyjmować chętnych z różnych wydziałów, zainteresowanych tematyką penitencyjną. W krótkim czasie zdecydowaną większość członków ponad 20-osobowej komisji stanowili nie prawnicy, ale studenci pedagogiki, psychologii i socjologii. Rozpoczęto więc starania o prze-

kształcenie jej w międzywydziałowe, samodzielne penitencyjne koło naukowe pod nazwą Międzywydziałowa Grupa Penitencyjna Uniwersytetu Warszawskiego.

W październiku 1959 r. grupa studentów prawa, pedagogiki, psychologii i socjologii UW zainteresowana teoretycznymi i praktycznymi problemami wykonania kary pozbawienia wolności, opieki postpenitencyjnej i postępowania z nieletnimi przestępcami, postanowiła uzyskać oficjalny wpis sekcji do Stowarzyszenia Kół Naukowych Uniwersytetu Warszawskiego. Komisja senacka ds. studentów zdecydowała się utracić tę inicjatywę. Posłużono się tu nachalnym pretekstem. Oświadczone, że program nauczania na Wydziale Prawa UW nie uwzględnia prawa penitencyjnego, choć prof. Jerzy Sawicki prowadził seminarium z tej problematyki. Równie niedorzeczny był powód, że struktura kół naukowych nie uwzględnia możliwości zrzeszenia w jednym kole studentów różnych wydziałów. Rektor prof. Stanisław Turski zawiesił w prawach studenta na czas nieokreślony inicjatora powołania koła (był nim Tadeusz Kostewicz, więzień polityczny w okresie stalinowskiego terroru) a pozostałym studentom zakazał podejmowania jakichkolwiek kroków zmierzających do urzeczywistnienia tego zamiaru.

Nieoczekiwaną interwencję podjął prof. Stanisław Walczak, ówczesny wiceminister sprawiedliwości, podając argument przytoczony przez studentów – uchwałę komisji sejmowej o potrzebie pozyskania dla Ministerstwa Sprawiedliwości pracowników z wykształceniem prawniczym, pedagogicznym i psychologicznym. Wiązało się to z powołaniem w 1957 r. przez Centralny Zarząd Więziennictwa wydziałów penitencyjnych, których głównym zadaniem było prowadzenie na terenie zakładów karnych pracy resocjalizacyjnej wśród więźniów. Poszukiwano więc pedagogów, psychologów i prawników. W tym samym czasie prof. Walczak podejmował przygotowania do powołania na Uniwersytecie Warszawskim Katedry Prawa i Polityki Penitencyjnej. Takie uzasadnienie doprowadziło do zarejestrowania Międzywydziałowego Naukowego Koła Penitencyjnego. Inicjatorzy uzyskali więcej niż zamierzali, bo także możliwość tworzenia kół na innych uczelniach. I tak powstał studencki ruch penitencyjny w skali całego kraju, którego celem było m.in. przygotowanie nowej, wykształconej kadry więziennej.

Wiceminister Walczak wydał decyzję umożliwiającą nowo powołanym koleom dostęp do zakładów karnych w Polsce.

Rozpoczęto też zbieranie materiałów do referatów studenckich, prac magisterskich i doktorskich oraz organizowanie ogólnokrajowych i środowiskowych obozów naukowych kół penitencyjnych. Tym sposobem nauka wkroczyła do więzień. W kilku ośrodkach uniwersyteckich zaczęto prowadzić wykłady, seminaria i badania naukowe związane z więziennictwem. Doceniając tę aktywność Centralny Zarząd Więziennictwa uwzględnił zgłaszany przez koła penitencyjne postulat organizowania dla ich członków wakacyjnych praktyk w zakładach karnych.

Funkcja integracyjna

Istotnym krokiem w rozwoju kół stało się powołanie, na I Ogólnopolskim obozie naukowym studenckich kół penitencyjnych w Iławie w lipcu 1960 r., Komitetu Organizacyjnego Studenckich Kół Penitencyjnych, samorządowego organu działającego przy Komisji Nauki Rady Narodowej Zrzeszenia Studentów Polskich. Założenia programowe i struktura organizacyjna zostały zatwierdzone na Ogólnopolskim Zjeździe Organizacyjnym Kół Penitencyjnych w Warszawie w grudniu 1960 r. Uczestnicy zgłosili postulat wprowadzenia do programów studiów wykładów i seminariów z dziedziny pedagogiki, psychologii i prawa penitencyjnego. Wydali również dokument, w którym określono zadania ogólnokrajowego studenckiego ruchu penitencyjnego: zapoznanie studentów z teoretyczną i praktyczną problematyką penitencyjną, współdziałanie społeczne mające na celu resocjalizację byłych więźniów, inicjatywy popularyzujące zadania i cele więziennictwa oraz ukazujące społeczną wagę problematyki penitencyjnej, współudział w przygotowaniu wykwalifikowanych kadr dla więziennictwa i prowadzenie pracy naukowej dotyczącej problematyki penitencyjnej. Realizację tych zadań zlecono Komitetowi Koordynacyjnemu Kół Penitencyjnych.

Studencki ruch penitencyjny pełnił istotną funkcję integracyjną, zwłaszcza wśród studentów wydziałów prawa i młodszych pracowników nauki. Sprawdzeniem ich umiejętności organizacyjnych były coroczne obozy naukowe kół penitencyjnych. Ich uczestnicy mieli możliwość poszerzenia wiedzy dzięki wykładom, seminariom i dyskusjom, a także poprzez odbywanie praktyk w zakładach karnych. Na przestrzeni lat charakter obozów ulegał istotnym zmianom. Do końca lat 70. składały się z części praktycznej i teoretycznej. W części praktycznej studenci podzieleni na grupy odbywali kilkudniowe praktyki w zakładach karnych pod kątem tematyki określonej w programie badawczym obozu. Z czasem w trakcie praktyk pod opieką pracowników naukowych przeprowadzano badania ankietowe lub wywiady, których wyniki były wykorzystywane

nitencjarny

w pracach dyplomowych lub referatach wygłaszanych na seminariach naukowych. Część teoretyczna była realizowana na tzw. zgrupowaniach centralnych i obejmowała cykl wykładów, seminariów i spotkań. W połowie lat 60. zaczęto także organizować obozy środowiskowe. U podstaw tej inicjatywy leżała potrzeba realizowania własnych planów naukowych kół, trudnych do przeprowadzenia na obozach ogólnokrajowych. Szybko jednak głównym celem stała się działalność badawcza prowadzona na terenie zakładów karnych, poprawczych i wychowawczych oraz w miejscowościach charakteryzujących się zwiększonym poziomem przestępczości.

Drugą formą działania studenckiego ruchu penitencjarnego były zjazdy i seminaria naukowe, organizowane przez komitet koordynacyjny co dwa lata, za każdym razem w innym ośrodku uniwersyteckim. Było to forum podsumowujące dorobek naukowy kół i całego ruchu, a dla studentów zamierzających związać swą przyszłość z pracą naukową, okazja do próby sił i uzdolnień. Trzecią formą działania była bieżąca, codzienna praca w kołach. Ich członkowie powoływali sekcje, których nazwy określały problematykę i zakres działania: więzienne (penitencjarne), spraw nieletnich i opieki postpenitencjarnej.

Nie tylko sekcje więzienne

Sekcje więzienne (penitencjarne) gromadziły największą liczbę członków. Głównym powodem zainteresowania więziennictwem była enigmatyczność tej instytucji, która przez wiele lat stanowiła zaautonomizowaną enklawę, niedostępną dla osób spoza grona profesjonalistów. Na początku studenci uzupełniali wiedzę na wykładach monograficznych i seminariach z kryminologii i pedagogiki resocjalizacyjnej, czyli dyscyplin najbliższych penitencjarystyce. Mogli też zdobywać doświadczenia podczas tzw. praktyk społecznych raz lub dwa razy w tygodniu na terenie zakładu karnego i realizować program zajęć, przeważnie kulturalno-oświatowych ze skazanymi, w uzgodnieniu z władzami.

Członkowie sekcji więziennych, tak jak i dwóch pozostałych, łączyli uzupełnianie wiedzy z działalnością społeczną, przygotowaniem prelekcji dla osadzonych, organizowaniem na terenie więzień spotkań i występów ze znanymi aktorami, profesjonalnymi i amatorскими zespołami artystycznymi oraz przeprowadzaniu zbiorów książek dla bibliotek więziennych. Ze względu na liczebność członków, sekcje więzienne zdominowały działalność kół. Zorganizowały najwięcej obozów, zjazdów i seminariów, przygotowały największą liczbę referatów i opracowań. Tylko dwa z 29 ogólnokrajowych obozów, które odbyły się do 1990 r., dotyczyły innej tematyki niż wykonywanie

kary pozbawienia wolności. Podobnie było z ogólnokrajowymi zjazdami i seminariami poświęconymi tej problematyce.

Sekcje nieletnich powstały na uniwersytetach: Jagiellońskim, Wrocławskim, Adama Mickiewicza w Poznaniu i Mikołaja Kopernika w Toruniu, ale najbardziej aktywna i wytrwała okazała się sekcja warszawska. W 1964 r. studenci Wydziału Psychologii i Pedagogiki oraz Wydziału Prawa UW zgłosili się jako instruktorzy na obóz letni, zorganizowany dla młodzieży przestępczej, podopiecznych Sądu dla Nieletnich m. st. Warszawy. Była to praca wolontariacka, mająca na celu zapoznanie się studentów ze środowiskiem młodzieży trudnej, z którą będą się stykać w przyszłej pracy zawodowej, a także wypracowanie nowych form wychowawczych, sprawdzenia w praktyce wiedzy i umiejętności oraz zdobycie nowych. Po udanym obozie studenci – instruktorzy znaleźli lokum i tak zaczęli funkcjonować Klub dla nieletnich przestępców i młodzieży nieprzystosowanej, prowadzony przez studentów Uniwersytetu Warszawskiego.

Z czasem instruktorzy zaproponowali utworzenie kółek zainteresowań. Młodzież wybrała tylko sekcję artystyczną. Tak powstał „Gang”, grupa teatralna przygotowująca przedstawienie muzyczne, które jednak nigdy nie zostało wystawione. Ale dla instruktorów była to forma pracy wychowawczej z osobami młodymi, udana próba ich zainteresowania i wykorzystania tego dla formowania postaw, poglądów, włączenia w nurt życia społecznego. Budowanie grupy przez kształtowanie więzi emocjonalnej, wyciszenie zainteresowań, ich realizację i pogłębianie okazało się trafne. Świadczyły o tym relacje koleżeńskie, nawiązujące się przyjaźnie – z zachowaniem atrybutu wychowawcy – sprawiające, że młodzież pragnęła utrzymać kontakt z instruktorami i uczestniczyć we wspólnych zajęciach.

W 1966 r. sekcja do spraw nieletnich koła Uniwersytetu Warszawskiego podjęła decyzję o powstaniu nowego klubu. Na przełomie 1966 i 1967 r. przy pomocy Katedry Pedagogiki Resocjalizacyjnej Uniwersytetu Warszawskiego, kierowanej przez prof. Stanisława Jedlewskiego, zorganizowano zimowy obóz szkoleniowy dla przyszłej kadry instruktorskiej. Nasz Klub, bo taką nazwę przyjęli wychowankowie, stał się placówką badawczo-wychowawczą w zakresie resocjalizacji nieletnich w warunkach otwartych. Studenci uzyskali patronat naukowy Katedry Pedagogiki Resocjalizacyjnej UW i Ministerstwa Sprawiedliwości. Klub zrzeszał także uczniów ze szkół warszawskich – wykorzystano formę pracy, polegającą na oddziaływaniu grupy młodzieży normalnej na młodzież trudną. W 1968 r. odbył się 10-dniowy obóz zimowy, w którym uczestniczyli warszawscy studenci

– instruktorzy, studenci z pozostałych kół penitencjarnych (25 osób) i 17 chłopców z Naszego Klubu. Celem było zapoznanie się z tą formą resocjalizacji młodzieży, metodologią badań osobopoznawczych oraz organizacją placówek prowadzących resocjalizację w środowisku otwartym, jako podstawą pracy pedagogicznej z młodzieżą trudną. Każdy student – przyszły instruktor miał do rozwiązania problemy dotyczące konkretnego przypadku z wykorzystaniem poznanych na obozie metod. Wszyscy swoje zadania wykonali bardzo dobrze, a po powrocie podjęli dalszą pracę w Naszym Klubie. Eksperyment warszawski zainspirował koła penitencjarne z Lublina, Łodzi, Poznania i Wrocławia. Doświadczenia z Naszego Klubu stały się wzorem dla wprowadzonych później na szeroką skalę kuratorskich ośrodków pracy z młodzieżą, które uzyskały sankcję prawną i zostały zinstytucjonalizowane jako jedna z form profilaktyczno-resocjalizacyjnej pracy z młodzieżą podsądną.

Sekcje opieki postpenitencjarnej były przeważnie najmniej liczne, choć też odrywały ważną rolę. Sekcja koła Uniwersytetu Jagiellońskiego realizowała badania na obozach środowiskowych i prowadziła seminaria razem z sekcjami pomocy postpenitencjarnej wojewódzkiego i miejskiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Sekcja koła Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu ulokowała swoją agendę w oddziale PKPS, a jej członkowie weszli później do zarządu miejskiego tego stowarzyszenia. Również sekcja opieki postpenitencjarnej koła warszawskiego nawiązała współpracę z PKPS.

Nowe inicjatywy

Studencki ruch penitencjarny na trwałe wpisał się w rozwój polityki penitencjarnej zarówno pracami intelektualnymi, jak i działalnością praktyczną. Stwierdzenie to odnosi się również do tych form aktywności, w których wyniku powstały nowe struktury organizacyjne. Pierwszą taką inicjatywą były penitencjarne kluby dyskusyjne. Ich idea zrodziła się w 1960 r. na drugim Ogólnopolskim obozie kół penitencjarnych. Kluby starały się nawiązać i utrzymywać trwałe kontakty z uczelniami, instytucjami naukowymi i kołami penitencjarnymi. Główną formą działalności były seminaria, w których udział brali także pracownicy naukowcy, przedstawiciele sądownictwa i prokuratury.

Drugim trwałym osiągnięciem było powołanie w 1980 r., z inicjatywy prof. Teodora Szymanowskiego, Polskiego Stowarzyszenia Penitencjarne, którego członkami założycielami byli pracownicy naukowcy, adwokaci, publicyści, działacze kół penitencjarnych. Wywodzą się z nich pracownicy naukowcy, wymiaru sprawiedliwości: sędziowie, prokuratorzy, kuratorzy, pracownicy więziennictwa, a także adwokaci, radcowie prawni, dziennikarze i pracownicy administracji państwowej. Niezależnie od swych osiągnięć koła penitencjarne były osobliwą formą kontroli społecznej więzień i udziału wolontariuszy w pracy ze skazanymi, kiedy tę drogę zamknięto przed działaczami stowarzyszeń patronackich.

Mirosław Górecki

Potrzebne dłuta, młotek i ręce



Mł. chor Stanisław Pałka 30 lat pracował w Areszcie Śledczym w Nisku, 15 lat zajmował stanowisko dowódcy zmiany. Nie wygląda jednak na surowego „ochroniarza”. Promienieje uśmiechem, pogodą ducha, wewnętrznym pięknem. Ktoś zdziwiony powiedział: klawisz, a rzeźbi. A dlaczego nie?

Rzeźbił dziadek i tata. Po dziadku, którego nie zdążył poznać, zostały pamiątkowe dłuta. Na jednym wybita data: „1937”. Na szczęście nie leżą jako eksponat na półce czy w rzadko otwieranej szafce, tylko służą kolejnemu pokoleniu. Do „dłubania” w drewnie nikt pana Stanisława nie namawiał, dłuta do dłoni na siłę nie wkładał. Tak jak ojciec podpatrywał dziadka, tak on podpatrywał tatę podczas rzeźbienia, przy nim podejmował pierwsze próby. Takie były początki, choć nie bez problemów. Kiedyś chciał wyrzeźbić głowę. Strugał, strugał, wyszła broda, nos, niestety zabrakło materiału, aby powstały oczy. Złe rozplanował ułożenie części twarzy, klocek drewna okazał się za mały. Niedokończony dzieło rzucił w kąt, ale ojciec zachęcił, by wziął następny kawałek i próbował od nowa. Za którymś razem się udało.

Wszystkie wzorce, tak twierdzi, przejął od ojca. Trochę też fotografował, powiększałnik i koreks leżą jeszcze gdzieś w piwnicy. Malować za to nie próbował. – Zupełnie nie umiem rysować – mówi ze śmiechem. Jak wierzy, każdy ma do czegoś talent. Nie tylko ten, kto za-

muje się sztuką, ale każdy człowiek. Jeden fotografuje, inny rzeźbi, ktoś pięknie śpiewa, są tacy, którzy świetnie zarządzają sprawami domu. Bo prowadzenie domu to też jest talent. Same zdolności nie wystarczą, trzeba jeszcze mieć chęć, by coś robić. Przyjemność pojawia się, kiedy są rezultaty. – I zwykle przychodzi to szybko – zapewnia pan Stanisław. A jak coś się udaje, wtedy człowiek pracuje szybciej, bo jest ciekawy efektu. Przyniesli rzeźbiarze mogą próbować się uczyć na mydelkach. Według zapewnień chorążego Pałka, to nietrudne. Trzeba zacząć i dzieło samo wyjdzie. Potrzebne są dłuta, młotek i ręce. Nie jest to specjalnie kosztowne hobby. Narzędzia można kupić za niewielkie pieniądze. Z surowcem też nie ma problemu. Lipa jest powszechnym drzewem w Polsce. Jeśli chodzi o materiał, wyjąłnia uśmiechając się zawadiacko, trzeba się dobrze wżenić. – Moja połowica wniosła w posagu cztery wielkie lipy. To chyba był jakiś znak, wszystkie poszły na rzeźby. Do pracy wykorzystuje właśnie ten rodzaj drewna, bo jest miękkie i prawie bez słoju, przymierza się też do dębu. Drewno musi być odpowied-

nio suszone, jak to się mówi, sezonowane. I można rzeźbić. Jako materiał wykorzystuje też mydło.

Domowa galeria w Zarzeczcu, gdzie mieszka pan Stanisław, powiększa się systematycznie. Eksponatami zastawiona jest duża część ściany jednego pokoju. – Sprzedaję sporadycznie, ale teraz chyba będę częściej. Wiele osób pyta o możliwość kupna moich prac. Kiedy byłem funkcjonariuszem państwowym, nie chciałem dorabiać. Robiłem dla siebie, choć większość rzeźb oczywiście rozdałem – kwituje. Od jego współpracowników słyszę, że obdarowywał głównie rodzinę i znajomych. Sporo eksponatów zdobi też pomieszczenia aresztu. Ci, którzy chcieli coś od niego kupić, musieli sporo się natrudzić. Ale czasem ulegał. Zainteresowanie jest naprawdę duże. Jedna z klientek tak długo prosiła, aż w końcu się poddała. Sprzedał dwie piety. Zona miała potem trochę pretensji, że przecież nigdy nie sprzedaje, a teraz się zgodził. – Coś miałem zrobić, była bardzo zdeterminowana. Synowie (bliźniaki po 16 lat) podpatrują tatę jak rzeźbi, na razie pięknie malują. Może coś z tego będzie, ale pan Stanisław ich nie namawia. – Będzie, co ma być – mówi.

Służba

Ponad 30 lat poświęcił aresztowi w Nisku, wkrótce po naszej rozmowie odszedł na emeryturę. Wstąpił do służ-



by nieco z przypadku, bo gdy wyszedł z wojska, żadnej innej pracy nie mógł znaleźć. Początkowo pracował w OZ-cie w Janowie Lubelskim, po jego likwidacji przeszedł do Niska. Zaczynał jako bramowy, 15 lat temu został dowódcą zmiany. – Miałem szczęście. Podczas służby na stanowisku dowódcy nie miałem ani jednego zdarzenia nadzwyczajnego. Opatrzność czuwała – opowiada.

Ale początki były trudne, siermiężne. W budynkach aresztu nie było nawet szatni. Takie warunki panowały wtedy w wielu miejscach. Aby gdzieś zadzwonić, trzeba było korzystać z telefonu na korbkę. Kręciło się nią aż zgłosiła się centrala, prosiło telefonistkę o połączenie, potem przeważnie długo czekało na rozmowę. Żyło się wolniej. Przez lata prawie wszystko zmieniło się na lepsze. Od warunków socjalnych, po komfort pracy. Ale jego stosunek do więźniów pozostał taki sam. – Od osadzonych trzeba wymagać, a z drugiej strony dać, co im się należy. My jesteśmy od rozwiązywania problemów, nie od ich wywoływania. Na tym polega cała sprawa – zapewnia więziennik. Hobby nie przeszkadzało mu w pracy, nawet pomagało. Hobby, bo, jak mówi, za artystę się nie uważa. Dzięki swej pasji miał możliwość oderwania się od napięcia związanego ze specyfiką służby w areszcie. – Choć przeważnie bywało spokojnie, trzeba było być mocno skupionym na tym, co się dzieje wokół. Zawsze może się coś zdarzyć. W każdej chwili, jak było trzeba szedłem i sprawdzałem wątpliwości. Praca była na pierwszym miejscu – deklaruje. Ale tematów więziennych w sztuce nie podejmował, inne wydawały się bardziej interesujące. Niektórzy dziwili się, że facet, który zajmuje się bezpieczeństwem w jednostce penitencjarnej, rzeźbi. Jakby to, że ktoś jest wrażliwy na piękno, nie pasowało do profilu pracownika działu ochrony SW. Jak widać, pasuje.

W areszcie wszyscy wiedzą o jego pasji. Dziesiątki małych arcydzieł, powstałych głównie z kolorowych mydeł, stoją w pomieszczeniu dowódcy zmiany



na półkach i szafkach. W kolejnych miejscach zamieszkania specjalnie się jednak nie przechwalał tym, co robi po służbie. Sławy nie szukał, raczej przyjemności z samego faktu tworzenia. – Mam bardzo czytelny drogowskaz życiowy: rodzina, praca, rzeźbienie – zapewnia. Popularność nie jest mu potrzebna. Zdarzały się z tego powodu zabawne sytuacje, bo choć wystaw indywidualnych (nie licząc zbiorowych) miał ponad 10, przez sąsiadów został poznany jako artysta dopiero podczas ostatnich dożynek powiatowych w Nisku. Wcześniej, przy podobnych okazjach rzeźby zabierali na wystawy pracownicy Domu Kultury. Stał na festynie przy stoisku ze swymi pracami budząc zdziwienie, że to właśnie on jest ich autorem. Sąsiad zapytał: – Stasiu, ty rzeźbisz? Od kiedy? – Od 30 lat. A były nie tylko wystawy, ale i wywiady dla prasy i TV, nagrano nawet film o „naszym” rzeźbiarzu*.

– Zawsze byłem dumny ze swojej pracy w areszcie, nigdy się nie wypierałem tego, gdzie pracuję i kim jestem – deklaruje pan Stanisław. – A o mnie jako o rzeźbiarzu niech świadczą efekty, nie gadanie – dodaje, prowadząc do swego warsztatu.

Pasja tworzenia

Każdą chwilę wykorzystuje na „dłubanie” w drewnie, to prawdziwa pasja. Bez tego, nie mógłby żyć. Nawet gdy przychodził zmęczony po pracy siadał, aby „odprężyć się przy kloku”. Nie uważa się za twórcę ludowego, choć duża część jego prac nawiązuje do prostego wiejskiego życia. Na przykład cykl przedstawicieli różnych zawodów, jak rolnik, cieśla, bednarz, pszczelarz itp. Oddaje w drewnie świat, który go otacza. To co jest dla niego ważne. Teraz najwięcej rzeźb jest związanych z tematyką religijną, szczególnie dużo postaci Jezusa frasobliwego. – Powód? – zastanawia się twórca. – Pokazanie mojej wiary. To trochę jak pisanie ikony, które nie jest malarstwem, ale sposobem kontaktu z Bogiem, skupienia się na nim. W zbiorach autorskich ostatnie dzieło ma numer 150, ale wszystkich, łącznie z tymi z mydełek, zrobił ok. 900. Jedne w kolorze drewna, inne polichromowane. W zbiorach jest też kilka z wczesnego okresu twórczości, łącznie z pierwszą numerowaną z 1979 r. Z większości jest zadowolony, wszystkie lubi. Najczęściej mają wielkość między 20 a 40 cm. Największa, figura Chrystusa z wyciągniętymi na boki ramionami, którą zrobił do kaplicy w areszcie w Nisku – 80 cm. – Te zdecydowanie nieudane, z sękiem w lub jaką dziurą, wędrują do pieca albo na... mydelniczkę – wyjaśnia ze śmiechem pan Stanisław. Choć na „dłubanie”, poświęca każdą wolną chwilę, wykonanie jednej pracy trwa trzy, cztery tygodnie. Małe mydlane to ok. 2 godzin. – Biorę klocek drewna między nogi, młoteczek, dłuto i powolutku robię – opowiada. Ochęć ma zawsze, nie zawsze czas (teraz, na emeryturze, będzie go więcej). Przeciętnie, rzeźbi trzy cztery godziny dziennie, obowiązki domowe nie pozwalają na więcej. Czasem, gdy jest już bardzo późno, żona pogania: – kończ Stasiu, kończ, idziemy spać. Jak ma wol-



ne, żona w pracy a dzieci w szkole, potrafi siedzieć nad powstającym dziełem cały dzień.

Rzeźbi nie tylko w pracowni w piwnicy czy w ciepłe dni „pod gruszą”, ale zawsze i wszędzie, na wszystkim, na czym się da. Widelcem na talerzu i patykiem w wilgotnym piasku podczas urlopu w Uście. – Ilu gapiów miałem tam na plaży, żeby pan widział – śmieje się. Bezczyność to dla niego strata czasu. – Telewizja mnie nie interesuje, no chyba że dają jakiś dobry mecz, lubię rzeźbić! Z innymi artystami wymienia się wiedzą fachową. Tym, którzy zaczynają swą przygodę z rzeźbą, stara się podpowiadać, by unikali jego błędów. – Kiedy zaczynałem, wiele rzeźbiarskich sekretów zdradzili mi inni. Człowiek uczy się całe życie. Do swej pasji próbował zachęcić osadzone, jednej z nich przyniósł nawet kawał drewna, pokazał jak zacząć.

– Panie Stanisławie, po co to wszystko, taka aktywność non-stop? Co to panu daje? Chwilę patrzy na mnie skupiony i poważnie odpowiada: – Relaks i wypoczynek. Synom daję przykład swoim życiem, że jak człowiek chce, to dużo może osiągnąć. Zawsze byłem aktywny, całe dnie miałem zajęte. Praca i hobby. Teraz, kiedy odchodzę na emeryturę, będę się równie mocno angażował w wiele różnych spraw: wykańczam dom, więcej czasu zamierzam poświęcać dzieciom, które w każdym wieku potrzebują kontaktu, no i oczywiście rzeźbienie. Niektórzy narzekają na życie, że im się układa jakoś nie tak, jakby chcieli. Ale niewiele robią, by coś zmienić. Trzeba choć spróbować!

tekst i zdjęcia

Grzegorz Korwin-Szymanowski

Mł. chor. Stanisław Pałka, 53 lata. Ukończył Technikum Penitencjarne w Tarnowie. W służbie od 1 czerwca 1982 r., obecnie na emeryturze.

* film dostępny na stronie: www.tvp.pl/rzeszow/publicystyka/niezwykli/video/rzezbione-na-kolanach/3932431

O potrzebie resocjalizacji

W Okręgowym Inspektoracie Służby Więziennej w Bydgoszczy dyskutowano o zasadach współpracy jednostek penitencjarnych okręgu z uczelniami i szkołami wyższymi woj. kujawsko-pomorskiego. Z inicjatywy płk. Dariusza Szatkowskiego, dyrektora okręgowego SW w Bydgoszczy, spotkanie zorganizowała 18 stycznia Rada doradcza ds. prowadzenia oddziaływań penitencjar-



fol. Robert Fira

nych w zakładach karnych i aresztach śledczych okręgu bydgoskiego, powołana we wrześniu 2012 r.

Przedstawicielom 11 uczelni i szkół wyższych z Bydgoszczy, Torunia, Włocławka i Chojnic zaproponowano, aby włączyły się w tworzenie nowych standardów pracy penitencjarnej, w tym programów resocjalizacji opartych o najnowsze osiągnięcia naukowe. Programy byłyby realizowane m.in. przez studentów odbywających praktyki. Mogłyby także wzbogacić warsztaty pracy wychowawców, psychologów i terapeutów. Płk Dariusz Szatkowski zapewnił, że Służba Więzienna jest świadoma swojej roli w przygotowaniu studentów, ale oczekuje, że oni sami będą wnosili twórczy wkład w odbywane praktyki. Zaproponował podpisanie nowych porozumień ukierunkowanych na rozwój resocjalizacji oraz aktywnych metod pracy z osobami pozbawionymi wolności. Projekt zakłada współpracę przy organizacji wspólnych konferencji i sympozjów naukowych, szkoleń dla funkcjonariuszy i pracowników SW oraz nasz udział w procesie dydaktycznym. Scenarię spotkania była wystawa promująca działalność resocjalizacyjną prowadzoną w poszczególnych jednostkach.

Aleksandra Gapska
zdjęcie Robert Fira

Program wsparcia SW zatwierdzony

Gen. Jacek Włodarski, Dyrektor Generalny Służby Więziennej zawarł porozumienie z Pawłem Orłowskim, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego w sprawie realizacji programu „Wsparcie Służby Więziennej, w tym sankcji pozawięziennych”, wchodzącego w skład Norweskiego Mecha-



nizmu Finansowego 2009-2014 (NMF). Wartość programu, który będzie realizowany w latach 2013-2015, przekracza 15 mln euro. Podpisany 8 stycznia dokument jest efektem ponaddwuletnich negocjacji dotyczących założeń programowych. Funkcję operatora pełni Zespół ds. Funduszy Europejskich w Biurze Penitencjarnym CZSW.

Celem jest podniesienie poziomu wykonywania kary pozbawienia wolności przez wzrost kompetencji zawodowych kadry. Program obejmuje m.in. naukę języków obcych, szkolenia specjalistyczne ukierunkowane na pracę z grupami szczególnymi lub więźniami młodocianymi, a także warsztaty antystresowe, kursy podnoszące umiejętności zarządzania kadrami. Również szkolenia zawodowe dla skazanych oraz podnoszące ich kompetencje społeczne w celu zwiększenia efektywności powrotu do społeczeństwa po zakończeniu odbywania kary. Działania te będą prowadzone w ramach samodzielnych projektów przez komórki organizacyjne CZSW: Biuro Penitencjarne, Biuro Kadr i Szkolenia, Biuro Ochrony i Spraw Obronnych oraz Biuro Informatyki i Łączności. Ponadto nastąpi wzmocnienie sprzętowe i modernizacja procesów dydaktycznych Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu. SW podejmować też będzie działania związane z upowszechnianiem kar nieizolacyjnych jako alternatywy do kary pozbawienia wolności.

Marek Nicgorski

Zimowa Akademia Bezpieczeństwa

Już po raz piątą, podczas bezinteresownej akcji na rzecz szkół podstawowych, w trakcie ferii zimowych odbyła się Zimowa Akademia Bezpieczeństwa, organizowana przez kadrę Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu. Samoobrona, zajęcia z muzyką, fitness, zabawy i konkursy sprawnościowe, nauka



pierwszej pomocy przedmedycznej to tylko niektóre z atrakcji, przygotowanych przez ppłk. Mirosława Kuświka, mjr Joannę Kempę, kpt. Jarosława Macikowskiego i szer. Sebastiana Świętnickiego. Do organizacji zdrowego i bezpiecznego wypoczynku włączył się klub Jiu Jitsu „Budo”, TKKF oraz Straż Miejska z Kalisza. Zajęcia odbywały się w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 14 w Kaliszu. Dzieci nie mogły się nudzić, bo program został tak skonstruowany, by każdy uczeń znalazł dla siebie coś interesującego.

Zespół prasowy COSSW
zdjęcie archiwum COSSW

W O Ś P

otwiera więzienne bramy

20 lat minęło i przebrzmiał już 21. finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Aukcje m.in. wyrobów rękodzieła więziennego, koncerty, przygotowywanie puszek, kwesty to tylko wycinek tego, co z tej okazji działo się za murami polskich więzień.

Do wspólnego działania, tym razem pod hasłem *Godność, czyli „Gramy dla ratowania życia dzieci i godnej opieki seniorów”* włączyli się funkcjonariusze i pracownicy, ich rodziny oraz osadzeni. Ile udało się zebrać, okaże się po zakończeniu wszystkich licytacji. Wśród wolontariuszy kwestujących na ulicach z identyfikatorami i puszkami nie zabrakło naszych kolegów. Ale byli też i nasi pensjonariusze. Działania za murami koordynowały lokalne sztaby WOSP oraz sztab w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej.

Oto najciekawsze działania:

Areszt Śledczy i Zakład Karny w Białymstoku – na aukcję w serwisie Allegro przekazano podwójne zaproszenia do zwiedzenia jednostki.

Zakład Karny w Czerwonym Borze – brał udział w kiermaszu orkiestrowym w łomżyńskiej Szkole Podstawowej nr 9 i przekazał na aukcję dwa pozwolenia na zwiedzenie jednostki, wystawione przez dyrektora zakładu płk. Piotra Kondraciuka.

Areszt Śledczy w Chojnicach – podczas niedzielnego finału na ulicach kwestowało trzech skazanych.

Zakład Karny w Bydgoszczy-Fordonie – w rejonie Starego Miasta i osiedla Fordon pod nadzorem dwóch wychowawców, wolontariuszy Orkiestry, datki do puszek zbierało ośmiu skazanych, odbywających karę w zakładzie karnym typu półotwartego.

Zakład Karny we Włocławku – na licytację w miejskim sztabie przekazano „prawie” oryginalny klucz do więzienia (dwa inne klucze licytowano na portalu internetowym).

Areszt Śledczy w Elblągu – licytowano 14 podwójnych zaproszeń na bożonarodzeniowe przedstawienie, przygotowane przez pracowników oddziału terapeutycznego aresztu, które 17 stycznia odbyło się na terenie jednostki. Wszystkie bilety zostały sprzedane.

Dyrekcja Zakładu Karnego w Jastrzębiu Zdroju zadbała o okolicznych wolontariuszy, zapraszając ich na gorącą grochówkę.

Areszt Śledczy w Złotowie – przekazał „bilet wstępu” do jednostki dla dwóch osób, którego zakup na aukcji upoważnia do wstępu na teren aresztu, a także gwarantuje możliwość wyjścia na wolność po jego zwiedzeniu.

Areszt Śledczy w Koszalinie, Oddział Zewnętrzny w Dobrowie – zorganizował koncert więziennego zespołu hip-hopowego KUPCU&Kłóś w Tychowie. Obecnie muzycy nagrywają swoją pierwszą płytę w profesjonalnym studiu nagraniowym, ich występ wywarł na słuchaczach ogromne wrażenie.

Zakład Karny w Białej Podlaskiej – Wielka Orkiestra grała tu już po raz 20. Jednostka jest jedną z nielicznych

instytucji posiadających prawie wszystkie plakaty (20) WOSP. Psycholog ppor. Jakub Jańczuk prowadził licytację na głównej scenie w mieście, na rzecz fundacji kwestowało dwóch funkcjonariuszy z rodzinami.

Zakład Karny w Chełmie – funkcjonariusze oferowali mieszkańcom gorący bigos, grochówkę i herbatę. Rolę koordynatora pełnił ppłk Krzysztof Pacyna, dyrektor jednostki, który w centrum miasta od rana zapraszał do skosztowania specjalów przygotowanych przez zakładową kuchnię.

Zakład Karny we Włodawie – przekazał lokalnemu sztabowi WOSP 40 pochodni na „świąteczko do nieba”.

Areszt Śledczy w Piotrkowie Trybunalskim – osadzeni pod opieką wychowawcy ds. kulturalno-oświatowych przygotowywali ok. 500 puszek dla wolontariuszy sztabu WOSP. Podczas festynu piotrkowianie mogli m.in. obejrzeć więźniarkę, przeznaczoną przede wszystkim do transportu osadzonych tzw. niebezpiecznych, oraz wyposażenie konwojenta SW.

Zakład Karny w Garbalinie – drużyna piłkarska złożona z funkcjonariuszy wzięła udział w Halowym turnieju piłki nożnej drużyn mundurowych, ze zbiórką na rzecz finału WOSP.

W Zakładzie Karnym w Hławie pobyt na terenie jednostki stanowił jedną z głównych atrakcji tegorocznego finału. Zwiedzający, 210 osób, mogli zapoznać się z architekturą jednostki, obejrzeć wydzielone pomieszczenia (w tym celę mieszkalną), a także uczestniczyć w aukcji wyrobów artystycznych odbywającej się w sali gimnastycznej. Na gości czekała też gorąca grochówka.

Jak co roku drużyna Aresztu Śledczego w Śródzie Wlkp. złożona z sześciu funkcjonariuszy, wystartowała w Zakładowym turnieju sztafet pływackich o Puchar Burmistrza Środy Wlkp., zorganizowanym w ramach WOSP.

Zakład Karny w Rawiczu – do licytowania były zaproszenia do zwiedzenia więzienia (trzy podwójne i dwa pojedyncze). To okazja by zobaczyć cele mieszkalne, sale widzeń, świetlicę, bibliotekę, pola spacerowe, a także historyczną, nieczynną już część zakładu w podziemiach pawilonu A. Wszystko pod przewodnictwem funkcjonariuszy, którzy opowiedzą o codziennym życiu za murami i o historii tego miejsca.

Areszt Śledczy w Grójcu – jeden ze skazanych kwestował razem z harcerzami z grójeckiego hufca ZHP. Na portalu Allegro licytowano zaproszenie do kilkugodzinnego pobytu w areszcie. Zwycięzca aukcji będzie mógł zwiedzić jednostkę, przejść całą procedurę przyjęcia i zwolnienia z pobytom w jednoosobowej celi izolacyjnej, wypić kawę z dyrektorem, przejechać się więźniarką.

Areszt Śledczy w Dzierżoniowie – dyrektor przekazał do licytacji pięćosobowe zaproszenie do zwiedzenia jednostki.

W następnym finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy Służby Więziennej też nie zabraknie, bo przecież gra ona do końca świata i o jeden dzień dłużej.

zebrał **kk**

Pożegnanie z Ostrołęką

Po długiej historii funkcjonowania, z końcem czerwca 2012 r. rozwiązany został Areszt Śledczy w Ostrołęce. Już w „Pamiętnym księżcu łomżyńskiej Gubernii” z 1886 r. napisano, że w mieście znajdowało się murywane więzienie. Miało ono zapewne charakter obiektu policyjnego, nie wchodziło bowiem w system więzień Ministerstwa Sprawiedliwości Rosji.

Obiekt był chyba również niewielki lub niewystarczający na potrzeby rozrastającej się Ostrołęki. Toteż w 1903 r. na jej obrzeżach od strony Łomży zbudowano większe więzienie, z dwukondygnacyjnym pawilonem mieszkalnym, otoczone wysokim murem.

W nocy z 18 na 19 lipca 1906 r. grupa konspiratorów z Organizacji Bojowej PPS „w celu uwolnienia aresztowanego towarzysza, po drabinie sznurowej przeszła przez mur i przeniknęła na teren więzienia”. Aresztowano naczelnika i kilku dozorców, których umieszczono w jednej z cel. Następnie wraz z uwolnionym bojowcem wyszli na zewnątrz i zniknęli. W kancelarii więzienia pozostawili poświadczenie odbioru jednego więźnia, podpisując się „Wydział Bojowy”.

3 stycznia 1913 r. stan więźniów wynosił 30 osób. 1 i 2 sierpnia 1915 r. władze rosyjskie zmusiły wszystkich mieszkańców do opuszczenia miasta, ewakuowano też więzienie – osadzonych i personel z rodzinami. Wycofujące się wojsko rosyjskie podpaliło większość budynków, zwłaszcza drewnianych, pozostawiając zgłiszcza i ruiny. Usytuowane na peryferiach więzienie nie uległo zniszczeniu, toteż po kilku dniach zostało przejęte przez niemiecką administrację wojskową. Pod tym zarządem pozostawało do 10 listopada 1918 r. Następnego dnia władzę w Ostrołęce przejęli Polacy.

Lata 1918-1939

12 listopada 1918 r. naczelnikiem (inspektorem) więzienia został Jan Czeakałło (patrz zdjęcie), który od kilku miesięcy odbywał praktykę urzędniczą w więzieniu w Łomży. W 1914 r. został urzędnikiem w kancelarii Centralnego Aresztu w Warszawie, w 1915 r. podlegał ewakuacji do Mohylewa, a w 1916 był urzędnikiem w więzieniu w Smoleńsku. Po kolejnej rewolucji w Rosji porzucił służbę i w 1918 r. w Warszawie zgłosił się do Sekcji Więziennej Ministerstwa Sprawiedliwości w celu przyjęcia do pracy. Od początku organizował w Ostrołęce więzienie, kompletując i szkoląc personel oraz zabiegając o środki materialne. W lipcu 1920 r. odpowiadając na wezwanie Rady Obrony Państwa nieliczną kadrą opodatkował się składką 5 proc. poborów na okres do zakończenia działań wojennych.

20 lipca 1920 r., w związku z zagrożeniem miasta przez oddziały Armii Czerwonej, naczelnik Czeakałło rozpoczął ewakuację więźniów. Najlicniejsza grupa, której konwojem sam dowodził, 8 sierpnia dotarła do Koronowa. Tego samego dnia inna grupa dojechała do więzienia w Rawiczu, a trzy skazane – do więzienia w Fordonie. W Koronowie Jan Czeakałło pełnił obowiązki zastępcy naczelnika, jego przełożonym był Kajetan Berdzewski, naczelnik więzienia w Suwałkach, który wcześniej dotarł do Koronowa z więźniami i personelem. Kiedy 8 sierpnia władze w Ostrołęce objął Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Rewkom, więzienie przejęła policja polityczna Czeaka. Po dwóch tygodniach Rosjanie w panice opuścili miasto, a 24 sierpnia powróciła polska administracja. Czeakałło z personelem i więźniami wrócił 8 września.

W okresie dwudziestolecia obiekt był więzieniem karno-śledczym podległym Departamentowi Karnemu Ministerstwa Sprawiedliwości. Z uwagi na regulaminową pojemność (130 miejsc) zakwalifikowano go do III klasy. Wykonywano tu kary pozbawienia wolności i aresztu w wymiarze do jednego roku oraz osadzano tymczasowo zatrzymanych

i aresztowanych. Wydzielono cele dla kobiet, kilka innych przeznaczono na szpital z 15 łózkami (1936 r.). W pierwszych latach personel liczył kilkadziesiąt pracowników: urzędników, dozorców i lekarza (kontraktowego). Od początku zorganizowani byli w Związku Pracowników Więziennych RP, a od 1920 r. – w Kasie Wzajemnej Pomocy. Delegaci Oddziału ZPW, później Kasy, uczestniczyli w corocznych zjazdach. Personel angażował się w większość akcji o charakterze zbiorów. W czerwcu 1921 r. zebrano kilkadziesiąt marek na pomoc dla Zamku Królewskiego na Wawelu, a w 1922 r. jednorazowo 4000 marek na budowę domu wypoczynkowego personelu więziennego „Nasz Dom”, później nazwanego „Orla Strzecha”. Ofiarodawcami byli: J. Czeakałło, J. Drażek, W. Rutkowski, J. Białoszewski, J. Dylewski, W. Mitak, A. Orłowski, M. Szymanek, A. Kujawa, R. Lepki. Niektórzy pracownicy w późniejszych latach awansowali, np. naczelnik Jan Czeakałło obejmował wyższe stanowiska, od 1932 r. kierował więzieniem w Wilnie (Łukiszki), w stopniu komisarza. W 2010 r. został pośmiertnie awansowany na stopień nadkomisarza.

Urzędnik Władysław Rutkowski w 1939 r. był pomocnikiem naczelnika więzienia w Stargardzie w stopniu podkomisarza. Niemcy deportowali go do Generalnego Gubernatorstwa. Przewodnik Michał Oświęcimski został w 1932 r. przeniesiony służbowo do większego więzienia w Baranowiczach. W lutym 1929 r. dozorczy Jan Białek, Michał Oświęcimski i Mieczysław Wróblewski za ujęcie zbiegłego więźnia zostali nagrodzeni finansowo przez dyrektora Departamentu Karnego.

Naczelnikami więzienia w Ostrołęce byli: Jan Czeakałło (1928-1925), Edward Szwarz (1925-1932), Władysław Szeliga-Skorupski (1932-1933), Aleksander Baranowski (1933-1936) oraz Borys Muratow (1936-1939). W 1939 r. w Wilnie Czeakałło został zamęczony przez NKWD w czasie tortur, a strażnicy Grzegorz Grudziński i Szczepan Lipiński 26 czerwca 1941 r. zamordowani w więzieniu we Lwowie.

2 września 1939 r. rozpoczęła się ewakuacja urzędów, instytucji i personelu, w tym również więźniów. Część więźniów zwolniono, pozostałych oraz personel skierowano do Białej Podlaskiej, dokąd jednak nie dotarli.

Okupacja 1939-1944

W październiku 1939 r. Niemcy uruchomili w Ostrołęce więzienie sądowe dla więźniów pospolitych dorosłych i nieletnich, mężczyzn i kobiet oraz skazanych na karę do 6 miesięcy obozu. Od wiosny 1940 r. osadzano również więźniów politycznych, podejrzanych o działalność antyniemiecką w przeszłości i w czasie okupacji. W celach więziennych przez krótkie okresy w 1939 r. przebywali mieszkańcy różnych terenów, zagarnięci przez wojska niemieckie i prowadzeni do Prus Wschodnich na przymusowe roboty. W paź-



dzienniku 1939 r. grupa ta została osadzona w skandalicznych warunkach sanitarnych, w maksymalnie zatłoczonych pomieszczeniach. Tylko raz dziennie dostarczano miskę zupy. Skromną pomoc żywnościową (i lekarstwa) świadczyli mieszkańcy miasta, przerzucając paczki przez mur. Dozorujący żołnierze Wehrmachtu byli niezbyt zainteresowani przeciwdziałaniem temu zjawisku. Inny kanał pomocy stanowił polscy strażnicy przynoszący pozostawieni w więzieniu, którzy dostarczali paczki wskazanym więźniom. Również w październiku w Ostrołęce osadzono liczną grupę młodzieży licealnej. Dalszy los uczniów dokonał się w obozach koncentracyjnych.

W kwietniu 1940 r. w ramach akcji AB, wymierzonej przeciwko inteligencji, aresztowano ponad 200 osób, spośród których wybrano i osadzono 12 uznanych za najbardziej podejrzane o antyniemieckie postawy. Jeden z zatrzymanych zmarł w wyniku tortur stosowanych w śledztwie. W 1944 r. Niemcy przeprowadzili trzy masowe, na skalę miasta i powiatu, akcje represyjne: aresztowania, osadzenie w więzieniu, wywózkę do obozów koncentracyjnych. Podczas akcji majowej do więzienia trafili członkowie AK. Jeden z żołnierzy, Józef Niewiarowski na skutek doznanych w śledztwie obrażeń zmarł w sierpniu na więziennym dziedzińcu w trakcie formowania transportu ewakuacyjnego. Stan liczebny więźniów był różny. Wzrastał w związku z nasilonymi aresztowaniami, malał po wywiezieniu lub rozstrzelaniu grupy więźniów. 1 lutego 1940 r. osadzonych było 130 osób, w tym 28 kobiet. 31 maja 1944 r. było 86 więźniów politycznych pozostających w dyspozycji gestapo. Od jesieni 1939 r. do wiosny 1940 r. miejscowa żandarmeria dokonywała egzekucji grupowych i indywidualnych Polaków, łącznie zginęło ok. 500 osób. Rozstrzelania przeprowadzono na wzgórzach za cmentarzem nad Narwią oraz przy drodze za rzeźnią miejską. Egzekucje przez powieszenie wykonywano na terenie więzienia.

17 lutego 1942 r. w trakcie spaceru 54 więźniów kilku z nich rzuciło się na czterech niemieckich dozorców, po waliło na ziemię, jednemu odebrano klucz od bramy głównej. Zbiegło 21 więźniów. Trzech ujęto tego samego dnia i niezwłocznie powieszono. Pozostałych zatrzymano w różnym czasie, stawiono przed sądem specjalnym w Ostrołęce i stracono przez powieszenie. Ostatnia egzekucja zbiegłego miała miejsce 27 marca 1944 r. W lipcu 1943 r. miejscowy oddział AK rozbił konwój grupy więźniów zabijając sześciu żandarmów. Od połowy sierpnia 1944 r. niemieccy mieszkańcy miasta rozpoczęli ewakuację na zachód. Podlegali jej także więźniowie przewożeni do innych więzień lub obozów. Ostateczna ucieczka Niemców nastąpiła w pierwszych dniach września 1944 r.

Okres po 1944 r.

6 września 1944 r. Ostrołęka znalazła się w strefie przyczółkowej, władzę administracyjną sprawował komendant wojsenny Armii Radzieckiej. Niezniszczony budynek więzienia przeszedł w zarządzanie NKWD. Dopiero w lutym 1945 r. władzę w mieście przejęła administracja polska. 1 lutego naczelnikiem więzienia został Eugeniusz Mierzejewski, przedwojenny przodownik Straży Więziennej. Obiekt zaliczony został do więzień karno-śledczych III klasy, liczył 15 cel wspólnych, dwie pojedyncze, jedną salę chorych. Wchodził w skład struk-

tury organizacyjnej Wydziału Więziennictwa i Obozów WUBP w Warszawie, w latach 1955-1970 – Centralnego Więzienia w Warszawie, a następnie, jako areszt śledczy, WZZK (OZZK) także w Warszawie. Od 1956 r. areszt funkcjonował w strukturze więziennictwa Ministerstwa Sprawiedliwości. Więzienie przeznaczone było dla osadzania osób dorosłych, mężczyzn i kobiet, tymczasowo aresztowanych pospolitych i politycznych oraz po wyroku skazującym oczekujących na przeniesienie do więzień karnych.

Stany więźniów, poza 1945 r., były wysokie. Tylko 1 grudnia 1945 r. osadzonych było 52, w tym 40 Polaków. Trzech było podejrzanych o przyjęcie listy VD, czterech o współpracę z Niemcami, 26 o przestępstwa kryminalne. Po wyroku było dziewięciu więźniów kryminalnych, 17 zaliczonych do kategorii „innych”. W 1946 r. pojemność regulaminową jednostki określono na 116, a maksymalną na 160 miejsc. W następnym roku stan osadzonych wynosił 134 osoby, w 1948 r. – 240 i jedno dziecko. W 1953 r. przy pojemności regulaminowej 86 miejsc i maksymalnej 133, było 168 więźniów.

W historii każdego więzienia występowały różnego rodzaju zdarzenia nadzwyczajne. Doświadczył tego również personel AKO opanował miasto, zablokował placówki UB i NKWD oraz więzienie. 21 czerwca więźniowie podjęli próbę ucieczki przez wyłom w celi. Miesiąc później placówki UB, NKWD i więzienie znów zostały zablokowane przez AKO, ale – podobnie jak w maju – walki nie objęły więzienia. 20 września 1945 r. ujawniono kolejną próbę ucieczki po wycięciu kraty w oknie.

24 maja 1957 r. ok. godz. 19.45 pod więzienie podeszło 30 osób, wznosząc okrzyki, aby uwolnić osadzonych, którzy niezwłocznie reagowali i stojąc w oknach także wznosili podobne żądania. Strażnik na posterunku wieżowym oddał strzały ostrzegawcze, po których grupa zbiegła przed interwencją milicji.

W historii więzienia odnotowano jedną egzekucję, 12 czerwca 1951 r., prawdopodobnie przez rozstrzelanie. Straconym był Stanisław Wojsz, skazany na karę śmierci na podstawie art. 86 par. 2 kkWP (Kodeks Karny Wojska Polskiego ustanowiony dekretem PKWN z 23 września 1944 r.) oraz art. 7 mkk (dekret z 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa).

Istotnym problemem w pierwszych latach powojennych było nieprzygotowanie kadry i duża rotacja personelu więziennego. W wielu decyzjach o zwolnieniu ze służby jedynym argumentem były stwierdzenia typu „bezwartościowy”, „niepewny politycznie”, lub „na własną prośbę”, „nieprzydatny”. W styczniu 1949 r. naczelnik meldował do Departamentu Więziennictwa m. in., że: „nie posiada kandydatów na stanowisko kierownika działu administracyjnego i dowódcy warty, co powoduje, że w pracy działają się niedokładności, zaległości itp.” Za zaniedbania w służbie od 1945 r. stosowano surowe kary dyscyplinarne, np. siedem dni aresztu domowego z potrąceniem uposażenia; 14 dni aresztu dyscyplinarnego (odbywanego w celi więzienia na warszawskim Mokotowie); dyscyplinarne przeniesienie do innego więzienia na niższe stanowisko. Karami dyscyplinarnymi objęto także w 1947 r. naczelnika i jego zastępcę za: „nieodstający stan bezpieczeństwa więzienia, nieznajomość obowiązujących przepisów”.

Pierwszym naczelnikiem jednostki był Eugeniusz Mierzejewski. W lipcu 1945 r. oceniano, że: „więzienie zostało bardzo dobrze zorganizowane, wszędzie widać zadbanie i porządek”. Ale od sierpnia naczelnik pozostawał w konflikcie z PUBP, gdyż nie wyraził zgody na „szarogęszenie się funkcjonariuszy śledczych PUBP”. Dyrektor Departamentu ppłk Duda poparł go w piśmie do MBP, uległ jednak presji politycznej (także ze strony NKWD z Ostrołęki) i 15 września 1945 r. zwolnił Eugeniusza Mierzejewskiego jako „niepewnego politycznie”. Kolejni naczelnicy nie dysponowali wystarczającym przygotowaniem fachowym (poza postawą polityczną): Wacław Soński (1945-1946), Marian Dąbrowski (1946-1949), Józef Zielinski (1949-1950), Stanisław Maik (1951-1953) i Zygmunt Rogowski (od 1 czerwca 1953 r.).

Krystian Bedyński
zdjęcie z archiwum autora

Na zdjęciu: Janina i Jan Czekalło z Haliną, Krystyną oraz Danusią
– fotografia wykonana prawdopodobnie w Sieradzu

UNIwersYTET



WARSZAWSKI

Instytut Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji

ogłasza nabór na dwusemestralne

Studia Podyplomowe dla Kuratorów Społecznych

Metodyka pracy kuratora sądowego

Studia mają na celu przygotowanie kuratorów społecznych do pracy merytorycznej z podopiecznymi w ramach wymiaru sprawiedliwości, ze szczególnym uwzględnieniem wiedzy o metodzie indywidualnego przypadku i umiejętności jej praktycznego wykorzystania.

Szczegółowe informacje i zgłoszenia:

IPSiR Warszawa, ul. Podchorążych 20,
tel. 22 55 307 45 (środa godz. 10 – 15)

www.ipsir.uw.edu.pl

zakładka – studia w IPSiR – studia podyplomowe



Martyna, 23 lata, pojechała do Londynu szlifować angielski.

Justyna, 14 lat, przygotowała wystawę własnych zdjęć.

Ewelina, 20 lat, rozpoczęła wymarzone studia.

Jarek, 16 lat, napisał pierwszą powieść.



**WARTO WSPIERAĆ EDUKACJĘ,
TO INWESTYCJA W PRZYSZŁOŚĆ!**



**MOŻESZ POMÓC - PRZEKAŻ 1%
WSPIERAMY EDUKACJĘ DZIECI OSÓB POSZKODOWANYCH
W SŁUŻBIE DLA NASZEGO KRAJU
WIĘCEJ NA WWW.FUNDACJA1GWIEZDZIA.PL**



KRS: 0000361265

PRENUMERATA 2013

DOWÓD / POKWITOWANIE DLA ZLECENIODAWCY	nr rachunku odbiorcy 76 1010 1010 0401	nazwa odbiorcy CENTRALNY ZARZĄD SŁUŻBY WIĘZiennej
	nr rachunku odbiorcy od... 5222 3100 0000	nazwa odbiorcy od... ul. Rakowiecka 37A, 02-521 Warszawa
Polećcie pracę / wpłać gotówką w rozrachunku kasowym	odbiorca: CENTRALNY ZARZĄD SŁUŻBY WIĘZiennej ul. Rakowiecka 37A 02-521 Warszawa	nr rachunku odbiorcy 76 1010 1010 0401 5222 3100 0000
	kwota: słownie: zleceniodawca: tytułem:	W P * w walucie PLN kwota: nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)
stempel dźwini	opcjonalnie: nazwa zleceniodawcy (dane niezbędne do wysyłki prenumeraty): imię i nazwisko lub nazwa firmy ulica / nr domu / nr lokalu kod pocztowy / miejscowość tytułem:	Cena rocznej prenumeraty „Forum Penitencjarne” w 2013 roku wynosi 42 zł (3,50 zł x 12 egzemplarzy)
	Opłata: pieczęć, data i podpis zleceniodawcy	Opłata: Opłata:

ISSN 1505-2184

„Forum Penitencjarne”
miesięcznik Służby Więziennej

Redakcja:

ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa
e-mail: redakcja@sw.gov.pl
Maria Sodomirska, sekretariat, kontakt z czytelnikami,
maria.sodomirska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66
faks (22) 640-86-67

Wydawca:

Centralny Zarząd Służby Więziennej
Ministerstwo Sprawiedliwości
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Zespół redakcyjny:

mjr Krzysztof Kowaluk, redaktor naczelny,
krzysztof.kowaluk@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-65,
Małgorzata Nowotny, sekretarz redakcji,
malgorzata.nowotny@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68,
Grzegorz Korwin-Szymanowski,
grzegorz.korwin-szymanowski@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-64, Aneta Łupińska,
aneta.lupinska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-64,
Agata Pilarska-Jakubczak,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-64, Elżbieta Szlezak-Kawa,
elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-69,
Grażyna Wągiel-Linder, grażyna.wagiel-linder@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-69, Piotr Kochański, fotoreportaż,
fotoredycja, archiwum, piotr.kochanski@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-68

Rada programowa:

Michał Zoń, dyrektor Biura Prawnego CZSW
Justyna Bednarek, oficer prasowy OISW w Katowicach
Artur Cyruk, kierownik DP AŚ w Hajnówce
Robert Fiszer, st. wych. ZK nr 1 w Strzelcach Opolskich
Zbigniew Głodowski, przedstawiciel NSZZFiPW
Maciej Gołębowski, specjalista OISW w Poznaniu
Tomasz Krajkowski, wychowawca ZK w Tarnowie
Jacek Matrejek, ZK Nowy Wiśnicz
Lidia Olejnik, dyrektor okręgowy SW w Opolu
Mieczysław Pietrzak, specjalista AŚ w Łodzi
Janusz Sterzel, st. wychowawca AŚ w Koszlinie
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu
Bogusław Woźnica, dyrektor AŚ w Lublinie
Marek Zajac, st. wychowawca ZK w Nowym Sączu

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Penitencjarne”. **Reklama w „Forum Penitencjarnym”:** Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Drukarnia Offsetowa ATU **66 1240 1095 1111 0000 0324 8115 PKO S.A. X o/W-wa, ul. Omulewska 27. Łamanie i druk:** Drukarnia Offsetowa ATU, ul. Działczyków 21 i 21a, 04-495 Warszawa, tel./fax (22) 673-46-48, biuro@drukarniaatu.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, aduatacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Nakład: 4000 egz. Numer zamknięto 31 stycznia 2013 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z ustawą z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. nr 101, poz. 962, z późn. zm.) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe będą przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Każda osoba prenumerująca czasopismo ma prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.



PROSIMY O PRZEKAZANIE

10%

PODATKU

Fundacja Na Rzecz Pomocy Funkcjonariuszom SW
ANDRZEJ

www.fundacjaandrzej.drl.pl

18-400 Łomża

Czerwony Bór 2

KRS 0000333975